

NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK



# NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

1 / 119 / 2018

☐ **POEZJA.** • Beata Kalińska (str. 3-4). • Mirosław Brozio (str. 5-6). • Renata Blicharz (str. 7-8).  
• **WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW:** Anastazja Michalina Banasiak (str. 9), Irena Batura (str. 9), Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 10), Marek Dobrowolski (str. 10), Józefa Drozdowska (str. 10), Jolanta Maria Dzieńis (str. 11), Janina Jakoniuk (str. 11), Regina Kantarska-Koper (str. 12), Maria Roszkowska (str. 12), Ewa Danuta Stupkiewicz (str. 13), Leonarda Szubzda (str. 13),  
• **WIERSZE DLA DZIECI:** Regina Świtoń (str. 14-17).

☐ **PROZA.** • Zbigniew Nowicki. *Odwiedziny*. [Opowiadanie]. (Str. 18-20). • Tadeusz Ruffiński. *Powróćmy jak za dawnych lat...* (Str. 20-35).

☐ **SATYRA.** • Kazimierz Słomiński. *Ze świata roślin (fraszki); W dziejowym teatryku* [Wiersz satyr.]. (Str. 36-42).

☐ **RECENZJE.** • Irena Słomińska. *Jak czytam „Z fraszką na co dzień”*. Rec.: Kazimierz Słomiński. *Z fraszką na co dzień*. Białystok 2017. (Str. 43). • Apoloniusz Ciołkiewicz. *Łyżka miodu, beczka dziegciu. Fraszki i aforyzmy*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Łyżka miodu, beczka dziegciu. Fraszki i aforyzmy*. Grajewo 2017. (Str. 44-46). • Mieczysław Wojtasik. *Wspólnota zamierzeń*. Wstęp w: Marek Dobrowolski, Jolanta Maria Dzieńis, Katarzyna Grabowska. *Wiosna jeszcze będzie*. Białystok 2018. (Str. 46-47).

• Józefa Drozdowska. *Leonarda Szubzda – poetka zaprzyjaźniona z Augustowem i tutejszym środowiskiem literackim*. (Str. 48).

• Oprac. Kazimierz Słomiński. *Nadzieja Kulikowska (1925-2018)*. (Str. 49).

• Regina Świtoń. *Chwila wspomnień*. (Str. 49-50).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 50-62).

☐ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

☐ **SATYRA.** Zbigniew Nowicki. *Opowieść karnawałowa o szczęśliwej krainie Kukanii...* (Str. 64).

---

Autorzy tekstów zamieszczonych w 1/119/2018 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:  
**Anastazja Michalina Banasiak** (Białystok), **Irena Batura** (Augustów), **Renata Blicharz** (Opole),  
**Mirosław Brozio** (Mońki), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Marek Dobrowolski** (Białystok),  
**Józefa Drozdowska** (Augustów), **Jolanta Maria Dzieńis** (Białystok), **Janina Jakoniuk**  
(Białystok), **Beata Kalińska** (Cieszyn), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Zbigniew Nowicki**  
(Białystok), **Maria Roszkowska** (Białystok), **Tadeusz Ruffiński** (Białystok),  
**Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz**  
(Białystok), **Leonarda Szubzda** (Sokółka), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Mieczysław Wojtasik**  
(Bydgoszcz).

---

**Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.**  
**Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).**  
**Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.**  
**Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>**

Grafika na str. 1: **Maria Roszkowska** (Białystok).

\* \* \*

*Poezja bierze się z tego czego nie można powiedzieć*  
William Stanley Merwin

Czujesz to w środku  
jak słodki cukierek pomiędzy  
kołem Wielkiego Wozu a drogą

kiedy liliowy dyszel odbija się w oku  
w łodygę ciała wstępuje niepokój krwi

pociągi rżą jak konie  
konie mają malowane pyski  
z obrazów spływają artyści wprost na ulicę

i wszyscy wdychają zapach  
starych podróżnych kufrów  
czytają wiersze maszerują

a gdzieś nad brzegiem Bajkału  
pradawna dumka  
zielonooka mgła kipi

\* \* \*

Metroseksualny Paryż z widokiem na Wersal  
kawa z mlekiem i croissant beżowe krynoliny kamienic  
maskują szaleństwo architektów dopiero w środku  
rozgrywają się sceny boleśnie ludzkie

sztuka wymaga ofiar  
Manet, van Gogh śpiewająca kochanka Milorda

na Mont Mart szczęście wyraża się w euro  
tylko naiwna Mona Liza rozpieszczana  
przez japońskich turystów  
nie przestaje się uśmiechać

*sierpień 2013*

## **Magiel**

Stał kiedyś na strychu  
z grubym wałkiem  
co nie przepuścił żadnej poszewce

teraz stoi u mnie  
zasłużony emeryt  
żywa legenda rodu

łączy mnie z zaświatami poezji  
tu magiel  
tu magiel  
odbiór  
krzyczy mi nad uchem

być może dlatego  
słyszę po nocach  
gadanie płóciennych języków  
schizofreniczne głowy  
wałkują sny

## **Teraz**

Jutro zapewne nastąpi trzęsienie ziemi  
wyginą wszystkie moje plany na przyszłość  
szczególnie te o rozmiarze XXL  
pierwszy polegnie transsyberyjsko-bajkalski  
tyrannosaurus rex  
może nastąpi też trzeci stopień zlodowacenia  
w którym zamarzają usta od niepocałunków  
telewizor z laptopem wymierzą mi ścieżkę  
niezdrowia może nawet nieżycia w jakimś  
tureckim serialu  
poeci zdziczeją samotnie a w rezerwatach  
facebooka umrze ostatni wiersz  
ale to już wersja hard dla końcowego  
stadium rozkładu  
na razie trochę się ściemnia

**Beata Kalińska**

---

---

Wiersze z antologii: *Ze studni*. Cieszyn 2017.

---

---

## Mirosław Brozio

\* \* \*

W świecie pod ciemną chmurą rozkwitają mlecze  
Depczą po nich ludzie i rozkładają tam koce z wełny  
W świecie pod ciemną chmurą dochodzi do zbliżeń  
I rodzą się tam dzieci, którym w cieniu ukradkiem podcina się skrzydła  
W świecie pod ciemną chmurą  
Siedzimy na ławce sami ze sobą  
Pijąc wódkę obstawiamy zakłady  
Spadnie deszcz, czy nie spadnie?  
Bo z takiej chmury nic innego nie może powstać  
W świecie pod ciemną chmurą  
Niesiemy ocienione trumny przyjaciół, których nie było zbyt wielu  
Robimy to tylko dla spokoju własnego sumienia  
W świecie pod ciemną chmurą  
Spragniony pieszczot pies kręci się niespokojnie  
Jego wygrzane w słońcu futro wciąż budzi zdziwienie.

\* \* \*

Szepty, spojrzenia i niezziemskie tematy  
Wszystko to fruwało nade mną jak stado zdziczałych much  
Płatki jabłoni mieszały się ze śniegiem  
Coś nietypowego działo się we Wszechświecie  
Prezenter pogody twierdził, że nie pamięta takiej aury od lat siedemdziesiątych  
Wszyscy mówili o jakiś działaniach, przeciwdziałaniach i zmianie,  
Która jest niezbędna, aby uratować świat  
Ona też była tego świadoma  
Szybko nawiązała ze mną kontakt wzrokowy  
Jeszcze wierzyła, że da się powstrzymać proces rozkładu  
Niestety obojętność zajęła już całe polece moje miłości  
I wojna była przegrana  
Ale nie wyprowadzałem jej z błędu  
To było przyjemne umieranie.

\* \* \*

Nasycona śmiercią nie różniła się wiele od woskowych rzeźb Madame Tussauds  
Chociaż nagły powiew wiosny zza okna  
Nadtopił trochę jej kobiece rysy  
Miałem nieodparte wrażenie, że za chwilę sięgnie po torebkę,  
I wyjętą z przepastnej otchłani szminką pomaluje siniejące usta  
W migotliwych płomieniach świec i monotonnych mantrach modłów  
Wydawało mi się, że jestem z nią na rozstajach dróg, przy których stał  
Opuszczony, zarośnięty dzikim winem dom  
Na ciemnym, bezgwiezdnym horyzoncie  
Wypatrywaliśmy spóźniającego się brzasku i przewodnika,  
Który miał zejść ze świętych obrazów  
Nie spieszyło się nam  
Cała wieczność leżała odłogiem za miedzą.

\* \* \*

Pochylone ściany pokryte były resztkami tynku  
Przypominały wyrwane kartki ze starego atlasu  
Pełne białych plam niepokoily w dzieciństwie  
I robiły to teraz  
Przez dziurawy sufit wlewało się ciemne, chłodne niebo  
Na którym starożytni umieścili nasze kompleksy i lęki  
Czarne prostokąty okien o złotych proporcjach  
Nie interesowały się bezkresnymi polami kukurydzy  
Widziały tak dużo, że w proteście wykłuły sobie szklane tafle oczu  
Gdzieś w kącie czaił się mrok, jakby piekło umieściło tam swój konsulat  
I zapraszało wszystkich chętnych  
Nietoperze łowiły zabłąkane dusze  
Które szukając wspomnień wciąż tu powracały  
Tylko pośrodku domu, z gruzowiska cegieł wyrastała młoda brzoza  
Na przekór śmierci, na przekór czasowi.

\* \* \*

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami  
Oddycha się iperytem a na dobranoc spadają bomby z napalmem  
Za siedmioma górami, za siedmioma lasami  
Nie mogą zrozumieć, dlaczego to właśnie my żyjemy w najlepszym ze światów  
Na ciałach swoich dzieci  
Pokazują wypisaną bliznami historię ucieczki z piekła  
I mają żal do stwórcy, że nie rozstąpił przed nimi wód ciepłego morza  
W chłodniach ciężarówek z ograniczoną ilością powietrza  
Duszą się marzenia o przyszłym rajku  
Za siedmioma górami, za siedmioma lasami  
Nadal sypiam spokojnie.

**M i r o s ł a w   B r o z i o**

### Modlitwa polna

Świątku przydrożny  
najfrasobliwszy z frasobliwych  
odkryty przy zapomnianym polnym trakcie  
spraw  
bym nigdy nie przeszła mimo  
i nie była pominięta  
by dotknął mnie  
palec Boży hojnie darzący  
kroplami piołunu i soli...  
  
...bym odeszła  
z tęsknotą

### Goździki

Wy chyba jesteście  
anioły wygnane z nieba.  
Bo i kolor nie ten  
i pióra – nieładzone jakieś,  
frywolnie i beztrosko poszarpane.  
I chociaż tutaj nie jest  
wam tak źle,  
czasem wspominając niebo  
wasze wysmukłe nogi  
uginacie w kolanach.

### Boże Narodzenie

*Mamie*

posnęły jabłka  
na półkach w piwnicach  
koronom czosnku  
szeleszczą cicho krochmalone halki  
wiśnia w gąsiorze  
ostatnie wydaje tchnienia  
  
co roku wszystko się zmienia  
co roku nic się nie zmienia

\* \* \*

Mówisz, że jeszcze nieraz,  
że nieraz...  
Jak wyrok brzmią twoje słowa:  
z miłości nie można umrzeć,  
z miłości można –  
umierać

### W porze kwitnienia bzu

To nie pora na samotność  
i herbatę  
przy stole pustym jak pustynia  
gdy w pękającym wazonie  
gałąź bzu  
jak oaza nadziei

W pachnących  
krzyżykach  
szukam czegoś  
co nazywają szczęściem

W porze kwitnienia bzu –  
nie pora na samotność

### Czego się boi nocą

Bo ty jesteś  
jak jaskółka  
mówi  
Tylko żebyś mi nie odleciała  
do jakichś cieplejszych  
ramion

### Okno

Nasza miłość jest wesoła  
jak jaskółka  
Oparta o twoje ramię  
cieszę się że będzie padać  
Będziesz liczyć krople deszczu  
a potem rozsypiesz je  
pocałunkami  
po całym moim ciele

## Niekochana

Nie  
nie jestem nieszczęśliwa  
Obok śpi mój mężczyzna  
za ścianą dzieci  
Tylko  
znów kran cieknie  
i znów boli palec  
od niewbitego gwoździa  
i serce  
od niepogłaskania  
To wszystko

\* \* \*

Moja pamięć  
mieszka w kilku kopertach  
i pożółkłych pocztówkach

Moja miłość  
nigdy mnie nie opuści

Przecież uwięziłam ją tak dokładnie  
czerwoną tasiemką

## Laura

Unosi spod stóp jesienny liść  
zbliża do twarzy

powierzchnia bez zielonej gładkości  
obumarłe uzewnętrznione tętnice  
zmarszczki  
złotorudy kolor  
jak włosy spod wprawnej ręki fryzjera

przegląda się w jesiennym liściu  
jak w lustrze

## Miłość

Świat jest ziarenkiem  
kosmosu  
w nas

jeśli uda nam się  
w którymś pocałunku  
odnaleźć smak nieistnienia  
własnych ciał  
i egoizmów

\* \* \*

Nie jestem jeszcze starą kobietą  
a już lustro  
nie jest dla mnie tak przychylne  
i mężczyźni tak szarmanccy nie są  
perfumy na skórze  
przybierają ciężki dojrzały zapach  
a nowa miłość  
nie unosi już tak wysoko

Kiedy idę –  
nie tańczę  
kiedy mówię –  
nie śpiewam  
kiedy patrzę –

widzę

## Pożegnanie

Niezauważalnie  
kartka książki staje się bielsza  
niż świat wokół mnie

wpadam  
w pułapkę zmierzchu  
nieistniejącej pory dnia

przedwieczorna godzina  
pozbawiony pośpiechu czas  
powietrze za oknem nagie  
bez barw cieni i uczuć  
leniwie konają myśli  
z wymiarów niezmiernych  
przybywają sny

przyłapuję się  
na nieistnieniu  
nic nie mam  
wszystkie tęsknoty  
rozesłane na cztery strony świata  
wciąż nie powracają

zapadam w sen  
i stamtąd  
wysyłam sobie  
pocztówkę z bajki

**Renata Blicharz**

---

Wiersze z tomiku: Renata Blicharz.  
*Pocztówka z bajki*. 2018. [Wydanie drugie].

---



## WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

**Anastazja Michalina  
Banasiak**

### Drzewa

otulone śnieżnym woalem  
czekają  
na pierwszy promyk słońca  
symfonię skowronka

a przebiśnieg już bladym  
licem zerkam  
kaczeniec nieśmiałym uśmiechem  
na strumyk spoglądam  
bazie spod osłonek rzęs wynurzają  
złotne spojrzenia

wiatr pieści gałązki delikatną dłonią

zakochani szukają wiosny

**Anastazja Michalina  
Banasiak**

---

---

**Irena Batura**

### Largo spod Prostek

*Małgosi Pawłowskiej*

Pierwszego dnia lata  
drewno pachnie woskiem i pszczołami  
Rydzewo faluje  
pasemkami wzniesień  
jak we fryzurze modnej dziewczyny  
tuż po wielkiej wojnie  
Zielone fale na matce ziemi  
przytrzymuje kościół  
drewniano pszczeli  
a wieżę wbija się w błękit  
W jego wnętrzu  
dziękujemy za cud

jednania ziemi z niebem  
Człowiek układający weselne obrusy mówi  
– *Budowla zadziwia a dźwięk organów  
bardziej*

Organista  
zagra dla wędrowców  
Ponadstuletni instrument  
wziął głęboki wdech  
ziemię otuliła fuga Bacha  
Wnętrze świątyni  
objął marsz weselny Mendelsohna  
Largo Haendla  
wy płynęło ponad wieżę  
słysząc je było później  
w lesie Kosówka  
gdzie z mogiły  
292 polskich dusz  
ofiar z lat 1943-1944  
wznosiło się ku niebu  
w tempie larga  
z pół wsi Bogusze  
odchodziło tysiące istnień  
Żydów, Polaków  
i z mogił pod Prostkami  
już za dawną niemiecką granicą  
podnosili się dostojnie nasi  
Aż ostatnie tony larga  
odbiły się od drewnianych ścian  
kościół w Ostrykole  
i przebrzmiały w jego popsutych organach  
Obok w wielkich dębach  
ponadtrzystuletnia pszczoła  
ma wartość  
i słyszę jak szmerem melodii larga  
przeprasza  
za tysiące przerwanych istnień  
i całe Mazury tęsknoty

*22 czerwca 2010 r.*

**Irena Batura**

---

---

## **Apoloniusz Ciołkiewicz**

### **Spazm zimowy**

Leciały wrony  
wiedzione szlakiem  
skupionych drutów

drgnęły korony  
posiwiął płotek  
jak brwi mamutów

Gdy śnieg się stawał  
w uściskach mrozu  
tylko poślizgiem

jutrzenki brawa  
spadły od wschodu  
jak psu na miskę

zmarznięte pięści  
tylu kominów  
w dom niesproszonych

spojrzenia chrzęsty  
w skrawku jedliny  
wzdętej od szronu

**Apoloniusz Ciołkiewicz**

---

---

## **Marek Dobrowolski**

### **I tak co roku**

Wyskoczył z butelki słodkiego szampana  
już pierwszego stycznia – młodziutki  
karnawał.

Po calutkim świecie korowodem kręcił,  
balował też w maskach w Rio i w Wenecji.

Hulał po parkietach, aż spadały gatki  
i nie zauważył, że to już ostatki.  
Mocno podmęczony ze spuszczoną głową  
odszedł na rok cały w środę popielcową.

**Marek Dobrowolski**

---

---

## **Józefa Drozdowska**

### **Do mamy kochającej trzmielę**

*Pamięci mamy Zofii i brata Józefa*

Moja mammo trzmiela  
z grabiami u ramienia  
niczym z jednym skrzydłem  
z głową w aureoli  
z kropel wody bagiennej  
parującej w przedwieczorze  
Trzmielę powoli strzepują  
ze swych błonkowatych skrzydeł dzień  
ich buczenie schodzi coraz niżej i niżej  
jeszcze moment i zalegnie ciszą  
w podtrawnej krainie  
Spracowana przeskakujesz  
mniej sprawnie z kępy na kępę  
wysupłując z bagna Trukieli\* pachnące siano  
by przewrócić je tą ciemniejszą stroną ku  
niebu

Moja mammo trzmiela  
zadziwiona że wszystko tak z nagłą ucichęło  
tylko serce podryguje ci na grabisku  
jak smyczek na skrzypkach  
z wiarą że jutro ponownie  
gdy będziesz kopić siano na zimę  
na fioletowych żmijowcach  
wielosile błękitnym  
popłochu co ucieka przy każdej dróżce  
ku błotnej łące zabuczy graniem trzmieli  
Śpij spokojnie mammo –  
nie spłoszemy ich więcej  
nie spijemy im słomką miodu  
Nasze szalone dzieciństwo  
ukorzyło się przed sobą

*\* Trukiele lub Trukele – niegdysiejsze błoto  
rozciągające się nad rzeką Turówką między  
Jeziorkami, Turówką i Rutkami, na którym  
za czasów dzieciństwa autorki leżały półdzikie  
łąki. Dokumentuje je m. in. „Słownik  
geograficzny Królestwa Polskiego i innych  
krajów słowiańskich” z XIX wieku.  
We wcześniejszym opisie parafii bargłowskiej  
z 1784 roku występuje jako Trokiele.*

**Józefa Drozdowska**

---

---

**Jolanta Maria Dzienis**

### **Z podmuchem wiosny**

Z podmuchem wiosny, tej prawdziwej,  
Z feerią barw w promieniach słońca  
Obracam smutki wszelkie wniwecz,  
Jak chce odwiecznych praw obrońca.

Choć topniejący śnieg odsłonił  
Brodz czarnych dusz zawistnych wielce,  
Wiew wiatru zemsty chęć przegoni,  
bo „serce miej i patrzaj w serce”!

Cytuję wieszczka z dziwnym dreszczem,  
Kolana drżą i skroń pulsuje,  
Czy zechcę do was wrócić jeszcze,  
Gdy podmuch wiosny już poczuje?

Swobody nikt mi nie odbierze,  
Asertywności czy uporu,  
Dobrze więc wiem, co powiem szczerze,  
Na wybór drogi przyszła pora!

Te przemyślenia dziś odczytam,  
Nie bacząc na szacowne grono.  
Czujecie wiosny wiew? – zapytam,  
Obetrę łzę. Gorzką. Nie słoną.

**Jolanta Maria Dzienis**

---

---

**Janina Jakoniuk**

### **Tańczące płomienie**

Dorzuć dREW do kominka.  
Usiądź wygodnie w fotelu  
I kryształowy puchar  
Napełnij snem o szczęściu...

A kiedy snop iskier strzeli w górę,  
Spłynę do ciebie...  
I tańczyć będę w płomieniach gorących,  
Aż zimne twe serce rozgrzeję.

Ciepłym tchnieniem owionę twe nogi,  
Delikatnym pocałunkiem ożywię zimne usta,  
A skołatane twe myśli ukoję cichą muzyką  
ognia...  
Zawsze trwać będę zaklęta w płomieniach.

### **Tango**

przygasły światła na sali  
ostro perkusja zagrzała  
parkiet oświetlił reflektor  
i widzom się ukazała  
para tancerzy  
orkiestra zagrała tango  
fagoty i saksofony  
wprawiły powietrze w drganie  
płakały akordeony  
tancerka jak lamparcica  
sunęła wolno zmysłowo  
a tancerz to twardy mucho  
poruszał się obcesowo  
tym tańcem opowiedzieli  
historię swojej miłości  
pełną nadziei i bólu  
nabrzmiałej od namiętności  
a kiedy ostatnie akordy  
pięknego tanga wybrzmiały  
ze wszystkich stron sali  
na parkiet kwiaty się posypały

huknęły brawa!

**Janina Jakoniuk**

---

---

## Regina Kantarska – Koper

### W zimowej szacie

Człowieku, bądź tu mądry i napisz na temat,  
jak cię kręci natura w jej szacie zimowej.  
Siedzę nad białą kartką, przeżywam dylemat,  
kłamać czy pisać prawdę? Łamię sobie głowę.

Prawdą jest, że z białości został tylko papier,  
bo jak śnieg, szron wygląda, wszyscy  
zapomnieli.  
Zima cała w kolorach – zieleń, szarość, ugier,  
wszystko nurza się w barwach, lecz byle nie  
w bieli.

A przecież cecha zimy charakterystyczna  
to właśnie jej puchowe, świetliste futerko  
i lśniąca biżuteria brylantowa, śliczna,  
i lodowe kryształki jak zdobne lusterko.

A we włosy swe siwe pani Zima wplata  
śnieżyczki przebiśniegi – jak konwalie białe.  
Nie żadne różnobarwne kwiaty wiosny, lata.  
Dla niej tylko biel czysta była doskonała.

Co się teraz z nią stało? Poddała się modzie?  
Ściągnęła fatalaszki i chodzi w negliżu?  
Przyroda oszalała? Czy chce się odmłodzić?  
Udaje lato? Wiosnę? Chce więcej prestiżu?...

Regina Kantarska – Koper

---

---

### Maria Roszkowska

#### Zimowy las

Cisza uśpiła las.  
Rozłożyła puchowe poduchy.  
Naciągnęła na polanę  
białą pierzynę  
haftowaną ścięciem  
zmarzniętych łapek.  
Świerkowe kotary  
uchyliły pół nieba  
z mrugającym kosmicznym pyłem,  
a srebrna bombka  
zawieszona na najwyższym drzewie  
ukołysała magiczną poświatą.

\* \* \*

Na ustach wiosny  
rozkwitła pieśń  
przyprawiona szczyptą tęsknoty,  
nawołująca do biegu po szczęście,  
otwierająca moje zdziwione oczy  
na delikatność pierwszych płatków,  
soczystość zielonych pąków,  
miłosne swawole ptaków.

Ugłaskana ciepłym spojrzeniem słońca  
na ustach wiosny zawisam  
pierwszym pocałunkiem,  
zatracam się w jej objęciach  
lekka jak puszysty dmuchawiec.  
Zapominam o wczoraj i jutrze.

\* \* \*

Na obrazie przeszłości  
kwiaty jabłoni  
rozdają nektarowe całusy.  
Zarumienione adoracją pszczół,  
pracowicie liczących  
połączane pręciki,  
prężą różowo-białe płatki.

Trzmięle pochylają w tańcu  
spragnione kwiaty.  
Ze wskazówek słonecznego zegara  
skapuje złocisty miód.

Wiosenny koncert  
pasiastych stworzeń  
ściele się na kwiecistym obrusie  
miodnej łąki.

W przeszłości.

Maria Roszkowska

---

---

**Ewa Danuta Stupkiewicz**

**Smakowity pejzaż**

śnieżny puch  
jak pianka kremu  
zamienił ziemię w tort warstwowy

pokrył...

jeszcze zieleń  
późną zieleń traw  
dojrzałe świerki oliwkowej głębi  
wyblakłe szuwary na brzegu rzeki  
z domieszką pałki brązowej

osowiałe drzewa

niebieską toń odświeżył srebrem  
rozjaśnił świt z błękitnym mrozem  
i tylko sikorki z gilami  
nadleciały  
jak smakowite kąski

szybują między poziomami  
malowniczej przestrzeni

*wśród myśli skutych lodem*

w sercu zimy

**Ewa Danuta Stupkiewicz**

**Leonarda Szubda**

**Apis mellifera\***

w jabłoniach zapisują pamięć  
miodnych pól  
łąk kwiatnych przemienne  
prognoz pogody

posłuszne królowej święte owady  
tańcząc wykonują codzienną służbę  
pełne pyłków koszycki  
składają na ołtarzach uli

kiedy horyzont czerwienieje  
w przedwieczornej ciszy  
pszczoly zamykają pracowity dzień  
na odpoczynek skrzydłom

.....

wokół jabłoni kłębowisko  
niechęci waśni egoizmu  
prognoz niepogody

na rozdrożach potraconych łąk  
roje odwróconych od siebie  
ludzi

\* *Pszczola miodna*

**Leonarda Szubda**

- 
- Turniej jednego wiersza. 21.01.2018. Temat: „W zimowej szacie”. Wiersze: A. Ciołkiewicz. *Spazm zimowy*; J. Jakoniuk. *Tańczące płomienie*; R. Kantarska-Koper. *W zimowej szacie*; M. Roszkowska. *Zimowy las*; E. D. Stupkiewicz. *Smakowity pejzaż*.
  - Turniej jednego wiersza. 18.02.2018. Temat: „Karnawał”. Wiersze: M. Dobrowolski. *I tak co roku*; J. Jakoniuk. *Tango*.
  - Turniej jednego wiersza. 18.03.2018. Temat: „Z podmuchem wiosny”. Wiersze: A. M. Banasiak. *Drzewa*; J. M. Dzienis. *Z podmuchem wiosny*; M. Roszkowska. \*\*\* *Na ustach wiosny...*
  - *Wiersze trzmielę, pszczele, miodne*. Augustów 2018. Wiersze: I. Batura. *Largo spod Prostek*; J. Drozdowska. *Do mamy kochającej trzmielę*; M. Roszkowska. \*\*\* *Na obrazie przeszłości...*; L. Szubda. *Apis mellifera*.
- 
-

## Regina Świtoń

### Wiosna

Spotkałam ją na knyszyńskiej łące.  
Miała suknię z błękitów, a na głowie  
koronę ze słońca.  
I była taka pachnąca, jakby ktoś rozlał  
perfum flakonik.  
W dłoni trzymała berło wielkie, zielone.  
Witały ją czajki, skowronki i ptaki  
o długich dziobach. Te, co noszą trzewiki  
czerwone.

Mówiła, że pracy ma wiele w lasach,  
ogródkach, na polach.  
– Jak ci na imię? – spytałam.  
A ona: – Dzieci mnie znają, więc radzę iść  
do przedszkola!

### Wiosną

Mirabelka  
wdzięczy się do słońca,  
osypana watą cukrową.  
Słowik pomylił godziny.  
Już od rana treluje  
sonatę księżycową.

Stokrotki  
drobne swoje twarze  
pudrują różowym makijażem.  
A tulipan,  
ze szczęścia pąsowy,  
rozlewa z kielicha  
eliksir majowy.

## Marzycielka

Tak mi się czasem marzy być  
biało-czarna sroką.  
Z wiatrem za pan brat wzlecieć wysoko,  
pod parasolem błękitu sięść  
na czuprynie drzewa,  
liczyć żagle obłoków, kołysać się  
w majowych powiewach,  
garść złota wykraść na koleję  
ze słonecznego promienia...

Powiedzcie mi, proszę,  
czy spełnią się takie marzenia?

### Mądry gołąb

Obudziło się słońce w złocistych koronach.  
Radość poranka na skrzydłach uniosła wrona.  
Sierpówka, niby srebro rozmigotane,  
westchnęła:  
– Jak tutaj pięknie nad ranem!  
Bzy, konwalie... Do baśni podobne widoki.  
A czeremcha? Kto czesze jej bujne loki?  
Czyżby wiatr? Widzę go na czuprynie topoli.  
Chucha, dmucha, z obłokami swawoli.

Rzekł grzywacz sinoszary:  
– Khiyyr-khiyyr! Powiem ci, samiczko droga,  
skąd tyle w ogrodzie uroku. To maj ożywił  
naturę.  
Ten najpiękniejszy jest w roku!

### Po deszczu

Niebo oddycha błękitem po burzy.  
Słońce radość rozbija w kałuży.  
Bociek skrzydełkiem ociera  
przemoczone pisklęta.

Żaba, monotonnym kumkaniem  
zajęta, ciepłą kąpiel w oczku  
wodnym chwali.

W dali „tsjuwit-tsjuwit”.  
Szczebioczą wróble, że jaśmin rozlewa  
przemoczone południe.

Omdlące bratki unoszą głowy.  
„Gji – gji – gji-gji-gji-gji – odezwała się  
wilga –  
trzeba pokochać deszczyk majowy!”

## **Żabusia**

Witajcie! Mam na imię rzekotka. A jeśli chcecie mnie spotkać, to ukryta w zaroślach spoglądam ciekawie, jak słońce tańczy na oszronionej trawie. Jestem szczupła i zgrabna. Mam krótką głowę, małe otwory nosowe, ale bystre, wystające oczy. Uwielbiam skoki w dal. Długie, tylne nogi pozwalają tu i tam wyskoczyć. Moja suknia na grzbiecie lśniaca i zielona. A może ktoś zechce się przekonać, że nie spadnę z listka, chociażby wiatr dmuchał. Mam niezwykle przyssawki. Czasem zastygam w bezruchu, nękana nagłym zagrożeniem. Chętnie zjadam owady.

Czy jestem pożytecznym stworzeniem?

## **Sroka**

Jeśli mnie nie znacie, przedstawić się muszę. Mam metalicznie lśniące piórka, długi, czarny ogonek i noszę biały fartuszek. Lubię przesiadywać na wysokich drzewach. O mój głos pytacie? Ja raczej nie śpiewam. Ale myślę, że to zalet moich nie umniejsza, wszak w krukowatej rodzinie jestem najinteligentniejsza.

Bizuterii nie noszę, choć kocham rzeczy ładne. Matowe czy błyszczące... Nie, ja ich nie kradnę i zapewniam, że nie jestem pazerna na złoto. Jednak świecidełka przygarniam z ochotą. Tszak, tszak, czia-ka, czia-ka!

Czy pokochacie znajomego ptaka?

## **O poranku**

Słońce w gościnie u topoli na kastanietach liściastych swawoli.  
W odwarze ziół wybujala pokrzywa włos parzący rosą perlistą obmywa.  
Przyduszony oparem porannej wilgoci ślimak mięsiste ciało wytoczył spośród paproci.  
Bocian w zielonym supermarkecie między złotymi jaskrami pomyka.  
Kumkające smaki przelewa do igielnego koszyka.  
Orlik zawisł w przestworzach świetlistością rozmyty.  
Jaskółka jutrznią wiosenną maluje błękity.

## Ślimak i warzywa

Ślimak czułkami nastroszony  
mięsistą muszlą wtoczył się  
pomiędzy zagony.

Tu por, seler, burak czerwony,  
tam kalarepa i brukselka blada.  
„Czy wszystkiego naraz  
spróbować mi wypada?”

Zacznę od marchewki.  
Widzę to w jej oczach,  
ile witamin ukrywa  
w pierzastych warkoczach.

Ojej, to niedobre!  
Już mnie brzuszek boli.  
Lepiej na śniadanie  
zjem garstkę fasoli.

Ktoś tu skacze o tycze.  
Tak, to pewnie ona.  
Czyżby lekkoatletką była  
w strąki wystrojona?

Pietruszki nie cierpię, ale  
z prawej strony obok cukinii  
i kabaczków patison jak korowaj  
na liście rzucony.

Śmieje się ze mnie twarda  
dyniowata sztuka.  
Jednak muszę czegoś  
innego poszukać.

Może listek sałaty  
napęczniony słońcem?

A powiedzcie, czy mogę pozjadać  
aksamitki pomarańczą pachnącą?”

## Przyjaciele z ogródka

– Jestem dziurawiec. Złotem rozkwitam.  
Mówią o mnie „zwyczajny”,  
a ja niezwykle leczę jelita.

– Ja mam grzbiecistą koronę.  
Jak się nazywam?  
Jasnota od dobrego oddechu.  
Mówią o mnie „głucha pokrzywa”.

A u płotu serdecznik, na kłopoty sercowe,  
szydlastym pokwiatem się chwali.  
W dali mięta, szalwia, nagietek...

Wszystkich zliczyć nie zdołam.  
To przyjaciele z ogródka, leki z bożej apteki.

Warto pokochać te zioła!

## Sowa o sobie

Skrywam się w dziupli, ale słońce mnie zna.  
Oglądam

spektakle wschodów.

Serenadę wiatrów chwytam w lesie,  
snuję się po ogrodzie nad ranem.

Słucham i myślę: – Kto tutaj może  
śpiewać sopranem? Bo ja tak dla grozy  
strząsam hu-huuuu, najczęściej w lecie.  
Strach potrafię wywołać, aż niejednemu  
staną ciarki na grzbiecie.

Szlara mnie zdobi.

Stąd mam coś z waszej twarzy. A jeśli się  
zdarzy  
słyszeć „sowa”, bo ktoś nazwie was moim  
imieniem, to

super delikatnie, wszak jestem  
sympatycznym stworzeniem!



## Zdecydowana

Pakuje sójka bagaże.  
„Co wziąć ze sobą za morze?  
Jarzębiny na korale, a może  
pasemko złotego promyka?  
Uplotę z niego skakankę,  
bo bardzo lubię fikać.

Wezmę garść suchych listków,  
tych, co na dębie łopoczą.  
Kołysankę jesienną  
będą mi nucić przed nocą.  
A może zbiorę żołądzi?

Gdzie znaleźć owoce z miseczką?  
Upiekłabym tort żołądziowy.  
Czy mam ich szukać nad rzeczką?

Na pewno pomogą mi szpaki  
gwizdzące, rozkrzyczane.  
Kszaach-kszaach, chreee-chreee  
już odleciały?  
Ja jednak w Knyszynie zostanę!”

## Przymrozek

Wpadł do ogródka nocą, zupełnie  
nieproszony.  
Rozgościł się na trawie, dmuchnął  
na wszystkie strony.

Zadrzała biedna mucha  
w parapety wciśnięta:  
„Pomocy, pomocy proszę!  
Jestem cała zmarznięta”.

Ślimak, ten z muszlą na grzbiecie,  
wystawił swoje różki:  
„O rety, co tutaj się dzieje,  
dlaczego tak zimno mi w nóżki?”

Ozwało się czerwone jabłuszko,  
to nie opadłe z drzewa:  
„Przepraszam, czy ty nie za wcześniej  
mroźnym chłodem powiewasz?”

## O czym szepcze wiatr w trzciniowiskach?

...że słońce ziewa nad horyzontem,  
bo jesień bliska,  
że wstęgówka bagienna cierpi na bezsenność,  
żurawie tańczą gromadnie przed odlotem,  
a bielik drapieżnik pod chmurką udaje,  
ze jest samolotem.

W puchach bawełnianki  
terkocze świerszcz spóźniony.  
Pająk smakuje w ażurach żurawiny  
czerwonej.  
Rycyk łąkę żegna zadziorną kantatą:  
„Wituu-wituu-wituu! Może dogonię lato?”

## Opuszczona

Na wzgórzu pod lasem chatka mała  
szklanymi oczyma wypatrywała promyka.  
Ten czasem tutaj wpadał, ale zaraz umykał.  
Wtedy go żegnała ze smutkiem na twarzy.  
W opuszczonych izbach pająk gospodarzył.  
Długonogi kosarz roboty miał pełne ręce.  
Przesiewał tęsknotę i marzył o ażurowej  
sukience.  
– Podaruję ją chatce, a będzie radosna!  
Rozstawił pod sufitem pajęcze krosna.  
Tkał, tkał... Tka dotąd, choć sił mu ubywa.

Czy w nowej kreacji chatka jest szczęśliwa?

**Regina Świtoń**

---

---

Wiersze z tomiku: Regina Świtoń.  
*Opowieści puszczyka*. Knyszyn 2018.

---

---

## ODWIEDZINY

Było to jesienią 1973 roku, na początku nowej epoki w życiu narodu, w której zaczęliśmy budować drugą Polskę – na początku epoki wielkich nadziei. Tadek w tym samym roku zdał maturę i nie zdał na studia. Trzeba było pomyśleć, co dalej. Musiał iść do jakiejś pracy, żeby gdzieś przezimować, a w przyszłym roku się zobaczy...

Już drugi miesiąc pracował razem z Jurkiem przy budowie torów na trasie Kutno – Łowicz. Jurek cztery lata przesiedział we Wronkach, najcięższym więzieniu od czasu drugich Sowietów. Tadekowi wydawało się, że jego nowy kolega lubił się tym chwalić.

– Chłopie, Wronki to najstraszniejszy kibel w całym PRL-u. Kto tam garował, to jest git facet – zwykł czasami powtarzać.

Tadeusz polubił swego kumpla. Zresztą nie było w całym pociągu zmechanizowanym nikogo, kto by go nie lubił. Jerzy należał do ludzi o silnej osobowości i wrodzonej inteligencji. Potrafił rozmówców zjednywać. Któregoś razu zabrał Tadek do swoich znajomych, którzy mieszkali w okolicy stacji kolejowej w Kutnie.

Wzdłuż głównej ulicy, trochę w głębi, w pobliżu torów stało kilka starych, wałujących się murowanych baraków. W jednym z nich mieszkała rodzina, którą mieli odwiedzić. Przed domem zaczął ich jakiś podcięty facet, oferując do sprzedaży srebrną obrączkę. Próbowali go ominąć, ale bezskutecznie. Typ był wyjątkowo natrętny. Zmusił ich do obejrzenia swego „towaru”, który przez cały czas zachwalał. Ledwo mu się wyrwali.

– Tylko jedną paczkę, to chyba do cholery nie za dużo! – wydierał się za nimi. – Dajcie człowiekowi zarobić na gorzałę.

Gdy odeszli trochę, Tadek zapytał nieśmiało, co to jest paczka. Jerzy popatrzył na niego z widoczną ironią w oczach i wyjaśnił: – Sto złotych.

– Aha – bąknął pod nosem Tadek, co miało oznaczać, że zrozumiał.

Kiedy zapukali do drzwi baraku, otworzyła im kobieta w średnim wieku o zniszczonej twarzy. Na głowie miała ciasno zawiązaną chustkę i była ubrana w za duży wełniany sweter.

– Stary, zobacz kto przyszedł – krzyknęła w głąb domu.

– Dzień dobry, panie Józiu! – zawołał wesoło Jurek od progu.

Zza stołu podniósł się i podszedł do nich mężczyzna o również bardzo pomarszczonej twarzy i tłustych ciemnych włosach zaczesanych do tyłu. Jego wiek trudny był do określenia. Należał do typu ludzi, o których się mówi, że są w wieku nieokreślonym. Gdy ścisnął rękę Jurkowi, twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech. Widać było, że bardzo go lubił. Z Tadekiem przywitał się także, podając mu rękę o zgrubiałym przegubie i palcach pokręconych przez artretyzm.

Tadek rozejrzał się po izbie. Była biedna i obskurna, prawie pozbawiona mebli. Stał tylko stół z trzema krzesłami i taboret obok płyty a za przepierzeniem nie zasłane łóżko.

– Siadajcie – powiedział.

Zajęli miejsce przy starym odrapanym stole, na którym nie było serwety ani nawet ceraty. Jurek usiadł na taborecie, Tadeusz na krześle, które, gdy siadał, nagle niebezpiecznie się przechyliło. W drewnianej podłodze była dziura, jedna z nóg krzesła w nią wpadła.

– Stary, poczęstuj gości winem – odezwała się kobieta znad płyty, na której smażyła placki ziemniaczane. Mąż podniósł się, podszedł do jakiejś szafki, której przedtem nie można było zauważyć, wyjął butelkę w trzech czwartych wypełnioną złotym płynem. Wolnym ruchem postawił na stole trzy szklanki i nalał do nich wina. Szklanki lepiły się od brudu. Tadekowi z obrzydzenia ścierpła skóra na twarzy.

– No to, abyśmy – zachęcał gospodarz, podnosząc swoją szklankę.

Wypili. Oni jednym haustem, Tadek powoli, niezręcznie, pokonując wstręt.

– Nie ma zagrychy – usprawiedliwił się pan Józiu. – Cienko u nas ostatnio.

– Jest jabłko – wtrąciła się kobieta ze swego miejsca przy płycie. Mężczyzna wziął nóż i przekroił na trzy części leżącą na stole antonówkę, po czym podał je gościom. Zagryźli jabłkiem cierpkie, swojskie, niedojrzałe wino.

– A co słyhać u waszej córki? – zagadnął Jurek.

– O! Jej się powiodło! – zaskrzeczała prawie kobieta.

– Od roku siedzi w Szwecji – dodał mężczyzna. – Poznała Szweda i wyszła za mąż.

– Teraz ona pani – wtrąciła kobieta.

– To widzę, że się wam poszczęściło – powiedział Jurek.

– Nie nam, tylko jej! – fuknęła znad pieca stara.

– Co, paczek i forsy nie przysyła? – zdziwił się trochę przesadnie Jerzy.

– A tak, przysyła – odpowiedziała gniewnym głosem żona. – Raz przysłała 50 koron wszystkiego, a i to stary prawie wszystko przepił.

– Dużo ona jeszcze nie może przysłać, bo się sama dorabia, ale jak mocno stanie na nogach, na pewno przyśle więcej – usprawiedliwiał córkę stary.

– Akurat przyśle – powątpiewała kobieta. – Zechce się jej teraz z dziadami zadawać. Ona teraz wielga pani – wydeła złośliwie wargi – wypięła się na pewno na nas.

– Bo i co u nas za życie – zauważył pan Józef z rezygnacją. – Demokraty, psia ich mać! – walnął pięścią w stół aż podskoczyły szklanki. – Cały czas powtarzam: złodziei banda! Najgorsze jest to, że człowiek nic nie może, jest bezsilny.

W izbie zapanowała przynębiająca cisza. Mężczyzna siedział nieruchomo z ponurą miną, kobieta przestała się krzątać przy patelni.

– Ej, ty stary, uważaj – zwróciła się do męża – mało ci było siedemdziesiątego roku? Chcesz znowu oberwać. Siedz cicho i dziękuj Bogu, że masz chociaż skromną rentę.

– A co się stało? – zainteresował się Tadek. – O czym pani mówi?

– A o czym tu mówić? – zniecierpliwiał się stary. Przez chwilę patrzył na gości, na jego twarzy odmalowało się wahanie. Nagle szybko powiedział: – W siedemdziesiątym roku, w grudniu, dałem po mordzie kierownikowi, bo powiedział skurwysyn, że władza powinna więcej wybić buntowników na Wybrzeżu, to by spokój był w kraju. I wyrzucili z pracy na pysk, raz dwa.

– Ledwo rentę wyprosiłam – dodała żona. – Musiałam chodzić do partii, tłumaczyć, przepraszać.

– A co to za renta, parę zasranych groszy – zachnął się stary.

– Milcz, stary durniu. Dobrze, że cię do ula nie wsadzili. Musiałam przekonywać sekretarza, że z głową u ciebie nie w porządku.

– Partyjny był? – zapytał Jurek.

– Kto? – stary wpatrzył się w pytającego tępym wzrokiem.

– No, ten kierownik.

– A cholera go wie, chyba partyjny, bo tak nagle wylali mnie z roboty.

– A to skurwysyny – powiedział Jurek z oburzeniem – jak ludzi traktują.

– To jeszcze nic – machnął ręką Józio – a w Gdańsku ile narodu namarnowali. Człowiek dla nich to nic. Od tamtego czasu żadnej roboty ja nie mógł znaleźć. Kutno nieduże, tu wszyscy się znają. Gdzie tylko ja nie chodził, wszędzie odprawiali z kwitkiem. Cholerna klika. Wszędzie swoich mają, to się i zwiedzieli, kto ja jestem.

– On od tamtego czasu pije – powiedziała ze smutkiem kobieta. – A z tego wszystkiego to i ja jemu też czasem pomagam.

– No to, panie Józiu, jeszcze po jednym, na pohybel całej tej hołocie – zachęcał Jurek. – Nie dajmy się!

– Nie, ja nie – wzbraniał się stary.

– On już dużo nie może – wstawiła się za mężem żona. – Chory z przepicia od tygodnia chyba.

– Nie, to szkoda, sami wypijemy – powiedział Jurek i skinął na Tadka. Ten, pokonując obrzydzenie, wypił drugą szklankę jabcoka.

– Jeszcze rok temu – zwrócił się stary do żony – to ja mógł pobalować, co? A teraz ja już mało, a nieraz chciałoby się, ot cholera! – I zapatrzył się gdzieś przed siebie, może w tę przeszłość piękną, wódką obficie spływającą, a może w coś innego.

– To my chyba już pójdziemy – powiedział Jurek, podnosząc się z krzesła.  
– Ale, dokąd tak szybko? Posiedź, zaraz placki podam – zatrzymała ich kobieta.  
– Nie, nie, dziękujemy – wtrącił się Tadek – musimy jeszcze coś załatwić po drodze.  
– Rozumiem – zaśmiał się stary i uderzył kantem dłoni w szyję.  
– Właśnie – potwierdził Jerzy.  
– To bawcie się dobrze!  
Wyszli w chłodną październikową noc.  
– Chyba pójdziemy kimać? – zapytał Jurek.  
– Chyba co i tak – odrzekł Tadek. – I wolnym krokiem, wsunąwszy ręce w kieszenie, poszli w stronę wagonów mieszkalnych, które zastępowały im dom. A rano, kiedy jeszcze będzie ciemno, znowu ruszą na szlak, budować świetlaną przyszłość.

**Z b i g n i e w   N o w i c k i**

Opowiadanie ze zbioru: Zbigniew Nowicki. *Głód*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 1991.

---

---

**T a d e u s z   R u f i ń s k i**

### **POWRÓĆMY JAK ZA DAWNYCH LAT...**

Do tego kiedyś musiało dojść! Obiecałem Żonie, że za porządkowanie pawlacza zabiorę się zaraz po świętach Bożego Narodzenia, potem, że na Wielkanoc, potem jak będzie majowy weekend... Tak dociągnąłem do czerwca, no i stało się!

Miejsce akcji przygotowałem perfekcyjnie! Podstawiłem kuchenny stół, przystawiłem taboret, ściągnąłem z piwnicy dwa duże, kartonowe pudła. Włazłem na lekko chwiejący się stół, nabrałem oddechu, otworzyłem drzwiczki pawlacza! I... i coś ciężkiego spadło mi na głowę...

Wiem, że wstęp brzmi jak początek powieści sensacyjnej, ale ten pawlacz zawsze jawił mi się jako ministajnia Augiasza. Od kilkunastu lat upychałem do niego wszystko, co w danym momencie było zbędne, ale była nadzieja, iż kiedyś może się przydać. Trafiły do pawlacza: latarki elektryczne i stary sprzęt fotograficzny, wcisnąłem kilkanaście „pamiątek” z rajdów i wycieczek turystycznych, jakieś albumy ze zdjęciami. Na wierzchu tkwiło ogromne pudło z zapasowymi żarówkami, krążki taśmy do uszczelniania okien, maszynki do golenia i dużo, dużo wszelakiej różności.

Ciekawi zapewne jesteście, co też spadło na moją głowę? Otóż aparat fotograficzny i to nie byle jaki, bo lekko licząc ze dwa kilogramy w kanciastym fibrowym futerale. Nie martwcie się, i aparat i głowa z tego wydarzenia wyszły bez szwanku!

Aparat, marki FED, produkcji radzieckiej, a może pochodzi nawet z czasów carskiej Rosji, przeszedł już niejedną przygodę, a i moja głowa też ma swoje lata. Jakoś się pozbierałem i wyciągnąłem aparat z futerału. No tak, ostatni raz miałem go w ręku naście lat temu.

Gdy naciskam na wystającą z boku blokadę, pokrywka mechanizmu otwiera się z trzaskiem. Teraz wystarczy wyciągnąć harmonijkę miecha z obiektywem, otworzyć tylną ściankę, ustawić ostrość i na matówce mogę podziwiać obraz kuchennego okna. Jeszcze z tylnej kieszeni futerału wyciągam kasetę ze szklaną płytą. I nie uwierzycie, w tym momencie poczułem się jak nastoletni pętaś. Pętaś, bowiem chyba w latach pięćdziesiątych dostałem od dziadka ten właśnie aparat.

Na tamte czasy to już był zabytek, ale wyglądał nader imponująco. Do zrobienia nim zdjęcia niezbędny był solidny statyw, wężyk spustowy i zapas kilku kaset z płytami. Potem konieczna była słoneczna pogoda oraz kilku- lub kilkunastominutowy wybór motywu i ustawianie ostrości

i przysłony. No i w końcu można było nacisnąć wężyk migawki, aby po kilkusekundowym naświetlaniu pójść z kasetą, na kilka godzin, do ciemni.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Wszak mamy XXI wiek, fotkę nawet przedszkolak zrobi od niechcienia każdym telefonem komórkowym i w kilka sekund może przesłać ją do dowolnego miejsca na świecie. Właśnie ten niebywały, niesamowity postęp techniczny, który dokonał się w trakcie mego pokolenia, wymaga rejestracji, albo przynajmniej szcątkowego opisu. W ogóle stwierdzam, że moje pokolenie żyło w nader ciekawych czasach, a lata 50-te w Łochowie i w całej Polsce były w jakimś stopniu „epokowe”. Odbudowa powojennych zniszczeń, elektryfikacja, spółdzielnie produkcyjne, walka klas, plany pięcio- i sześcioletnie, socjalizm. Wszystko to, dla sześcioletniego pętaka, jakim byłem, objawiało się dziwnymi efektami. A to zbiórka złomu na odbudowę Warszawy, a to uprawa rycynusu na paliwo do rakiet, a to choinka w szkole udekorowana papierowymi szóstkami, zaarrestowanie sąsiada czy nauka śpiewania międzynarodówki na apelach szkolnych. Wyjaśnianiem tych wszystkich zawłości polityczno-gospodarczych zajmują się rozmaite IPN-y, komisje parlamentarne i wszelkiej maści historycy. Ja natomiast chcę pokazać, jak dalece zmieniły się otaczające nas urządzenia i jak zasadniczo wpłynęły one na nasze życie codzienne.

Wystarczy, że spojrzę na moje biurko, aby stwierdzić, że żaden ze znajdujących się na nim przedmiotów nie był znany w czasach mego dzieciństwa. Oczywiście, nie było komputera i wszystkich związanych z nim: głośników, mikrofonu, ekranu, klawiatury ani myszki czy pendrajwa. Ale nie było także lampy z halogenową żarówką, nie było cyfrowego telefonu z pamięcią, nieznany był budzik z baterijką i nikt nie słyszał o długopisie kulkowym lub mazaku. Wszystkie te przedmioty, a nawet blat biurka z płyty laminowanej powstały na przestrzeni ostatnich kilkunastu, no może kilkadziesiątu lat.

Za czasów naszych dziadków, a nawet rodziców wszystko przebiegało znacznie wolniej. Od pierwszych pojazdów benzynowych z końcówki XIX wieku do samochodu, który podziwiałem wraz z dziadkiem w Białymstoku, na Rynku Kościuszki, minęło ponad 70 lat, a różnice pomiędzy nimi sprowadzały się głównie do wyglądu zewnętrznego. Natomiast większość urządzeń technicznych, z których korzystamy dzisiaj, przed 70 laty nie istniało nawet w wyobraźni fantastów. I to właśnie warto opisać, aby wnuki widziały i doceniły ten niebywały skok techniki, to niesamowite przyspieszenie jej rozwoju.

Pytanie tylko czy utrzymanie takiego tempa jest, z perspektywy następnych lat, korzystnym zjawiskiem. Czy przypadkiem nie zapędzimy się w sytuację, gdy otaczające nas maszyny, elektronika, roboty – cała ta sztuczna inteligencja nie odizoluje nas od realnego świata? Czy aby, tak reklamowane ostatnio, np. gogle elektroniczne, nie przeniosą nas, na stałe, do wirtualnej rzeczywistości? Na szczęście nie jest to jeszcze problem mego pokolenia, ale wnuki muszą to zagrożenie bardzo, bardzo poważnie przemyśleć.

Wracajmy, więc do lat 50-tych ubiegłego wieku, a nawet minionego tysiąclecia. Zacznijmy od fotografii.

## Foto

Mój pierwszy aparat to był czeski Pionier. Leży gdzieś tam na dnie wspomnianego pawlacza. Ma dwa zakresy migawki, klapkę z dwiema dziurkami udającą przysłonę i obiektyw ze stałą głębią ostrości. Podstawowy format zdjęć to 6 x 4,5 cm. Do zdjęć potrzebna jest klisza zwijana, z papierową taśmą zabezpieczającą. Aparat jest na tyle „nowoczesny”, że po wyjęciu dwóch blaszek można uzyskać negatyw w formacie 6 x 6. Zrobienie zdjęcia jest rzeczywiście proste. Przewinąć film, obserwując przez okienko w tylnej ścianie przesuwające się znaczki, wykręcić obiektyw, ustawić przysłonę na znak „słońce” lub „chmurka”, wycelować i pstryk. Problemy zaczynają się potem. Oczywiście, naświetlony film, zawierający 12 zdjęć, można oddać do zakładu fotograficznego, ale w Łochowie, gdzie mieszkałem, nie było takowego, a może był, ale zbyt drogi. Musiałem, więc sprawić sobie koreks, kopioramkę, czerwoną żarówkę, dwie kuwety, szczypce, odpowiedni zapas wywoływaczy i utrwalaczy, no i oczywiście ze trzy paczki papierów fotograficznych o zróżnicowanej „twardości”, tzw. bromów lub chlorów. Zdarzyło mi się wykonać, na próbę, kilka zdjęć z magnezjową lampą błyskową. Tak więc dochodził zakup kilku paczek

magnezji, bowiem lampę wykonałem samodzielnie z puszki od konserw. Po naświetleniu wszystkich klatek filmu trzeba było zabrać się za obróbkę. Zasłonić kocem drzwi w komórce, przeciągnąć przedłużaczem prąd, rozpuścić w przegotowanej wodzie odczynnik i... Nie będę teraz ze szczegółami opisywał całego kilkogodzinnego procesu. Wystarczy, że spocony, z piekącymi oczyma, po zakończeniu wszystkiego wychodzę z komórki, ściskając w rękę kilka mokrych zdjęć. Teraz tylko przylepić je do lustra, aby wyschły i gotowe!

W następnych latach stawałem się posiadaczem coraz bardziej wyrafinowanych aparatów. W pawlaczu leży Kodak z podwójnym wysuwem miecha i formatem 6 x 9, wspomniany już FED na szklane płyty, Smienka i Zenit. Z lat 80-tych pochodzi Praktica z kompletem obiektywów i najbardziej uniwersalna Minolta. Wszystkie te aparaty w coraz większym stopniu wyręczały fotografa z uciążliwego i niekiedy trudnego doboru odpowiednich parametrów naświetlania i ostrości, ale wszystkie miały zasadniczą wadę – kliszę negatywową. A klisze były drogie, szczególnie, gdy zależało na naprawdę dobrych zdjęciach i trzeba było, zamiast polskiego FOTON-u, kupić zachodniego np. Kodaka.

Również przez oszczędność przez wiele lat męczyłem się nad samodzielną obróbką filmów i wykonywaniem odbitek. Doszło do tego, że wraz z kolegą samodzielnie wykonaliśmy powiększalnik. Obiektyw pochodził ze starego Zenita, kondensator udało się kupić w komisie, obudowę lampy wykonaliśmy ze złomowanego reflektora, a za prowadnicę posłużył wybrakowany trzpień frezarski. Jako prezent dostałem profesjonalną, dwupłytową suszarkę elektryczną – leży w owym pawlaczu, zajmując sporo miejsca. Leży także obcinarka do zdjęć, którą mogłem zrobić gładkie lub ząbkowane krawędzie fotografii – taka kiedyś była moda.

W latach 70-tych, jako że zamieszkałem w Białymstoku, za laboratorium służyła domowa łazienka. Wszystko to działało do czasu, gdy pojawiły się możliwości robienia zdjęć kolorowych. Nawet nie próbowałem samodzielnej obróbki filmów ani robienia odbitek. Proces był na tyle skomplikowany i drogi, że wręcz niemożliwy do przeprowadzenia w warunkach chałupniczych. Początkowo negatywy wysyłałem do Warszawy, a nawet do siostry w RFN. Otrzymane po kilku tygodniach odbitki, szczególnie te krajowe, stosunkowo szybko traciły kolory i blakły, niemieckie były zdecydowanie lepsze, ale były naprawdę drogie! Z tych to powodów na wiele lat przestawiłem się na robienie slajdów. Było to tańsze, wywołanie filmu w białostockim zakładzie trwało zaledwie kilka dni, a nabyty przy okazji rzutnik przezroczy pozwalał na pokazanie wszystkich walorów tej nowoczesnej, kolorowej techniki.

Z czasem ceny odbitek spadły, poprawiła się ich jakość, szczególnie gdy zamiast materiałów FOTON lub ORWO pojawiły się zachodnie filmy AGFA i Kodaka.

Teraz mam kilka, a może nawet kilkanaście tysięcy slajdów. Oprawione w ramki, poukładane w pudełkach i magazynkach, zajmują kilka półek w szafie i cierpliwie czekają na projekcję. Ale mam wątpliwości, czy się doczekają. Rzutnik Krokus nieco szwankuje, klisze wyblakły i wygięły się, a potencjalni widzowie nie za bardzo mają ochotę na oglądanie takich staroci. Podobny los zapewne spotyka kilkadziesiąt albumów ze zdjęciami, zajmujących następne półki w regale. No cóż, świat się zmienił, ale prawdziwa rewolucja dopiero nadeszła w pierwszych latach obecnego wieku.

Chyba w roku 1998 lub 1999 kolega z pracy pokazał coś niesamowitego – aparat fotograficzny bez kliszy. Było to dość spore pudełko z obiektywem. Aparatem tym wykonał około 40 zdjęć. Potem kolega przesłał fotki przewodem do komputera, a my wszyscy w niemym zachwycie podziwialiśmy to cudo techniki.

W roku 2004 kupiłem, po części na próbę, taki to właśnie, cyfrowy aparat Olympus  $\mu$ 400. Niewielki, z równie niewielką kartą pamięci mieszczącą zaledwie kilkadziesiąt zdjęć. Po pierwszych próbach – wręcz oczarowanie. Można nim robić zdjęcia praktycznie w każdych warunkach. Lekki, mieści się w każdej kieszeni, po wymianie karty pamięci mogę zrobić kilkadziesiąt pełnowymiarowych fotek. A skala kolorów, ostrość, ujęcia makro i panoramy przerosły moje wszelkie oczekiwania. Ostatni z moich aparatów to kupiony w 2008 roku, zupełnie przyzwoity Olympus SP570UZ. Służy mi nadal, pomimo że już nie można dokupić nowej karty pamięci, a nowe aparaty dysponują matrycą z blisko dwukrotnie większą ilością pikseli.

A wniosek: kilkadziesiąt tysięcy cyfrowych zdjęć, które skatalogowałem i zeszkładowałem na płytkach CD i zewnętrznej pamięci też powoli pokrywa kurz. Już nie ten szary, fizyczny pył, ale

kurz zapomnienia. Po prostu tych obrazków jest zbyt dużo i nazbyt spowszechniały. Dawniej, gdy wykonanie Fotografii – przez duże F – wymagało kilkudziesięciu minut przygotowań, kilku godzin obróbki, retuszu, oprawienia w ramki, zdjęcie nabierało cech dzieła sztuki. I często było i nadal stanowi obiekt podziwu. Zaś dzisiejsze tasiemce, przelatujące na ekranie setkami obrazków, w większości nużą. Oczywiście są wyjątki, ale na ogół są to zdjęcia wykonane nowoczesną techniką, ale według starej, tradycyjnej reguły: jedno dobre zdjęcie pokazuje więcej niż kilka stron opisu, a na pewno jest lepsze niż setka byle jakich fotek.

Przejdźmy teraz do drugiego przykładu błyskawicznego postępu.

## Radio

Trudno w to uwierzyć, ale w pierwszych latach mego dzieciństwa w domu nie było radia. W czasie wojny i okupacji niemieckiej posiadanie aparatu radiowego było surowo zakazane. Z opowiadań Taty pamiętam, że musiał oddać na posterunku niemieckiej policji, nowoczesny na owe czasy, lampowy odbiornik Telefunken.

Po wojnie radio formalnie można było zarejestrować dopiero jesienią 1945 roku, ale ówczesna sytuacja materialna rodziny nie pozwalała na zakup tego stosunkowo drogiego urządzenia. Pierwszy aparat radiowy marki Pionier pojawił się chyba w roku 1952 lub 53. Zanim opiszę to cudo ówczesnej techniki, muszę wrócić do roku 1950, gdy przeprowadziliśmy się z Ostrołęki do Łochowa. Nie wiem, skąd Tata wyciągnął przedwojenny odbiornik kryształkowy o nazwie Detefon i postanowił go uruchomić. Najprawdopodobniej przez okres wojny przechował się w którymś z kufrów lub walizek wędrujących wraz z nami w trakcie licznych przeprowadzek. Pamiętam, że był w oryginalnym, tekturowym pudełku, wraz z instrukcją, dwiema słuchawkami i zapasowymi kryształkami. Czarne, bakelitowe pudełko, z dużym pokrętelem i szklaną rurką z kryształkiem, wyglądało dla sześciolatniego chłopaka nader tajemniczo. Uruchomienie radia wcale nie było proste. Najważniejszym elementem była długa na ponad 35 metrów antena, a taką można było wykonać dopiero w Łochowie.

Tato sprowadził dwie długie na sześć metrów grube żerdzie. Ich końce, zanim znalazły się w ziemi, po opaleniu w ognisku posmarowaliśmy grubą warstwą smoły i okręciliśmy papą. Miedziany drut, o grubości ok. 2 mm, przymocowaliśmy do końców żerdzi za pomocą jajowatych, porcelanowych izolatorów. Do drutu Tato przyłutował miedzianą linkę w izolacji. Po ustawieniu i zakopaniu masztów linka została przeciągnięta przez otwór w ramie okna (mieszkaliśmy na piętrze). Teraz trzeba było zamontować uziemienie i tzw. odgromnik. W instrukcji był napisane, że na końcu uziemienia należy zakopać kawał miedzianej blachy. Jako że takowej nie mieliśmy, na uziemienie poszedł mosiężny rondel Babci. Dla lepszego kontaktu do jamy w ziemi wsypaliśmy kilka kilogramów soli. Odgromnik – to był specjalny, dźwigniowy przełącznik. Gdy zbliżała się burza, trzeba było przełączyć antenę bezpośrednio na uziemienie. Gdy teraz pomyślę o tym zabezpieczeniu, wydaje mi się ono nader iluzoryczne. Dom był drewniany, odgromnik był przykręcony do drewnianej ściany w pobliżu okna. Każdy, nawet niewielki ładunek pioruna z pewnością wzniciłby pożar. Ale mieliśmy szczęście i nasza instalacja działała przez kilka lat.

Gdy antena i uziemienie były gotowe, nadszedł czas na uruchomienie radia. Jego główną zaletą było to, że nie potrzebowało dodatkowego zasilania, czyli nie wymagało podłączenia do prądu z sieci elektrycznej ani specjalnych baterii. Wymagało natomiast dostrojenia kryształka. I to było moje zadanie! Ze słuchawkami na uszach musiałem nader delikatnie poszukać takiego miejsca na kryształku, w którym był najsilniejszy odbiór. Początkowo słychać było tylko szum i trzaski, ale obracając pokrętelem strojenia można było wyłapać poszczególne stacje radiowe. To dostrojenie kryształka i wybór odpowiedniej stacji trwało kilka, niekiedy kilkanaście minut, ale bywały też dni, gdy „fale uciekały” i pomimo moich wysiłków radio uparcie milczało.

Myślę, że warto napisać, czym jest taki radiowy kryształek. Został mi jeden w oryginalnym, przedwojennym opakowaniu. Wielkości ziarnka pieprzu, z wyglądu przypomina bryłkę szarego kwarcytu z połyskującymi wtrąceniami. Z Wikipedii wyczytałem, że jest to kryształ galeny, czyli siarczku ołowiu i że posiada właściwości naturalnej diody półprzewodnikowej.

Kryształek trzeba solidnie osadzić w specjalnym minizacisku z jednej strony szklanej rurki. Z drugiej strony rurki znajduje się przesuwany, wahliwie osadzony trzpieniek zakończony

minisprężynką. Oстрым czubkiem tej sprężynki trzeba trafić w takie miejsce na powierzchni kryształka, aby uzyskać najlepszy odbiór. Oczywiście, wystarczył najmniejszy wstrząs podczas wtykania słuchawek, lub przestawienie radioodbiornika, aby kontakt „uciekł” i operację szukania fali trzeba było powtarzać.

Gdy dostrojenie udało się, dwie osoby, bo tylko tyle było słuchawek, mogły rozkoszować się nadawaną na falach długich audycją. Z czasem udało się zwiększyć ilość odbiorców. Na stole wtedy stała, dnem do góry, duża blaszana miednica, a na niej druga mniejsza, w której układało się słuchawki. Cała rodzina pochylała się nad tym cudem techniki i w połowie lat 50-tych mogła posłuchać „Podwieczorku przy mikrofonie” lub „Matysiaków”. Gdy, jak już wspomniałem, udało się kupić, na przydziałowy talon, „prawdziwe” radio Pionier, to kryształkowe było używane tylko w czasie wyłączeń prądu. A prąd wyłączano bardzo często. Każda wieś, a taką był Łochów, miała jeden „bezprądowy” dzień w tygodniu, a i w pozostałych dniach prąd zanikał na kilka minut lub godzin.

Tato namiętnie i regularnie słuchał Wolnej Europy i Głosu Ameryki. Była to zabroniona, wręcz ryzykowna przyjemność. W razie donosu można było mieć poważne kłopoty, aż do zwolnienia z pracy lub degradacji. Może dlatego do dziś tkwi mi w uszach charakterystyczny sygnał wieczornych audycji oraz głuchy warkot i gwizdy stacji zagłuszających. Oczywiście tych audycji słuchaliśmy z odbiornika Pionier. Miał on aż cztery lampy, podświetloną skalę z kilkudziesięcioma dziwnymi nazwami stacji radiowych i odbierał długie i krótkie fale. Sąsiedzi mieli bardziej nowoczesny odbiornik, lampowy, sieciowo-baterijny. Gdy był prąd w gniazdku, radio działało doskonale, ale problem ze specjalnymi bateriami polegał na tym, że można było dostać je tylko w Warszawie. To radio do zasilania potrzebowało dwóch baterii. Jedno to tzw. ogniwo żarzenia, miało napięcie 1,5 V. Było to solidne pudło, o wadze ze dwa kilogramy, zalane z wierzchu smołą, z której wystawały zaciski z nakrętkami. Druga bateria, tzw. anodowa, była jeszcze większa. Dawała napięcie 110 V i była naprawdę ciężka, bowiem zawierała blisko 80 połączonych szeregowo, grubych ogniw.

Zapewne jesteście ciekawi, co się stało z naszym kryształkowym radiem. Ot, szkoda mówić. Gdy nasza córka zaczęła chodzić do podstawowej szkoły, na którymś z zebrań rodzicielskich padła propozycja, aby stworzyć szkolne minimuzeum, czyli tzw. izbę pamięci. Jako eksponat wypożyczyliśmy owo radio z jednym kompletem słuchawek. Potem był remont szkoły, izbę zlikwidowano, a radio gdzieś się zapodziało, podobnie jak większość eksponatów.

Dalsze wspomnienia radiowe to wspaniały odbiornik, jaki mogłem podziwiać u Dziadka w Białymstoku. Była to, jak z dumą mówił Dziadek, „superheterodyna z sześcioma lampami”. Rzeczywiście, radio, które stało na honorowym miejscu w saloniku, prezentowało się nader okazale. Drewniana, politurowana obudowa, długa podświetlona skala z kilkudziesięcioma stacjami, klawisze do przełączania zakresów, tonu i barwy głosu, eleganckie gałki do strojenia oraz najpiękniejsze „magiczne oczko”. Oczko to, osadzone na froncie odbiornika, przypominało zielonego motylka, który rozkładał swe skrzydełka w zależności od siły sygnału danej stacji radiowej. Przy pełnym, prawidłowym dostrojeniu prawie cała powierzchnia oczka robiła się jaskrawozielona.

W latach 60-tych radio stało się powszechnością, pojawiły się przenośne Szarotki i coraz częściej lampowe odbiorniki wypierane były przez miniradia tranzystorowe.

Pomimo tego postępu radio było nadal drogim sprzętem. Pamiętam publikowane w gazetach statystyki świadczące o stopniu zamożności społeczeństwa. Jednym z wyznaczników mówiącym o bogaceniu się gospodarstw domowych był fakt posiadania radioodbiornika. W wielu domach radio zastępowały tzw. toczki, czyli podłączone do przewodowej sieci głośniki. Takowa toczka jeszcze w początku lat 70-tych działała w naszym mieszkaniu na Skorupskiej.

W trakcie studiów w Warszawie, gdy tematyka wykładów zahaczyła o elektronikę, postanowiłem zbudować odbiornik tranzystorowy. Schemat znalazłem w czasopiśmie „Młody Technik”. Po kilku tygodniach poszukiwań w sklepie z częściami elektrotechnicznymi (był takowy niedaleko Placu Dzierżyńskiego), udało mi się zgromadzić niezbędne podzespoły. Oczywiście były to odrzuty produkcyjne z Kasprzaka i Diory, nie zawsze spełniające podane parametry. Prawdopodobnie to było przyczyną niepowodzenia, bowiem po wstępnym zmontowaniu całości



odbiornik przez parę minut odbierał jakąś muzykę, a potem pomimo wielokrotnych prób ożywienia uparcie i do końca milczał.

Dzisiejsze odbiorniki radiowe to zupełnie inny świat.

Z jednej strony to świat miniaturyzacji – mam radio wielkości pudełka zapalek, z automatycznym dostrajaniem do kilkudziesięciu stacji, akumulatorkiem pozwalającym na kilkugodzinny odbiór, odtwarzaczem plików MP3, wewnętrznym głośniczkami lub wyjściem dla słuchawek i jeszcze kilkoma funkcjami, których przeznaczenia dotąd nie rozpoznałem. Aha, ma jeszcze migoczące światełka!

Z drugiej strony to ogromne, radiowe kombajny zawierające kilka pięter urządzeń o dziwnie brzmiących nazwach: amplitunery, dynamizery, przetworniki, a do tego najrozmaitsze odtwarzacze i adaptory. Ciekawy będzie moment, gdy któryś z decydentów ogłosi termin całkowitego wdrożenia radia nadawanego w systemie cyfrowym i wszystkie dotychczasowe odbiorniki staną się eksponatami muzealnymi!

Teraz pora na następne urządzenie, znane w czasach mego dzieciństwa, ale zupełnie niepodobne do dzisiejszego.

## Telefon

Jakoś nie przypominam sobie, aby w latach 50-tych któryś z moich kolegów lub znajomych miał w domu telefon. Było to urządzenie spotykane prawie wyłącznie w instytucjach państwowych, urzędach, komitetach partyjnych, milicji itp. newralgicznych miejscach. Aby zadzwonić do znajomych z innego miasta, trzeba było udać się na Poczta, zamówić rozmowę z przywołaniem, na określony dzień i godzinę. Gdy obie strony znalazły się w swoich rozmównicach, pani telefonistka, pobierała opłatę za trzyminutowe połączenie, wywoływała po nazwisku i łączyła linię. Przypominam sobie, jak w trakcie rozmowy, gdy tylko zapadała cisza, telefonistka pytała „mówi się, mówi się????”, a po upływie trzech minut pokrzykiwała „koniec rozmowy!?” Trzeba było wtedy zgłosić się do okienka i ewentualnie dopłacić za przegadane ponad normę minuty. Dopiero w połowie lat 50-tych, Kowalski mógł zatelefonować z, rzadko jeszcze wtedy rozmieszczonych, automatów telefonicznych. Oczywiście, gdy miał monetę 50 gr i rozmowa była miejscowa. Zamiejscowe rozmowy z automatu były możliwe dopiero w latach 70-tych. W latach 80-tych, w związku z inflacją wprowadzono początkowo żetony telefoniczne, a z czasem karty magnetyczne. Potem wprowadzono „rozmowy kontrolowane!” Ale to całkiem inna bajka.

Mój pierwszy kontakt z telefonem miał miejsce w Łochowie w Rejonie Lasów, gdzie pracował Tato. W każdym z biurowych pokoi znajdował się czarny, bakelitowy telefon, oczywiście bez tarczy numerowej, ale za to wyposażony w korbkę. Wszystkie te aparaty były podłączone do znajdującej się na parterze centrali telefonicznej, obsługiwanej przez przeszkoloną telefonistkę. Centrala to była dość duża, wisząca na ścianie skrzynka z szeregami kłapek, światełek i gniazdek odpowiadających poszczególnym aparatom telefonicznym. Pod skrzynką zwisały pęki przewodów zakończonych wtyczkami. Gdy któryś z urzędników chciał zatelefonować do kolegi z innego pokoju, musiał zakręcić korbką aparatu. W tym momencie w centralce opadała jedna z kłapek, telefonistka pytała o to, z kim ma być połączenie i wtykała odpowiedni przewód w stosowne gniazdko. Gdy adresat podniósł słuchawkę, zapalała się lampka świadcząca o realizacji połączenia. Niekiedy telefonistka „wciniała” się w linię, aby powiadomić o czekającym na połączenie innym rozmówcy, ale równie często podsłuchiwała treść rozmowy. Bardziej skomplikowane było połączenie zewnętrzne. Telefonistka łączyła się ze swoją koleżanką w centrali danego rejonu i podawała miejscowość i numer odbiorcy. Koleżanka z kolei, przekazując zlecenie, łączyła się z centralą węzłową, ta z następną i następną. Często łączenie trwało nawet kilka godzin, słyszalność była nader słaba, przerywana trzaskami i szumem. Rozmowa niekiedy rwała się w połowie zdania lub nakładały się dźwięki z innych połączeń. Dodatkowym problemem był brak ogólnopolskich książek telefonicznych. Były takowe na poczcie, przytwierdzone na łańcuchach, ale często miały wyrwane kartki. Można było zamówić rozmowę podając jedynie nazwisko i adres odbiorcy, ale połączenie takowe było znacznie droższe. W ogóle rozmowy telefoniczne były stosunkowo drogie, ale pomimo tego w każdej rozmównicy siedziało po kilka osób oczekujących na połączenie.

Muszę w tym momencie wspomnieć o tym, że Mama, tuż przed wojną, w 1938 roku, zatrudniła się jako telefonistka w białostockiej centrali. Wiele razy opowiadała, jak realizowała połączenia z polskim wtedy Grodnem, Wilnem, Lidą czy Wołkowyskiem i jak musiała tam pracować w czasie okupacji, najpierw sowieckiej, a potem niemieckiej.

Jeszcze jednym elementem ówczesnych telefonów były zasilające je baterie. Najczęściej były to prostopadłościennne szklane pojemniki z zawartością podobną do zwykłego ogniwa, czyli z grubym węglowym wałkiem, tkwiącym w woreczku z braunsztynem, oraz otaczającą go cynkową tuleją – całość zanurzona w galaretowatym elektrolicie. Pamiętam te ogniwa tak dobrze, ponieważ służyły mi do wielu doświadczeń. Gdy nie były nadmiernie zużyte i mogły rozżarzyć żaróweczkę, pozwalały mi, jako namiastka latarki, na penetrację ciemnych zakątków strychu lub tajemniczych ruin przedwojennej cegielni. Gdy żaróweczka gasła, wyjmowałem z dwóch ogniw węglowe wałki i po odpowiednim połączeniu z maszynką elektryczną robiłem doświadczenia z łukiem Volty.

Wracając do telefonu jako takiego, zaraz po zamieszkaniu w bloku przy ul. Piastowskiej w roku 1970 złożyliśmy prośbę o przydzielenie linii telefonicznej. Nie pamiętam szeregu uzasadnień o niezbędności takowego urządzenia, ale jednym z nich był fakt, iż z poprzedniego mieszkania na ul. Skorupskiej musieliśmy się wyprowadzić, bowiem w tym miejscu zbudowano centralę telefoniczną. Rzeczywiście, telefon otrzymaliśmy dość szybko, bo chyba po pięciu latach oczekiwań. Aparat był piękny, pomarańczowy i zaraz po instalacji mogliśmy rozmawiać. Szczególnie spodobał się naszej wnuczce Agnieszce. W czasie pierwszej rozmowy z Babcią rezolutnie zaproponowała: „Babciu ty nic teraz nie mów, tylko wrzucaj pieniążki do słuchawki, a ja będę je łapała do skarbonki”. Z ciekawostek kilku pierwszych lat z telefonem warto wspomnieć o tym, że rozmowy miejscowe nie były limitowane czasowo, a zamiejscowe trzeba było zamawiać u telefonistki w centrali. A potem, potem telefon spowszedniał, stał się czymś pospolitym, a niekiedy kłopotliwym urządzeniem.

Dziś, gdy to piszę, na biurku stoi tradycyjne pudło telefonu stacjonarnego. Zamiast tarczy numerowej ma dwanaście klawiszy, ma pamięć dziesięciu najczęściej używanych numerów i sześć przycisków, z których, poza „powtarzaniem numeru”, w zasadzie nie korzystamy. Obok zaś leży współczesny telefon – komórkowa Lumia. Aparat ten, który ma dziesiątki, jeśli nie setki funkcji, przejął także wszystkie zadania, jakie spełniały opisane powyżej urządzenia. Jest jednocześnie radiem, aparatem fotograficznym, telefonem... i licho wie czym jeszcze, jako że nie rozpoznałem jego wszystkich możliwości. Aha, jest także latarka! Tak więc teraz pora na postępowe oświetlenie.

## Lampa

Wspominałem już, że z oświetleniem w Łochowie było krucho. Dom oczywiście miał, jeszcze przedwojenną, instalację elektryczną. W każdym pokoju przy suficie wisiała żarówka na sznurze, Tato miał na biurku lampę, a w kuchni było gniazdko do maszynki elektrycznej. Gniazdko były także w pokojach, ale gdy podłączyło się żelazko i maszynkę, to wysiadały korki w skrzynce na parterze. Te przepalające się korki to był niewielki problem wobec częstych, a nawet bardzo częstych, wyłączeń prądu w całej wsi. Wtedy na honorowe miejsce na stole wyjeżdżała lampa naftowa. W Łochowie było ich kilka. Ta największa miała szkło o numerze chyba 15 i okrągły knot. Przepraszam, knot nie był okrągły, tylko w specjalnej oprawce na końcu formował się w kształt pierścienia. W odbłyśniku miała zamontowane lustro, a że odbłyśnik można było ustawiać wyżej lub niżej, światło padało na stół albo na ścianę. Ta lampa świeciła naprawdę jasno, ale naftę „piła” na potęgę. Pozostałe dwie czy trzy miały mniejsze wymiary i płaskie kłoty, ale do odrabiania lekcji wystarczały. Niedogodnością lamp naftowych była właśnie owa nafta. W Łochowie jednym z moich zadań był cotygodniowy „spacer” z litrową butelką na stację PKP, gdzie mieścił się sklep GS-u. Butelka do niesienia miała podwiązany specjalny, sznurkowy uchwyt, aby nie dotykać do zatłuszczonego szkła. Sprzedawca, nalewając naftę z wielkiej metalowej beczki, niekiedy ochlapał klienta i „oblepiał” nią całą butelkę. W trakcie napełniania lamp także nie obyło się bez rozlania kilku kropel. Nieoczyszczona ciemnożółta nafta solidnie śmierdziała i jej zapach przesiąkał całe mieszkanie. Drugim problemem była konieczność prawie codziennego czyszczenia szkła. Brudna nafta i niskiej jakości kłoty kopciły na potęgę, pokrywając górną część szkła.

ciemnym nalotem tłustej sadzy. Nie wystarczało przetarcie specjalną szczotką, każde szkło trzeba było wymyć w ciepłej wodzie z mydłem.

Była też lampa stojąca. Miała specjalne zabezpieczenia, aby można było używać jej w kurniku czy drewni, gdzie było dużo słomy, trocin, pajęczyn i innych łatwopalnych materiałów. A, byłbym zapomniawszy, mieliśmy jeszcze lampę karbidową. Właściwie była to lampa rowerowa, ale w Łochowie służyła jako oświetlenie na dalsze, nocne wyjścia. Lampa ta miała piękny niklowany korpus i duży błyszczący reflektor. Do dolnego zbiorniczka wsypywało się garstkę ziarnistego karbidu, do górnego wlewało pół szklanki wody, ustawiało zaworek w odpowiedniej pozycji i zapalało gaz ulatniający się z dyszy. Przez godzinę, albo i dłużej, latarka świeciła jasnym, nieco błękitnym światłem, ale przy okazji wydzielala niebyt przyjemny zapach acetyleny. No i były jeszcze świece. Odpowiedni ich zapas zawsze leżał w kuchennej szafce, a obok leżały zapalaki i drzazgi do rozpalania w piecu.

Nie wiem, dlaczego ale w Łochowie nie mieliśmy laterek elektrycznych, a może nie pamiętam? Wiem, że pierwszą, jeszcze przedwojenną, latarką na baterię bawiłem się u Dziadka w Białymstoku. Miała piękny niklowany korpus i wypukłe szkło reflektorka.

A w 1981 w czasie stanu wojennego kupiliśmy okazjnie lampę naftową. W sumie okazała się nieprzydatna i stoi teraz w piwnicy jako swego rodzaju zabytek.

A jeśli chodzi o nawiązanie do dnia dzisiejszego, to sztuczne światła mamy zdecydowanie zbyt wiele. Nawet w dzień, przy otwartych żaluzjach, zapalamy dodatkowe lampy lub kilka żarówek w żyrandolu. W nocy pod blokiem palą się cztery silne latarnie oświetlające podwórko i parkingi, a blask z okien pozwala wręcz czytać gazetę. Dochodzą do tego problemy z „barwą” światła. Współczesne diody, świetlówki, LED-y bardzo odbiegają od naturalnego, słonecznego oświetlenia. Lekarze biją na alarm, ponieważ nasz organizm nie jest przystosowany do takiego „hałasu i kakofonii” świetlnej. A w Łochowie wieczorem wystarczyło uchylić drzwiczki pieca lub odkryć jedną z fajerek, aby w kuchni było na tyle jasno, iż mogliśmy zjeść kolację i porozmawiać w rodzinnym gronie.

Następnym urządzeniem, które istniało od wielu lat, czy nawet wieków, ale w ostatnim okresie przeszło zasadniczą metamorfozę jest zegarek.

## Zegar

Napisałem „zegar” a nie zegarek, ponieważ przez pierwsze kilka lat mego dzieciństwa czas odmierzał właśnie zegar. Był to duży ścienny czasomierz z wahadłem, z rzymskimi cyframi i francuskim napisem „Le Roi a Paris”. Miał piękną dębową obudowę z rzeźbionymi elementami i trzeba go było nakręcać raz w tygodniu. Był to tradycyjny, niedzielny rytuał, gdy Tata wyjmował z zegarowej szafki specjalny klucz, zatrzymywał wahadło i starannie nakręcał obie sprężyny, tę od chodu i tę od dzwonienia, bowiem zegar wybijał godziny i półgodziny. Chodził doskonale i jeszcze w Siedlcach spełniał swoją powinność, ale w trakcie ostatniej przeprowadzki do Białegostoku szafka zegara uszkodziła się na tyle, że nie opłacała się jej reperacja. Dziś w pudełku we wspomnianym pawlaczu leżą: werk, wahadło i kluczyk.

Oczywiście, w łochowskich czasach nie był to jedyny zegar. Babcia miała swój budzik, przedwojenny niklowany Boxer z nader donośnym dzwonkiem. Budzik miał fosforyzujące wskazówki i cyferki, które w nocy świeciły delikatną seledynową poświatą. Tato miał piękną srebrną „cebule”, czyli zegarek kieszonkowy. Nosił go w specjalnej kieszonce spodni, przyczepiony do paska srebrnym łańcuszkiem. Aby sprawdzić godzinę, trzeba było wyjąć zegarek i specjalnym przyciskiem otworzyć przednią pokrywę. Do nakręcania służyła karbowana, wystająca na górze główka. Przypominam sobie, jak Tato codziennie przed spaniem sumiennie nakręcał sprężynę zegarka i przynajmniej raz w miesiącu ustawiał go według radiowego hejnału z Krakowa.

Dziadek miał jeszcze starszą, rosyjską cebulę. Wyprodukowano ją chyba jeszcze w XVIII wieku. Była prawie kulista, z wypukłym szkłem i tylko jedną, godzinową wskazówką. Dziadkowi to całkowicie wystarczało, aby dokładnie określić czas. Poza tym, gdy w sianokosy byliśmy na polu, a zegarek został w domu, wystarczyło, że Dziadek popatrzył na słońce, na cienie pod

drzewami, aby powiedzieć: „za kwadrans trzecia, pora do domu!” I rzeczywiście, dochodziła trzecia!

Mój pierwszy prywatny zegarek dostałem po rozpoczęciu nauki w liceum. Był to popularny w tych czasach zegarek naręczny NRD-owskiej firmy Ruhla. Potem, już w trakcie studiów, miałem inne zegarki, oczywiście wszystkie mechaniczne, wymagające codziennego nakręcania. Przez jakiś czas był to nawet Atlantic, czyli jeden z droższych czasomierzy, ale ten mój był mocno zużyty i po jakimś czasie przestał chodzić. Jednym z ciekawszych zegarków był solidny naręczny czasomierz z samonakręcającym się mechanizmem i datownikiem. A potem, w latach 80-tych, zaczęła się era zegarków elektronicznych. Pamiętam, jak wielką sensację w moim Zakładzie wzbudziłem przywiezionym z RFN-u zegarkiem cyfrowym. Gdy wyjeżdżałem w następnym roku do Niemiec, nawet Dyrektor zamówił takowy.

A teraz – teraz mamy nadmiar zegarków. Na moim biurku w pięciu urządzeniach „miele” się czas. Na komputerowym ekranie, w komórce telefonicznej, na ekraniku podręcznej pamięci CASIO, na cyferblacie bateryjnego budzika i na zdjętym z ręki zegarku. Niedawno jeszcze cyferki godzin i minut migały z długopisu. Wystarczy, że odwrócę nieco głowę, aby zobaczyć stojący na półce radiobudzik i specjalny, świecący w nocy, zegarek połączony z kalendarzem i termometrem. A przecież zegarek jest także w kuchence gazowej, w mikrofalach, w elektronicznym termometrze i licho wie w ilu jeszcze domowych sprzętach i urządzeniach. Gdy nadchodzi moment zmiany czasu z zimowego na letni, muszę kilka lub kilkanaście minut poświęcić na przestawienie domowych zegarów, a i tak następnego dnia okazuje się, że o którymś z czasomierzy zapomniałem.

Czy z tego wynika, iż dziś jesteśmy bardziej punktualni i zorganizowani?! Sądzę, że nie, bowiem spóźniamy się tradycyjnie. Mamy tylko, paradoksalnie, coraz mniej czasu. Wciąż się spieszymy, wciąż gdzieś pędzimy i wciąż patrzymy na zegarek, który z czasomierza stał się poganiaczem. Nie wiem, jak to się działo, że w czasach mego dzieciństwa Dziadek z Babcią mieli masę roboty. Trzeba było pracować na polu, doglądać konia, krowy i świni, przygotować posiłki, zająć się pracami w domu i ogrodzie i... A jakoś zawsze mieli czas na zabawę z wnukami, na świąteczne, rodzinne spotkania, na wyjazd furmanką do krewnych w Wasilkowie czy Supraślu, a nawet na uszycie pary butów, zrobienie zabawnej figurki kiwającego się tracza i konika na biegunach. I to wszystko mając zegarek z jedną wskazówką!!!

Cóż jeszcze warto opisać, by pokazać, jak dalece zmienił się otaczający nas świat? W pawlaczu leży czarny krążek z niewielką dziurką pośrodku. To płyta gramofonowa. Ma jeszcze oryginalną kopertę z napisem MUZA, z informacją, że wymaga 78-u obrotów. A więc niech będą teraz wspomnienia o dźwiękach.

## Dźwięki

Skąd się wzięła ta stara, czarna, ebonitowa płyta? To nieco dłuższa historia, ale myślę, że warto ją opowiedzieć. W roku 1962, w trakcie studiów na Politechnice Warszawskiej, dorywczo zatrudniałem się w Spółdzielni Studenckiej o pięknej nazwie „Maniek”. Jedno ze zleceń dotyczyło uporządkowania magazynów dawnej firmy produkującej płyty gramofonowe. Robota była ciężka. Nie dość, że wraz z dwoma kolegami musieliśmy dźwigać ogromne metalowe matryce i worki z granulatem, to na dokładkę cały magazyn pokrywały pokłady czarnego, duszącego pyłu. Zmachaliśmy się setnie, ale dzięki temu, przynajmniej częściowo, poznałem proces produkcji płyt i zyskałem ową, co prawda wybrakowaną pamiątkę. Otóż płyty były tłoczone na specjalnej prasie, a zapis melodii polegał na odwzorowaniu rowków wrytych na metalowej matrycy w miękkiej masie ebonitu. Potem taki placek obcinano, naklejano etykietę i pakowano do koperty.

A teraz cofnijmy się do lat 50-tych. W Rejonie Lasów w Łochowie jest okolicznościowa, karnawałowa potańcówka, dla pracowników z rodzinami. W świetlicy pod ścianami ustawione krzesła i kilka stolików. Koło okna jest bufet z ówczesnymi rarytasami, czyli kilkoma pomarańczami i czekoladami, oranżadą, czajnikiem z herbatą, pudełkiem suchych ciasteczek i panią bufetową. A obok jest stolik z gramofonem podłączonym do radia oraz ja – jako obsługa.

Mam kilka płyt, przyniesionych przez uczestników, mam zapasowe igły i na życzenie gości robię za ówczesnego „dyskdżokeja”. Gramofon jest stary, igła w główce ramienia nieco się kiwa, napęd czasami zwalnia – widocznie pasek ślizga się na kółku talerza, ale to wcale nie przeszkadza

w zabawie. Co chwila ktoś podchodzi i zamawia walczyka lub tango. Wtedy muszę wyszukać odpowiedni fragment na którejś z płyt, zatrzymać talerz, podnieść ramię gramofonu, ułożyć płytę i bardzo, bardzo delikatnie ustawić igłę na właściwej melodii. Gdy adapter zaczyna zbyt głośno szumieć i potrząsać, wymieniam igłę i zabawa leci dalej.

Przodek gramofonu, czyli patefon istniał jedynie we wspomnieniach Babci. Opowiadała mi o dawnych balach, na których królowała czarodziejska skrzynka z wielką miedzianą tubą i mechanizmem nakręcanym korbką – i która gdzieś się „zapodziała” po wkroczeniu Armii Czerwonej.

Potem, już w latach 60-tych, gdy nie powiodły się próby z montażem radia tranzystorowego, spróbowałem wykonać adapter. W sklepie na Placu Dzierżyńskiego udało się kupić wybrakowany mechanizm z talerzem i ramieniem. Udało się też nabyć kuferek od produkowanego podówczas adaptera Bambino. Pozostało tylko zmontować całość, polutować, a jako że nie miałem wzmacniacza i głośnika, podłączyć do radia i... grało! Piękne to było urządzenie – i nadal jest, bowiem leży w pawlaczu. Można na nim ustawiać trzy prędkości obrotów, a w główce są dwie szafirowe igły.

Płyty gramofonowe też przechodziły swoistą rewolucję. Zamiast z łatwo pękającego ebonitu zaczęto wytwarzać je z giętkiego winylu. Masowo pojawiły się tzw. grające pocztówki, a prezent w postaci albumu płyt z muzyką poważną należał do dobrego tonu. W Warszawie można było zrobić sobie zdjęcie i osobiście nagrać na nim życzenia dla bliskiej osoby.

Potem nadeszła epoka taśmy magnetycznej. Najpierw był to duży magnetofon szpulowy Grundiga. Przygrywał nam w trakcie studenckich prywatek. Jako że miał głowicę czterościeżkową, jedna, najwyżej dwie szpule taśmy powinny wystarczyć na cały wieczór. Ale nasz kolega Grzesiek oprócz magnetofonu miał doskonały, na owe czasy, odbiornik radiowy i namiętnie nagrywał zachodnie kawałki muzyczne. Dzięki niemu byliśmy na bieżąco z najnowszymi melodiami, a do wyboru był cały stojak ze szpulami taśm.

Już w Białymstoku, czyli w latach 70-tych, kupiliśmy okazjnie kaseciaka, czyli magnetofon przenośny. Było to stosunkowo niewielkie pudło, noszone na pasku, które dzięki bateriom mogło nagrywać i odtwarzać wszelkie dźwięki, nawet w plenerze. Zapas kaset z tego okresu sięga kilkuset sztuk, bowiem nagrywaliśmy wszystko: pierwsze słowa naszej córki, rodzinne kolędowanie, opis szlaku turystycznego czy ćwiczenia przed prelekcją. Oczywiście doszedł do tego duży zbiór kupowanych przy różnych okazjach kaset z popularnymi piosenkami, muzyką poważną lub występami kabaretowymi.

Z czasem urządzenia miniaturyzowały się i pojawiły się Walkmany. Te niewielkie prostokątne pudełeczka, z rzadkiem klawiszy i słuchawkami, były prawdziwym hitem lat 80-tych. Ale potem zjawiała się kompaktowa płytka CD i w latach 90-tych ona została królową wszelkich odtwarzaczy. Każdy młodzieniec i panienka musiała mieć tzw. Diskmana, czyli płaski, owalny odtwarzacz, najczęściej firmy Sony. Popularnymi stały się dyktafony i najróżniejszej maści odtwarzacze płyt kompaktowych.

Nieomal równolegle z kasetami dźwiękowymi pojawiły się kasety wideo, tzw. VHS. Wydawało się wtedy, że nic lepszego nie można wymyślić. Z kaset na ekranie telewizora odtwarzało się filmy, bajki dla dzieci, kabarety – dosłownie wszystko! Jak grzyby po deszczu pojawiły się wypożyczalnie kaset.

A teraz – teraz wszystkie te płyty, taśmy, kasety nieuchronnie idą do lamusa, bowiem pojawił się cyfrowy zapis dźwięku, który można przechować np. na pendrive. Całe moje składowisko kaset i taśm VHS można by zmieścić na najtańszym pendrive.

Jedyną nadzieją, że coś pozostanie z tego mijającego czasu, to powrót do płyt winylowych. Coraz częściej słychać ze środowiska koneserów, iż dawna technika odtwarzała dźwięki w sposób bardziej realistyczny, z zachowaniem głębi tonu i jego naturalnych błędów. No cóż, nie zawsze hasło „najwyższa jakość” jest równoznaczne z najlepszą jakością.

Gdy już w skrócie opisałem tę kilkudziesięcioletnią historię utrwalania i odtwarzania dźwięków, pora na podobny opis w odniesieniu do obrazów. Co prawda temat ten już częściowo opisałem w rozdziale *FOTO*, ale w międzyczasie uzmysłowiłem sobie, że oprócz fotografii istnieje ogromna przestrzeń innych metod zobrazowania świata.

## Obrazy

Do tego opisu skłoniła mnie Żona, bowiem zapytała:

- Czy pamiętasz ten stary rzutnik do bajek?
- Ten Krokus do przezroczy?
- Nie, ten na takie zwinięte klisze!
- A, ten – oczywiście, że pamiętam!

Rzeczywiście, gdy nasza córka miała 2-3 lata, wyświetlaliśmy w przedpokoju bajki za pomocą pożyczonego rzutnika. Bajki, na kilkudziesięciocentymetrowych kliszach, też pożyczaliśmy od sąsiada, chociaż mieliśmy kilka swoich. W tym momencie przypomniałem sobie, skąd były te stare klisze z lat 40-tych. Gdy jako ośmio-dziesięcioletek przyjeżdżałem do Białegostoku, jedną z atrakcji była projekcja bajek u wujka Stasia.

Wujek zasłaniał kocami okno, na drzwiach szafy zawieszał białe prześcieradło, na stole ustawiał aparat z wystającym obiektywem i kilka blaszanych pudełeczek z taśmami. Ja wraz z kuzynami rozsiadałem się na podłodze, a Wujek wybierał jedną z bajek. Po chwili zapalała się lampa w aparacie, na prześcieradło padał snop światła i ukazywał się kolorowy obrazek. Oczywiście, obraz był nieruchomy, bowiem na taśmie znajdowało się kilkadziesiąt przezroczy wraz z napisami dialogów i objaśnień. Teksty czytała Ciocia, ale po kilku projekcjach każdy z nas znał je na pamięć. Tym niemniej zawsze przeżywaliśmy w napięciu przygody wilka i koźlątek lub Czerwonego Kapturka.

Aparat był nader prymitywny, taśmę trzeba było przesuwac ręcznie, bowiem zużyło się kółko zębate napędzające perforację, żarówka grzała się i po kilku bajkach trzeba było czekać, aż wystygnie, taśmy były podrapane i wygięte od temperatury. Ale ja przez dłuższy okres zazdrościłem moim kuzynom, że mogli na co dzień oglądać takie wspaniałości. A za kilkanaście lat blaszana pudełeczka z bajkami Wujek podarował dla naszej córki.

Następny kontakt, już z prawdziwym filmem, miał miejsce kilka lat później, gdy do Łochowa zawitało kolejowe kino objazdowe. We wsi gruchnęła wieść, że na stacji stanął wagon, w którym pokazują ruchomy film. Nie mogłem zlekceważyć takiej okazji, wydobyłem ze skarbonki parę złotych i po południu z dwoma kolegami poszliśmy na projekcję. Musiało to być wielkie przeżycie, bowiem do dziś pamiętam, iż był to radziecki film „Świat się śmieje”.

Potem to już były „normalne” filmy, wyświetlane w szkolnej świetlicy. Projekcje te ściągały prawie wszystkich mieszkańców Łochowa i okolic. Na sali był niesamowity tłok, dorośli siedzieli na ławkach i krzesłach ściągniętych ze wszystkich klas, a niektórzy przynosili własne stołki. Dzieci rozsiadały się na kolanach rodziców i znajomych lub na podłodze pod ekranem. Okna były zasłonięte kocami, było duszno, ciemno i niewygodnie, ale wszyscy z napięciem wypytywali sąsiadów, ile i jak duże szpule filmów przyniósł kinooperator. Gdy za plecami zaczynał terkotać aparat projekcyjny i rzucać przez całą salę jasną smugę migocącego światła, wszyscy cichli i nieruchomieli. Tylko dzieciarnia pod ekranem zabawiała się „puszczaniem zająca”, czyli rzucaniem na ekran cieni podniesionych rąk. W miarę rozwoju akcji filmu widzowie reagowali niekiedy bardzo spontanicznie: gwizdali, tupali, pokrzykiwali na aktorów, niekiedy płakali. Potem przez dwa tygodnie lub miesiąc, jaki upływał do następnej projekcji, treść filmu była głównym tematem wszystkich dyskusji.

W następnych latach kino stopniowo powszedniało, ale zasadniczy przewrót dokonał się wtedy, gdy pojawiła się telewizja. Początki TV nie były łatwe. Pamiętam moment, gdy w roku chyba 1951 Tata, bardzo przejęty, wrócił z Warszawy, i opowiadał, że był na pierwszym powojennym pokazie telewizji. W roku 1952 uruchomiono nadajnik programu pierwszego. Ja zobaczyłem obraz na ekranie telewizora kilka lat później, gdy w świetlicy Dyrekcji Lasów w Siedlcach zbiorowo oglądaliśmy transmisję Wyścigu Pokoju. Co to były za emocje! Czarno-biały obraz migotał, płynął do góry lub do dołu albo znikał na kilka minut. Kilkudziesięciu widzów doradzało, aby postukać w telewizor, poprawić antenę, przełączać kanały. W takich momentach, do czasu złapania obrazu, pozostawała jedynie transmisja radiowa. Prywatne telewizory to późne lata 60-te. Aparaty były drogie i tylko niektórzy mogli pozwolić sobie na taki luksus.

Aby w czarno-białym telewizorze uzyskać kolorowy obraz, trzeba było zamontować przed ekranem specjalny plastikowy filtr. Filtr w górnej części był niebieski, a ku dołowi stopniowo

przechodził z żółtego w brąz. Miało to symulować naturalne barwy krajobrazu, ale przy oglądaniu twarzy prezenterów robiło niesamowite wrażenie.

Potem, wraz z radzieckimi Rubinami, pojawiła się telewizja kolorowa. Co to był za aparat! Ważył prawie 50 kg, zdarzało się, że wybuchał, ale w owych czasach był najbardziej pożądanym sprzętem. Mam przed oczyma scenę wjazdu na białostocki dworzec pociągu zza wschodniej granicy. We wszystkich przedziałach, na korytarzu i w toalecie stoją pudła z owymi Rubinami. Spoceni ludzie dźwigają je na peron, ktoś próbuje podać przez okno, niekiedy na miejscu dochodzi do transakcji. Nie bez powodu pociąg ów zyskał nazwę „Przemysłownik”.

Nasz pierwszy telewizor to był Neptun, oczywiście czarno-biały, z ekranem 14”, czyli wielkości kartki papieru podaniowego. Potem nabyliśmy okazjnie przeschmuglowany z Litwy Rubin z „japońską trubką”, czyli kineskopem japońskim. Przedostatni, który służył nam najdłużej, to telewizor Sony, który przywiozła córka z pobytu na praktyce w Niemczech. Jakie są obecne telewizory, nie będę pisał, bowiem tak jak z koniem, każdy widzi jaki jest!

Napiszę natomiast o samodzielnych próbach tworzenia filmów. Zarząd Oddziału PTTK w Uchwytach w latach 70-tych postanowił zakupić sprzęt do filmowania. Nabyliśmy radziecką kamerę Kwarc 2 x 8, odpowiedni projektor, kilka błon filmowych i akcesoria potrzebne do montażu. Kamera miała napęd sprężynowy, obiektyw z płynnym, ale ręcznie ustawianym ZOOM-em i pozwalała na dwustronne użycie dostępnej wówczas taśmy ORWO 16 mm. Naświetloną błonę wysyłaliśmy do Warszawy celem wywołania i rozcięcia na 8 mm filmy. Potem był długi i żmudny proces montażu, czyli wycinania zbędnych lub źle naświetlonych odcinków i klejenia całości. Filmy, które nakręciliśmy podczas rajdów w Bieszczadach czy Tatrach, były, delikatnie mówiąc, średniej jakości. Kamera drżała w ręce, nie mieliśmy żadnego doświadczenia w panoramowaniu i odpowiednim oświetleniu. Ale te kilkanaście filmów jest jakąś pamiątką minionego czasu. Leżą w piwnicy wraz z turystycznymi slajdami w wielkim pudle i czekają na ewentualne przegranie na obecnie używane nośniki.

Epoka filmów na taśmie światłoczułej skończyła się wraz z pojawieniem się kamer z zapisem na taśmie magnetycznej, tzw. VHS. To był prawdziwy przewrót. Kamery nagrywały kolorowy obraz wraz z dźwiękiem. Obraz, który można było natychmiast zobaczyć i ewentualnie powtórzyć nagranie w razie jakichś błędów. Kamery stawały się coraz mniejsze i coraz doskonalsze, aż doszło do tego, że początkowo aparaty fotograficzne zyskały funkcję filmowania, a obecnie można nakręcić kilkuminutowy film prawie każdym telefonem komórkowym.

Nie wiem dlaczego, ale w tym momencie przypomniało mi się jeszcze jedno urządzenie do odtwarzania „ruchomych” obrazów. Słowo „ruchomych” świadomie umieściłem w cudzysłowie, ponieważ urządzeniem tym był fotoplastikon. Był takowy w Warszawie, na początku Alei Jerozolimskich. Za parę złotych wchodziło się do niewielkiego pomieszczenia. Z zaokrąglonej ściany wystawało kilka, podobnych do lornetek, podwójnych wzierników. Byłem tam kilka razy i każdorazowo przeżywałem szok. Po przyłożeniu oka z szarej powszedniości błyskawicznie przenosiłem się do innego, barwnego świata. Wrażenie trójwymiarowości, głębi obrazu było niesamowite. Treść tych zdjęć nie zawierała nic specjalnego, ot widoczki z Egiptu czy przedwojennego Paryża, ale na tle szarej Warszawy robiły, przynajmniej na mnie, ogromne wrażenie.

I to chyba wszystko, co chciałem, mogłem i potrafiłem opowiedzieć o mojej „obrazkowej” historii! Pora kończyć tą wycieczkę do przeszłości, pora postawić ostatnią kropkę. No tak, „postawić kropkę” – teraz to łatwe, naciskam klawisz i mam elegancką kropkę, ale jak to było dawniej? Chyba trzeba jeszcze na chwilę wrócić do przeszłości i napisać coś o pisaniu!

## **Pismo**

Proszę się nie obawiać, nie zacznę od zastrzonej trzciny, którą na glinianych tabliczkach wyciskano pismo klinowe, ani od gęsiego pióra i inkaustu, którymi tak biegle posługiwał się Mikołaj Rej. Choć z tym gęsim piórem w dzieciństwie robiłem doświadczenia, ale nic z tego nie wyszło. Prawdopodobnie średniowieczny inkaust różnił się od szkolnego atramentu, a może gęsi były inne? Pisanie w pierwszej klasie szkoły w Łochowie, a właściwie to drugiej, bowiem w wieku siedmiu lat poszedłem od razu do drugiej klasy, zacząłem od obsadki i ołówka.

Ówczesny uczeń siedział w ławce (a nie na ławce), bowiem był to solidny, czarny pulpit połączony z dwuosobowym siedziskiem. Pod pulpitem była półka na książki, a na środku pulpitu, otwór, w którym mieścił się kałamarz. Dodatkowo w pulpicie były dwa owalne wgłębienia na obsadkę i ołówek. W myślach widzę ówczesną obsadkę – nieco grubszy od palca niebieski patyk, zwężający się w jednym końcu, w drugim zaś zakończony osadą dla stalówki. Stalówki były najrozmaitsze – najbardziej popularne były z krzyżykiem, okrągłym otworkiem lub serduszkciem. Maczało się taką stalówkę w kałamarzu, nie za dużo, aby nie „posadzić” kleksa i pracowicie skrobało w zeszytce poszczególne literki. Zapewniam, iż nie było to łatwe. Atrament w kałamarzu bywał gęsty od utopionych w nim much i rozmaitych śmieci. Papier w zeszytce bywał szorstki z drobinkami drewna, o które zaczepiała stalówka, no i kolega, który siedząc obok potrafił szturchnąć w decydującym momencie. A zeszyty były rozmaite: w jedną i w dwie linie, w kratkę i czyste. Do tych ostatnich potrzebny był liniuszek czyli ryga. Była to nieco grubsza kartka z naniesionymi liniami lub kratkami. Podkładało się taką rygę pod czystą kartkę i pisało wzdłuż prześwitujących linii. Niezbędnym wyposażeniem ucznia była bibuła, a w biurach suszka. Jak sama nazwa wskazuje, służyła do osuszenia świeżo napisanego tekstu, tak aby nie odbił się na sąsiedniej stronie. Muszę jeszcze wrócić do wspomnianego kleksa, bowiem było to prawdziwe uczniowskie utrapienie. Nadmiar atramentu na stalówce, niebaczne drgnięcie ręki i na pięknie wykaligrafowanej stronie pojawiała się czarna rozbryzgnięta plama. Nie pomagało osuszenie bibułą, można było, choć częściowo, zdrapać żyłką lub spróbować wytrzeć specjalną gumką atramentową. Gdy plama powstała na czystej jeszcze stronie, o ile nie pomogła próba zlizania atramentu, wydzierano się ją z zeszytu.

Ale wróćmy do zasadniczego tematu tego opowiadania, czyli do postępu technicznego. Wspomniałem już, że stalówki były różne. W starszych klasach szkoły nauczyliśmy się pisać rondówkami. Pozwalały one na swoiste cieniowanie linii, dzięki czemu litery były bardziej eleganckie. Do bardziej finezyjnej kaligrafii lub do pisma technicznego służyły redisówki. Miały one stopniowaną szerokość końcówki oraz górną blaszkę pozwalającą na nabranie większej ilości tuszu lub atramentu. Można było nimi kreślić linie o grubości nawet kilku milimetrów. Do super cienkich linii służyły piórka, czyli maleńkie stalówki o bardzo ostrym czubku. Pozwalały one kreślić linie o grubości 0,1 mm.

Zasadniczy postęp w szkolnym pisaniu przyniosło wieczne pióro. Było ono już znane w poprzednich wiekach, ale ja pierwsze pióro dostałem chyba w piątej klasie. Było piękne, zielonkawe, ze „złotą” stalówką i gumowym zbiorniczkiem na atrament. Mogłem nim pisać, bez napełniania, nawet parę dni. Potem pojawiły się wieczne pióra z tłoczkiem oraz specjalną obsadą stalówki zabezpieczającą przed nadmiernym spływaniem atramentu. Najbardziej poszukiwane marki to: Pelikan i Watterman. Takie pióra, z irydową stalówką i złożoną skuwką, były w owych czasach bardzo eleganckim подарunkiem.

Wszystkie te atramentowe przyrządy do pisania praktycznie zaczęły zanikać w momencie pojawienia się długopisów kulkowych. To była prawdziwa rewolucja. Początkowo szkoła broniła się przed tą nowością. Pamiętam jak wychowawczyni zabraniała używania długopisów, ponieważ „Tylko pióro pozwala na uzyskanie ładnego charakteru pisma!”. Oczywiście te zakazy wywarły odwrotny skutek, bowiem w liceum używałem prawie wyłącznie długopisów, a tylko w szczególnych przypadkach wiecznego pióra. Długopisy stały się na tyle popularne, że praktycznie wszędzie powstały punkty ich napełniania. Najczęściej, w niewielkiej budce, siedział pan z fioletowymi rękoma, kilkoma pojemnikami z różnego koloru tuszami i długą, cienką igłą. Igłą wypychał kulkę z końcówki długopisu, jego rurkę napełniał stosownym tuszem i na koniec wciskał kulkę. Tak napełniony długopis sprawował się nieco gorzej, czasami przeciekał barwiąc w trwałą, nieusuwalny sposób kieszeń w marynarce.

Z kronikarskiego obowiązku uważam, że wypada napisać o nieco bardziej specjalistycznym sprzęcie do pisania i kreślenia. Zetknąłem się z nim w trakcie studiów. Do „wyciągania w tuszu” rysunków technicznych, czyli do kreślenia, stosowało się tzw. grafiony, czyli przyrządy złożone z uchwytu i dwóch płytek metalowych, które można było rozsuwać na pożądaną odległość. Rozstęp pomiędzy płytkami określał grubość rysowanej tuszem linii. Z czasem grafiony zostały wyparte przez rapidografy, czyli jakby wieczne pióra, w których stalówkę zastąpiła cienka rurka. Średnica rurki odpowiadała grubości uzyskiwanej linii. Mam jeszcze komplet grafionów i rapidografów,



którymi można było rysować linie od 0,1 do 2,0 mm. Gdzieś w szufladzie leżą też specjalne stalówki, używane przez Tatę w czasie przedwojennych studiów na Wydziale Leśnictwa. Mają podwójne szpice, bowiem służyły do rysowania na mapach równoległych linii np. koryt rzecznych czy dróg. Oprócz tych wszystkich, wymienionych powyżej, przyborów do pisania i kreślenia, poczesne miejsce, od kilku lat, zajmują mazaki, flamastry i markery. Są: kolorowe, wodoodporne, do pisania po szkle i kamieniu, grubo i cienko piszące, itd., itd. Aż trudno sobie wyobrazić los ucznia z lat 50-tych, a nawet 60-tych, który nawet nie słyszał o takowym, jakże niezbędnym, sprzęcie pisarskim.

Oprócz napisania tekstu lub sporządzenia pojedynczego rysunku, biurokracja wymagała (i wymaga nadal) wykonania kilku lub kilkudziesięciu kopii.

Najstarsza i najprostsza technika kopiowania sprowadzała się do pisania przez kalkę. Arkusze czarnej lub niebieskiej kalki jeszcze w latach 90-tych były nieodzownym elementem we wszelkich biurach. Niestety, kalka pozwalała na stworzenie najwyżej czterech, no może pięciu w miarę czytelnych kopii i to, gdy pisało się na bardzo cienkim papierze. Zdecydowanie więcej kopii pozwalał uzyskać powielacz spirytusowy. Oryginał pisało się specjalnym ołówkiem kopiowym, lub na maszynie ze specjalną taśmą barwiącą. Potem umieszczano go w powielaczu i nawilżano denaturatem. Farba tekstu rozpuszczała się i przenosiła na dociśniętą do niej kartkę matrycy tworząc negatyw. Z matrycy z kolei farba była stopniowo przenoszona na kopie. Tych kopii można było wykonać zaledwie kilkanaście. Wykonanie nawet kilkuset kopii umożliwiał powielacz białkowy. Rękopis lub maszynopis wykonywało się na specjalnej bibułkowej matrycy powleczonej żelatyną. Potem matrycę mocowało się na bębnie powielacza, dolewało farby do zbiornika i jazda... Odgłos pracującego powielacza przypominał nieco łoskot pociągu z charakterystycznym stukiem, gdy kolejna odbitka spadała do pojemnika. Wiem o tym, ponieważ w trakcie praktyki studenckiej jakiś czas pracowałem w powielarni.

Do kopiowania rysunków technicznych stosowało się inny proces, w części podobny do uzyskiwania odbitek fotograficznych, czyli światłokopii. Oczywiście oryginał musiał być wykonany na przezroczystej kalce. Po naświetleniu światłoczułego papieru, utrzymywał się obraz w oparach amoniaku, uzyskując niebieską lub lekko różową kopię.

Teraz wszystkie te metody zostały wyparte przez kserografy. No cóż, współczesny kserograf, wykonujący dowolną ilość odbitek i to dowolnego formatu, po sprzężeniu z komputerem dodatkowo może je zmniejszać lub powiększać. Doszło do tego, że odbitka bywa bardziej precyzyjna niż oryginał!

Zgodnie z obietnicą powinienem kończyć, ale chcę jeszcze parę zdań napisać o maszynach do pisania. Wczoraj zupełnie przypadkowo przypomniałem sobie, jak wyglądała najstarsza maszyna, jaką widziałem. Zaraz po rozpoczęciu pracy w Uchwytach, czyli w końcu lat 60-tych, oddelegowano mnie do Warszawy. Miałem coś załatwić w Zjednoczeniu. Jako że w tym dniu do Warszawy jechała zakładowa Nyska, zabrałem się tą okazją. Nyska jechała na ul. Mysią do Urzędu Cenzury i wiozła kilkanaście zużytych maszyn do pisania. Tu trzeba wyjaśnić, że wszystkie maszyny do pisania, powielacze i kopiarki podlegały ścisłej reglamentacji i rejestracji. Każda z nich po zużyciu lub awarii musiała być przekazana do owego Urzędu i komisyjnie zniszczona.

Prawie całą drogę do Warszawy podziwiałem te stare maszyny. Jedna z nich pochodziła chyba z końca XIX wieku. Miała, podobnie jak inne maszyny: karetkę z gumowym wałkiem, dwie szpulki z taśmą barwiącą i mechanizm do przesuwania papieru. Najdziwniejszy był układ mechanizmu pisania. Litery były wygrawerowane na powierzchni kulistej główki. Główka była zamocowana na przegubie i układzie dźwigni zakończonym uchwytem ze wskazówką. Z przodu maszyny znajdowała się wklęsła tabliczka z poszczególnymi literami i znakami pisarskimi. Użytkownik maszyny jedną ręką naprowadzał wskazówkę uchwyty na odpowiednią literę, a drugą ręką naciskał umieszczony z boku klawisz. Wtedy główka obracała się do pożądanego położenia i poprzez taśmę barwiącą uderzała w kartkę papieru „pisząc” daną literę. A potem – trzpień na następną literę, klawisz, uderzenie główki itd., itd. Ten system z obrotową kulistą główką zobaczyłem prawie ćwierć wieku później, gdy Uchwyt zakupił nowoczesną, częściowo skomputeryzowaną, maszynę do pisania. Miała ona napęd elektryczny i ekranik wyświetlający jedną linijkę pisanego tekstu. Tekst ten, dopiero po sprawdzeniu i ewentualnych poprawkach, był drukowany z pamięci maszyny. A drukowała go właśnie taka kulista główka.

Z kolei w piwnicy stoi ogromna, elektryczna maszyna marki „Olympia” z wałkiem pozwalającym na pisanie na formacie A3 i nie uwierzycie – mam jeszcze stary aparat telefoniczny sprzężony z faksem. To był pomysłowy sposób na pisanie! Pod termoczułą taśmą papieru znajdowała się listwa z mikroelementami grzejnymi. Podgrzewanie tych elementów było sterowane impulsami elektrycznymi przesłanymi z nadajnika. W sumie na wolno wysuwającej się taśmie papieru pojawiał się tekst lub rysunek identyczny z dokumentem źródłowym.

Sądzę, że jeśli chodzi o mechanizację procesu pisania, to pomysłowość ludzka nie ma granic! Dobrze pamiętam początki komputeryzacji, gdy pulpity sterownicze komputera stanowiła maszyna do pisania nieco podobna do dalekopisu, czyli teleksu, a wyniki działania przekazywane były na podobną, mechaniczną drukarkę. Kilka lat wystarczyło, aby w Uchwytach zaczęły pracować, najpierw drukarki igłowe, wkrótce wymienione na wierszowe. Te pierwsze „pisały” przy pomocy główki, z której wysuwały się cieniutkie igły i one odwzorowywały kształt liter. Tych igieł w główce bywało od dziewięciu do nawet dwudziestu czterech. Drukarki wierszowe miały natomiast potężne bębny z rzędami wypukłych znaków drukarskich. Taki rząd składał się z 80, a nawet ze 124 znaków. Bęben obracał się, a w jego znaki, poprzez taśmę barwiącą i wstęgę papieru, uderzały młoteczkami sterowane impulsami z komputera. Takowa drukarka mogła pisać z szybkością kilkuset wierszy na minutę.

No cóż, dziś te wszystkie maszyny, podobnie jak i inne wymienione powyżej urządzenia, stanowią jedynie eksponaty minionej epoki. To, że teraz pisze się wyłącznie na klawiaturze komputera, wie każde dziecko. A to, że wkrótce maszyna będzie pisała tekst dyktowany do jej mikrofonu i że na życzenie będzie go tłumaczyła na dowolny język obcy, to kwestia, jak sądzę, kilku najbliższych lat.

– A czy napisałeś coś o pachnących gumkach? – zapytała Żona.

Rzeczywiście, jak mogłem zapomnieć o tym jakże ważnym elemencie techniki pisarskiej. Choć nie – przecież parę słów napisałem we fragmencie o kleksach! Ale temat niewątpliwie jest wart nieco obszerniejszej relacji. Gdy przypomnę sobie mój dawny tornister szkolny, to poczesne miejsce zajmował w nim drewniany piórnik. Piórnik miał zasuwane wieczko, dwie przegrody na obsadkę i ołówek oraz okrągłe wgłębienie na ową gumkę. Najbardziej popularna była szaro-beżowa gumka myszka. Służyła do wycierania wszelkich tekstów napisanych ołówkiem. Do usunięcia atramentu lub tuszu należało użyć gumki z niebieskim paskiem. Była ona znacznie bardziej twarda i przy nieumiejętnym stosowaniu wręcz robiła dziurę w papierze. A pachnące gumki to lata szkolne naszej córki. Oczywiście miały różne kolory i rozmaite zapachy, ale czy dobrze wycierały tekst, tego nie pamiętam. Pisząc o gumkach nie można pominąć tak podstawowego przyrządu pisarskiego, jakim był i jest ołówek. To chyba jedyny przedmiot, który nie zmienił swego wyglądu i zastosowania przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Chociaż, jak się dobrze zastanowię, to dawno nie widziałem ołówków kopiowych. Były takowe przed laty. Służyły do pisania trwałych tekstów, bowiem trudno je było zetrzeć, szczególnie gdy ołówek nieco się zwilżyło. Pamiętam, że wszelkie faktury handlowe, rachunki itp. dokumenty finansowe pisane były ołówkiem kopiowym z lekko popłutym końcem. Takie to były czasy!

A teraz jeż zdecydowanie koniec pisania! Pozostał tylko końcowy morał!

Miała rację moja wychowawczyni w szkole podstawowej, gdy mówiła: „Ładne pismo świadczy o osobistej kulturze i oświacie człowieka!”. Ale postęp techniki mocno zdewaluował te słowa, mimo to sens pozostał. Współczesny człowiek, a głównie młodzież XXI wieku, praktycznie nie umie pisać. SMS-y, portale internetowe, korespondencja obrazkowa praktycznie wyparły tradycyjną sztukę epistolografii. Wnuki ze śmiechem pobbłaszania traktują prośby o przesłanie pocztówek lub listów z dalszych wyjazdów. Po naszych dziadkach i rodzicach zostały, związane wstążką, paczki korespondencji, jakichś wspomnień i zapisków. Po wnukach nie zostanie nic na trwale zapisanego! SMS-y znikną wraz z wymianą telefonu, zapisy na płytkach CD lub innych nośnikach pamięci przestaną być czytelne po zmianie komputera i systemu operacyjnego. A komu się będzie chciało przeszukiwać bezdenne czeluści danych zeskalowanych gdzieś na serwerach lub w chmurkach pamięci masowych?

Gdy napisałem słowo „danych”, zaraz skojarzyło mi się z pojęciem „przetwarzanie danych”. No właśnie, przecież ja pominąłem ogromną dziedzinę, w której decydujące znaczenie mają liczby

i związane z nimi matematyczne „czary”. Proszę się nie obawiać, nie wejdę w zakamarki wyższej matematyki, po prostu sam jej nie znam. Ograniczę się to technicznego postępu w tej dziedzinie.

## Liczydła

Pisząc powyższe wspomnienia uzmysłowiłem sobie, że w trakcie tych kilkudziesięciu lat zaszła prawdziwa rewolucja w zakresie rozwoju techniki przetwarzania danych, czyli po staremu – liczenia. W latach 50-tych w powszechnym użyciu były drewniane liczydła i byli ludzie biegli w ich użytkowaniu. Liczydła były w każdym biurze i urzędzie, były w sklepie i na poczcie. Stukot kulek przesuwanych po drutach liczydeł towarzyszył każdemu księgowemu i finansistcie.

Z końca lat 60-tych, gdy zaczynałem pracę w Uchwytach, zapamiętałem następującą sytuację. Jestem na praktyce w dziale księgowości. Kierownik pokazuje mi, jak należy zrobić zbiorcze zestawienie pozycji księgowych. Na biurku leży ogromna księga, zajmująca prawie połowę pulpitu, a obok liczydła. Pan Stanisławski ma słaby wzrok i pomimo bardzo grubych okularów musi „jeździć nosem” po zapisanych pozycjach. Lewą ręką sunie po poszczególnych wierszach, a prawą, jedynie czasami zerkając, błyskawicznie przesuwając kulki liczydła. Po dojściu do końca strony spisuje z liczydeł uzyskaną sumę, zeruje, czyli potrząsa nimi i zaczyna następny arkusz. Po kwadransie całość miesięcznych obrotów jest podsumowana.

– Może pan student sprawdzi?

Biorę księgę i arytmetr (liczyć na liczydłach nie umiałem i nadal nie umiem). Po kilku godzinach kręcenia korbką stwierdzam, że wszystkie sumy są OK!

Na studiach powszechnie używane były suwaki logarytmiczne oraz arytmetry. Komputery były urządzeniami na tyle tajemniczymi i niedostępnymi, że dopiero w drugiej połowie lat 60-tych na Politechnice zaczęto pierwsze zajęcia z podstaw programowania.

W latach 70-tych pojawiły się, najpierw mechaniczne, a potem elektryczne sumatory. Były to odpowiednio wielkie maszyny, z hałaśliwym mechanizmem. W Dziale Księgowości bywało głośno jak na hali obrabiarek. Sumatory klekotały, warczały i wypluwały papierowe wstęgi ze składnikami i wynikami działań. Potem nastąpił początek ery maszyn elektronicznych. Urządzenia były nieco mniejsze i cichsze. Wynik wyświetlany był przez rząd neonowych, mrugających lampek.

Prawdziwie elektroniczne kalkulatory pojawiły się w końcu lat 70-tych. Każdy chciał mieć takie cacko, ale było one na tyle drogie, że tych kilku szczęśliwców strzegło ich jak własnego oka.

I znów kilka lat, w trakcie których urządzenia zminiaturyzowały się, staniały na tyle, że można było kupić je w każdym kiosku z gazetami. Ja, dzięki pomocy siostry mieszkającej w RFN, posługiwałem się w tych latach superkalkulatorkiem posiadającym kilkadziesiąt funkcji, z kilkoma pamięciami i możliwością rozwiązywania równań drugiego stopnia. Przykładem jednej z jego możliwości było prognozowanie wysokości zarobków na podstawie dotychczasowej kariery. O komputerach i ich rozwoju nie będę pisał. Ten temat zająłby następne kilkadziesiąt stron. Jeszcze tylko jedna anegdota. W uchwytowskiej hali komputerowej na głównej ścianie wisiała gablotka z drewnianymi liczydłami oraz napisem: „W razie awarii jednostki centralnej – zbij szybko”.

A do czego żeśmy doszli? Ano do tego, że znaczna część społeczeństwa nie potrafi wykonać najprostszych obliczeń. Nawet zwykłe dodawanie bez kalkulatora jest kłopotliwe, nie mówiąc już o podzieleniu kilkucyfrowych składników. Śmiem twierdzić, że spora część uczniów podstawówki miałaby kłopot z tabliczką mnożenia. A dawniej takowa była na okładce każdego zeszytu w kratkę. Ale może taka jest kolej rzeczy?!

[Białystok, marzec 2017]

**Tadeusz Ruffński**

---

Kazimierz Słomiński

ZE ŚWIATA ROŚLIN  
(fraszki)

AGAWA

Chociaż tylko raz zakwita,  
na tequilę znakomita.

AGREST

Dziwnie tak wygląda agrest,  
jakby był porzeczeki szwagrem.

AKANT

Na kolumnach zamiast kantów  
cieszył oczy liść akantu.

ANANAS

Jego słodycz ludziom znana –  
co polityk, to ananas.

ARBUZ

U arbuza buzia taka,  
że aż chce się arbuziaka.

ASTER

Niech se inni patrzą w gwiazdy,  
mnie wystarczy skromne astry.

BABKA

Babka ulgę przynieść może,  
gdy do rany ją przyłożyć.

BAMBUS

I chińszczyzna sprzeciw budzi,  
gdy chce robić w bambus ludzi.

BANAN

Bananowa była młodzież –  
małpi rozum ciągle w modzie.

BAOBAB

Obejmować baobaby?  
Na to jestem trochę słaby.

BAWEŁNA

Choć golizna wdzięków pełna,  
święci tryumf swój bawełna.

BLEKOT

A z blekotem to komedia,  
bo się go najadły media.

BORÓWKA

Dziś borówka, proszę państwa,  
takż jest amerykańska.

BÓB

Cwański garną się do złobu,  
by biedniejszym zadać bobu.

BRATEK

Pośród różnych ładnych kwiatków  
rzec mu mogę: – Tuś mi bratku!

BROKUŁ

Choć dojrzewa wszystko wokół,  
wciąż zielony jest ten brokuł.

BRUKSELKA

Jest pożytek z dopłat wielki.  
Znaj, Polaku, smak *brukselki*.

BRZOZA

Jest jak dziewczę dość wesoła,  
gdy buzuje w niej oskoła.

BURAK

Burak dziś nie tylko ze wsi,  
bo po miastach są ci lepsi.

CEBULA

Aż na płacz mi wciąż się zbiera,  
kiedy trzeba ją rozbierać.

CEDR

Nie wyginie cedr w Libanie,  
bo na godle ślad zostanie.

CHABER

Zakwitł w zbożu skrawek nieba,  
bo i chlebek z czymś jeść trzeba.

CHMIEL

Piwo jest to takie dziwo,  
co se trochę podchmieliło.

CHRYZANTEMA

Już jej miejsce nie w wazonie,  
kiedy płonie znicz koło niej.

CHRZAN

Chrzan karierę ma udaną –  
tyle potraw jest do chrzanu.

## CIS

Wokół cisa względna cisza –  
w rezerwatach resztki dzisiaj.

## CYPRYS

Jeśli klimat zbyt owaki,  
to kapryszą i iglaki.

## CYTRYNA

Do ostatka wyciśnięta  
kwaśna bywa, lecz nie wstrętna.

## CZEREŚNIA

Poznawałem smak czereśni,  
gdy jej sok mi usta pieścił.

## CZOSNEK

Czosnek także jest uroczy,  
bo zaplata się w warkoczyk.

## DĄB

Może powód mieć do dumy,  
gdy nam dęba staje umysł.

## DMUCHAWIEC

I wiatr w polu bywa zbawcą,  
gdy przedmucha puch dmuchawcom.

## DROŹDŹE

Choćby drożdży się dodało,  
kiepsko rośnie ludzka małość.

## DYNIA

Wszereż urosła niesłychanie,  
no i kształty ma do bani.

## DZIEWANNA

Bosko kwitnie i dziewanna  
pięknem z wnętrza nadziewana.

## DZIĘCIELINA

Dzięcielinie cześć i chwała,  
że rumieńcem wdzięcznie pała.

## DZWONEK

W polnym dzwonku dzwoni cisza –  
tak, bym ją w swym wnętrzu słyszał.

## EUKALIPTUS

Siedzi na nim miś koala  
i Australii czar zachwala.

## FASOLA

Z apetytem jadać da się,  
nawet gdy jest głupim Jasiem.

## FIGA

Figa z makiem to nie wszystko,  
co wylazi spod tych listków.

## FIKUS

Ma ambicje prozaiczne –  
chce fikuśnym być w doniczce.

## FIOLEK

Fiołki w głowie więdnąć nie chcą,  
bo wciąż z wiekiem zmysły łechcą.

## FREZJA

Z bukiecika zerka frezja,  
a w niej wdzięk jest i finezja.

## GEORGINIA

Ma coś w sobie i z wariatki,  
by tak do cna gubić płatki.

## GLON

Wegetują w wodach glony –  
drobne takie i skulone.

## GORCZYCA

Tej to się dopiero wiedzie.  
Gdzie? W musztardzie po obiedzie.

## GRANAT

Chociaż pestek ma bez liku,  
lepszy jest bez zapalników.

## GROCH

Dobry ponoć groch z kapustą  
z przyprawami i na tłusto.

## HERBATA

Nawet jeśli jest zielona,  
chce być dobrze zaparzona.

## HIBISKUS

Owocowych pragniesz wzruszeń?  
Pij herbatkę z hibiskusem.

## JABŁKO

Ma zasługi naukowe –  
na łeb spadło Newtonowi.

### JĄLOWIEC

Jałowcówkę odruchowo  
zagryźć możesz jałowcową.

### JARZĘBINA

Gdy kraśnieje jarzębina,  
to już jesień się zaczyna.

### JAWOR

A wieczorem pod jaworem  
ma i diabeł szanse spore.

### JESION

Spadły liście, krótsze dzionki,  
znak, że pora na jesionki.

### JEŻYNA

Choć nie jeży się jeżyna,  
ukłuć też nie zapomina.

### JĘCZMIEN

Na zmielenie się nie wprasza,  
jak się skrupi – to jest kasza.

### JODŁA

Szumią jodły na gór szczycie,  
w dole naród psioczy skrycie.

### KABACZEK

A dla Ruskich to kabaczek  
z knajpą się kojarzy raczej.

### KAKTUS

Od klimatów złych nie stroni,  
rośnie ponoć i na dłoni.

### KALAFIOR

Chociaż jest kapustowaty,  
ponoć ma prócz głąba kwiaty.

### KALAREPA

Ni kapusta to, ni rzepa –  
zwariowana kalarepa.

### KALIA

W wieńcu pewnie się dostanie  
na ostatnie pożegnanie.

### KAPUSTA

A kapusta, jak to ona,  
nawet w głowie jest kiszona.

### KASZTAN

Kwitnąć wciąż obwieszcza światu,  
że maj jest miesiącem matur.

### KAWA

Małą czarną się napawam,  
gdy mnie chce pobudzać kawa.

### KIWI

Ptaszek kiwi, pasta kiwi...  
Owoc kiwi cię odżywi...

### KLON

Tak sklonują tęgie głowy,  
by z nich syrop był klonowy.

### KOKA

Coca-colą krzew zasłynął,  
a na deser kokainą.

### KOKOS

I kokosy też się marzą  
z egzotyczną jakąś plażą.

### KONICZYNA

Szczęście wróży czterolistna  
nawet stercząc osłu z pyska.

### KONOPIE

A w konopiach wciąż coś straszy –  
raz „marycha”, a raz haszysz.

### KOPER

Od usteczek po kuperek  
dobrze trawi się koperek.

### KOSODRZEWINA

Jak się patrzy, to aż wzrusza,  
że kosówka taka kusa.

### KOZAK

Grzyb kozakiem? To się chwali.  
Zwłaszcza gdy go już zerwali.

### KUKURYDZA

Piękna kolba w górę śmiga.  
Co z niej będzie? Mamałyga.

### KURARA

Żeby moc skuteczną miały,  
Amor nią zatruwa strzały.

**LAUR**

Laur ambicje ma niegłupie –  
jak nie w głowie, to choć w zupie.

**LAWENDA**

Gdy się mól po szafie szwenda,  
to odstraszy go lawenda.

**LEN**

Tak zakwita, że aż mu się  
chce niebiescić na obrusie.

**LIANA**

Dżungla taka poplątana,  
bo przy lianie zwisa liana.

**LILIA**

Gdy lilija kwiat rozwija,  
czystość jej urodzie sprzyja.

**LIMBA**

Z lekka się kołysze limba,  
gdy w gałęziach wiatr jej bimba.

**LIPA**

W cieniu lipy kusi cisza,  
by na lipę fraszkę pisać.

**LOTOS**

W podziw przy nim wpaść nie trudno,  
gdy tak kwitnie wewnątrz z Buddą.

**ŁOPIAN**

Liść figowy – jak dla panów –  
mniejszy jest niż liść łopianu.

**MAK**

Ma ten urok i tę dzikość  
aż na miarę narkotyku.

**MALINA**

Gdy miłości więzy słabe,  
to w maliny wpuszcza diabeł.

**MALWA**

A jak kwitnąć ma ochotę,  
to jej dobrze i pod płotem.

**MANDARYNKA**

Nie ma u nas mandarynów,  
więc dostępna jest dla gminu.

**MARCHEW**

Na potencję bywa zdrowa,  
tylko jak ją przymocować?

**MECH**

Na natury łonie latem  
mech z natury jest mechaty.

**MELON**

Melon – raczej duża sztuka,  
nie tak łatwo pierwszy ukraść.

**MIĘTA**

Dobra mięta i nad ranem,  
jeśli miąć ją przez rumianek.

**MIGDAŁY**

Trzeba wierzyć choćby troszkę,  
że niebieskie też są gorzkie.

**MILEK**

Po łacinie zaś, przypomnę,  
adonisem jest ozdobnym.

**MIMOZA**

Tuli listki swe niebożę,  
w siebie wtulić się nie może.

**MORELA**

W mediach trele i morele  
i wyplutych pestek wiele.

**MORWA**

Czuć się musi trochę głupio,  
jak ją jedwabniki chrupią.

**NAGIETEK**

A nagietek ci się kłania,  
że uroczy bez przybrania.

**NARCYZ**

Jestem narcyz. I do woli  
się odbijam w oczach twoich.

**NIECIERPEK**

To uwaga raczej cierpka:  
nie dotykaj waść niecierpka.

**NIEZAPOMINAJKA**

Oczka jej się śmieją do mnie.  
I jak taką mam zapomnieć?

#### OGÓREK

Śpiewać nie chce, woli ciszę,  
smak najlepszy ma w zagryszce.

#### OLIWKA

Od potopu czy od wojny  
z jej gałązką jest spokojniej.

#### ORCHIDEA

Idealnie i dobitnie  
dość zabójczo czasem kwitnie.

#### ORZECH WŁOSKI

Żeby dojrzeć mógł bez przeszkód,  
mózg mu zeskorupiał z wierzchu.

#### OSET

Tak rozkosznie kwitnie oset,  
że się chwastu ma niedosyt.

#### OSIKA

Wciąż z wrażenia drży osika,  
nawet jak ją pies obsika.

#### OWIES

Koń go jada oraz człowiek,  
bo im miłe końskie zdrowie.

#### PALMA

Komu palma znów odbiła,  
że terroru nam przybywa?

#### PAPIRUS

Wszystko może znieść papirus,  
choćby pisał nawet świrus.

#### PAPROĆ

Każdy bywa podochocon  
kwiat paproci zrywać nocą.

#### PAPRYKA

Gdy zbyt ostra jest papryka,  
w ustach bryka i w przetykach.

#### PASTERNAK

Tak już wyszło z pasternakiem –  
ostał się przy fidge z makiem.

#### PATISON

To u niego już wrodzone,  
że wśród dyń jest patisonem.

#### PERZ

Perz do skromnych nie należy –  
tak na grządce się zaperzył.

#### PIEPRZ

Co też można nim przyprawić,  
by się łatwiej dało strawić?

#### PIETRUSZKA

Dobra natka, dobry korzeń –  
pożyteczna, że daj Boże!

#### PIOŁUN

Gorzko bywa, nie wesoło,  
kiedy spada gwiazda Piołun.

#### PIWONIA

Choć tak dziwnie się nazywa,  
nie ma nic w niej z woni piwa.

#### PLATAN

Ławka w parku pod platanem  
lubi sprzyjać pani z panem.

#### POKRZYWA

Ma sposoby na natrętnych:  
kto ją dotknie, ten dotknięty.

#### POMIDOR

Pomidora wszyscy znacie,  
bo jest dobry w swym tomacie.

#### POR

Jak na pora przyjdzie pora,  
to się kucharz z nim upora.

#### PORZECZKA

Czarna, biała czy czerwona –  
politycznie nie splamiona.

#### POWÓJ

Jest i w myślach takie pnącze,  
co się wokół słowa płącze.

#### PRZEBIŚNIEG

Po to pierwszy zimę przemógł,  
żeby bielszym być od śniegu.

#### PRZYPRAWY

O pierwszeństwo walczyć mogą  
pieprz i przyprawianie rogów.



#### PSZENICA

Nie chce spadać manną z nieba –  
ciągle ją uprawiać trzeba.

#### RABARBAR

Rosnąć może i przy płocie,  
byle dobry był w kompocie.

#### RÓŻA

Choć na zewnątrz jest pąsowa,  
to pod pąsem kolce chowa.

#### RUMIANEK

Szkopuł jest to niesłychany:  
gdzie rumianek jest rumiany?

#### RUTA

Panna z wiekiem po cichutku  
sieje rutkę w swym ogródku.

#### RYŻ

Chińczyk różne zje mecyje,  
bo nie samym ryżem żyje.

#### RZEPA

Drgnąć nie chciała – młoda, zdrowa,  
gdy dziad ciągnąc ją próbował.

#### RZEPAK

Olej u nas rzepakowy –  
z pierwszym tłoczeniem do głowy.

#### RZODKIEWKA

Jak się zima już przesili,  
chce być pierwszą z nowalijek.

#### SALATA

Tak zielona, że aż za to  
dolar u nas zwą sałatą.

#### SEKWOJA

A sekwoja cieszy oko,  
bo ma wiek swój i wysokość.

#### SELER

W zupie seler to nie feler,  
siły wzmocni i intelekt.

#### SŁONECZNIK

W słońcu złoci się słonecznik,  
by van Gogha kunszt uwiecznić.

#### SOCZEWICA

Tam, gdzie wyzysk bywa wszystkim,  
biedny nie ma nawet miski.

#### SOJA

Z kotletami paranoja:  
zamiast schabu ma być soja.

#### SOSNA

Z alegorią czy z symbolem  
bez rozdarcia sosnę wołę.

#### STOKROTKA

Chociaż kwiatek to maleńki,  
na stokrotne wabi wdzięki.

#### SZCZYPIOREK

To w nim zdrowe i radosne,  
że dowcipny jest na wiosnę.

#### SZPINAK

Na talerzu też być lubi,  
choć nie każdy go hołubi.

#### SZYSZKA

Czy to ładnie, czy nieładnie,  
jak z urzędu szyszka spadnie?

#### ŚLIWKA

Śliwka na łbie nie zachwyca –  
lepsza w czubie śliwowica.

#### ŚWIERK

A świerk uświerkł ociupinkę,  
jak zrobili zeń choinkę.

#### TRAWA

Nawet w mowie nieciekawej  
beton bywa – zamiast trawy.

#### TRZCINA

Jakie brzmienia w trzcinie drzemią,  
gdy dziś chrząszcz wytruty chemią?

#### TUJA

Krzew ozdobny trochę dziwny –  
chętnie rośnie w parku sztywnych.

#### TULIPAN

Już w swej nazwie ma przesłanie,  
że pan winien tulić panie.

### TYTOŃ

Nikotyna wespół z chemią  
to wątpliwa dziś przyjemność.

### WANILIA

Ponoć laski są najlepsze  
ciut z wanilią i ciut z pieprzem.

### WIERZBA

Choć płacząca jest, to raczej  
nad ludzkim losem nie płacze.

### WIERZBA

Między bajki raczej włóżmy,  
że wyrosną na niej gruszki.

### WIKLINA

I wiklinie na tym świecie  
coś się plecie, że się plecie.

### WINNA LATOROŚL

Chociaż ducha winna Bogu,  
trudno przy niej bez nałogu.

### WIŚNIA

Jak pociśniesz zdrowo wiśnię,  
to ci słodkim sokiem tryśnie.

### WRZOS

Kiedy kwitnie wrzos liliowy,  
wrzesień w jesień wejść gotowy.

### ZAKAZANY OWOC

Tak już był skomsumowany,  
że raj dla nas zakazany.

### ZAWILEC

Długo nad tym się głowiłem,  
co w zawilcu jest zawile.

### ZIEMNIAK

Na talerzu z miąchem ziemniak  
to dopiero jest przyjemniak!

### ŻEŃ-SZEŃ

Ponoć jest to taki korzeń,  
co do życia służyć może.

### ŻUBRÓWKA

Choć ją żubry w puszczy jedzą,  
to o wódce nic nie wiedzą.

### ŻURAWINA

Lepiej się nie zastanawiać,  
czy ma w sobie coś z żurawia.

### ŻYTO

Chlebek żytni i razowy  
niechaj je, kto chce być zdrowy.

---

## W DZIEJOWYM TEATRZYKU

A w dziejowym teatrzyku  
kukiełeczek jest bez liku,  
zaś gdzieniegdzie, oczywiście,  
pałętają się statyści.  
By kręciła się komedia,  
pomagają im mass media.  
Więc kaleka rzeczywistość,  
co jest sprawą oczywistą,  
prezentuje się dość marnie,  
a niekiedy i wulgarnie.  
I poprawność jakaś durna  
z maską łązi na koturnach,  
przydupasów wielki chórek  
robi klimat do tych bzdurek.  
Każdy ważniak rżnie tu głupa,  
a pod maską wielka dupa,  
co udaje niby pana  
ucharakteryzowana.

*12.09.2017*

**Kazimierz Słomiński**

---

---

## JAK CZYTAM „Z FRASZKĄ NA CO DZIEŃ”

Nie wiem, czy wypada mi pisać recenzję tomiku. Tym bardziej, że uczestniczyłam w wyborze fraszek. Ale, traktując go jako skończoną wypowiedź artystyczną, książkę, do której wielokrotnie wracam, spróbuję podzielić się refleksją czytelniczą, jak ja – jako ja – odbieram „aurę” tych fraszek.

Książeczka (716 utworów) ma trzy części ukierunkowane tematycznie: „Trwaj miłosna chwilo”, „Po wygnaniu z raju”, „Artysta – wariat boży”. Wydawałoby się, części rozdzielne w problematyce, ale... I tu już widzimy zamysł – tak naprawdę nie da się do końca rozdzielić tych stref, bo składają się na pełnię naszego człowieczeństwa. Gdy mówimy o uczuciach, potrącamy o obyczaj, o sformalizowanie związków, o ludzkie przywary, ale też i o poezję, ogromny obszar widzenia człowieka jako cząstki natury, a w końcu o „politykę” relacji damsko-męskich. Gdy mówimy o społecznym, politycznym, obyczajowym, a także „naturalnym” aspekcie życia, nie możemy nie dotykać „uczuciowości”. Gdy mówimy o pisaniu, nie wychodzimy poza obszar poprzednich stref tematycznych.

Kazimierz Słomiński mówi, że zaczyna przy tworzeniu fraszek od pracy nad słowem (jego stylistycznymi zawirowaniami semantycznymi). I osiąga w tym mistrzostwo. To są cyzelowane odpryski słowa. W nich „rozkwita” bogactwo rozumienia, a także odcienie estetyczne: przede wszystkim śmiech, ale i smutek, ironia, sarkazm.

Żeby naprawdę „odczytać” świat, musimy się do niego zdystansować, co w prawdziwej sztuce nigdy do końca nie da się oddzielić od uczuć. Im bardziej „sformalizowany”, wydawałoby się „ujęty w karby”, tekst, tym pełniej przemawiają uczucia. Śmiech otwiera nas na strefę wolności, odreagowuje nonsensy, oczyszcza. I paradoksalnie „otwiera” nas też na świat, pozwala zrozumieć wielowymiarowość życia, pokazuje jego uzdrawiające możliwości.

Kazimierz Słomiński mówi, że wychodzi przy tworzeniu fraszek od pracy nad formą. Są to na ogół dystychy, sylabiczne, sylabotoniczne (choć są i odstępstwa), rymowane, o „wpisanym” w treść tytule. Dla mnie majstersztyki formalne. I ta dyscyplina formalna paradoksalnie „wyzwała” treść.

Fraszki z części „Trwaj miłosna chwilo” porażają witalizmem. Są „męskie” – frywolne, podkasane, ale gdy się wczytać głębiej, poza biologią miłości, otwierają nas na sensory – także duchowe. Pozwalają odczuć pełnię – fizyczność i duchowość, odpór wolnego człowieka na niesprawiedliwość świata. Są bardzo „poetyckie” – jeśli czytamy je bez zahamowań.

Część druga, „Po wygnaniu z raju”, mówi nam o człowieku po poznaniu „drzewa wiadomości”. O naturze ludzkiej, o jej społecznych, politycznych i intelektualnych aspektach. I, uwaga! Nie czytamy tych fraszek dosłownie. Pozornie oczywisty sens otwiera się na „odmiany” sensu, jest bodźcem, który „wyzwała” nasze myślenie od konwensu, stereotypu, „szumu informacyjnego”. Choć czasem są to treści powiedziane „wprost”, tu także wkrada się liryka. Treści ironicznej, satyrycznej fraszki nie da się oddzielić od liryki.

Część trzecia tomiku „Artysta – wariat boży” – autotematyczna – pozwala nam „otworzyć” siebie na sens istnienia w sztuce. Mówi też o własnych doświadczeniach autora.

Książeczkę za każdym razem czytam w całości. Nie mogę się od niej oderwać. Budzi żywiołowy śmiech, „wyzwała” z zahamowań – pruderii, pozorów, nonsensu.

Nauczyłam się też, że wiele prawd muszę brać do siebie, żeby zrozumieć rządzące mną mechanizmy, stać się „pełniejszym” człowiekiem.

Irena Słomińska

Kazimierz Słomiński. *Z fraszką na co dzień*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2017.

**ŁYŻKA MIODU, BECZKA DZIEGCIU  
FRASZKI I AFORYZMY**

Ukazał się zbiorek (a w zasadzie dwa zbiorki) pod dość przekornym (a może nawet przewrotnym) tytułem „Łyżka miodu, beczka dziegciu”. Choć może tytuł nie jest taki znów przewrotny, jeśli się zważy, że ta dwa składniki są obok siebie, a nie jeden w drugim.

Zacznijmy od fraszek, które autorka posegregowała na kilka grup tematycznych. Pierwsza grupa, (a jakże!) to temat najstarszy na świecie, czyli „O mężczyźnie i kobiecie”.

Mocno ubawiła mnie fraszka „Na szczodra”: *Każdemu by chciała dać, / lecz nikt się nie kwapi brać*. Autorka pozostawia domysłowi czytelnika, czy zadziałał tu podeszły wiek, czy brak urody pani. Może jedno i drugie?

We fraszce „Kobiecie nie dogodzisz” stykamy się z perspektywą przeznaczoną dla mężczyzn po ożenku: *Zakochać się w tobie może, / gdyś lew, tygrys, lampart, orzeł. / Ale tuż po ślubie twoja ukochana / robi z ciebie osła, muła i barana*.

Druga częśćka działu fraszek to „Cnoty i przywary jak świat stare”. Zaczyna się od trawestacji dziesięciorga przykazań i trzech cnót (ale ćpuna), z kolei pojawiają się galerie różnych przywar, bo cnót jakoś nie widać. Krótkie to, więc przytoczę:

*WIARA // Towarzyszy mu wiara, / że się w końcu najara.*

*NADZIEJA // Ma nadzieję, / że własną trawkę posieje.*

*MIŁOŚĆ // Wcześniej miał miłość do dziwek, / teraz już tylko do używek.*

Potem autorka atakuje kolejne przywary. Proszę się nie gniewać, że jako autor różnych zadań szaradziarskich dostrzegłem tu przede wszystkim cechy tych właśnie zadań. Regina zauważyła we fraszce „Kamuflaż”: *Nazwa pożyczki „chwilówka” / to sprytny anagram jej prawdziwej istoty – / „lichwówka”*. Wprawdzie „lichwówka” to autorski neologizm, ale anagram jest!

„Skuteczna dieta” zawiera homonim: *Nie tyjesz, jeśli nie ty jesz*.

Potem są niby przysłowia łacińskie. Dlaczego niby? Bo pojawia się w nich łacina, na szczęście w niewielkiej dawce, ale i tak pewnie dla szerszego ogółu może być kłopotliwa w odbiorze. Choć dla chcącego nic trudnego, można poszperać w Internecie...

Bardzo trafna jest fraszka „Druga natura”: *Altera natura: / upodobania szczura*. Ale najbardziej przypadły mi do gustu dwie fraszki:

***Osiół na stanowisku***

*Asinus asinorum,  
ale za to na forum.*

i

***Wybór ojczyzny***

*Ibi patria, ubi bene –  
podaj tylko swoją cenę.*

Kolejny zbiorek to „Fraszki szpitalne”. Zacytuję ostatni tekst z tego działu, zatytułowany

***Kolejki po zdrowie***

*Nowy nastał porządek:  
w kolejkach trzeba czekać nie godzinami,  
lecz miesiącami i latami.  
I nie po szynkę i masło krowie,  
ale po życie i zdrowie.*

I tak to nasza autorka wrzuciła swój kamyczek do ogródka krytyki służby zdrowia, która jest już chora od wielu lat.

Graniczą z tymi fraszkami „Epitafia”. Spośród sześciu najbardziej podoba mi się

***Nagrobek pijaka***

*Największa tragedia dla niego,  
że już nie skoczy na jednego.*

Nie udało się Reginie ominąć polityki i mamy też w tomiku „Fraszki proletariacko-arystokratyczne”. Celne spostrzeżenie zawarła fraszkopisarka w tekście

***O nowobogackich***

*Z wierzchu pozłota,  
w środku – hołota.*

Nie mniej odkrywczą jest fraszka

***Metody władzy***

*Wystarczy sukcesu propaganda  
i trochę wyborczej kielbasy,  
aby pazerna, kłamliwa banda  
dorwała się do żłobu i ogromnej kasy.*

Coś mi się wydaje, że w naszym kraju ta fraszka jest ciągle aktualna. Flirt z polityką kończy się jakże udanym epigramatem:

***Bezradność lekarza***

*Nic nie poradzę  
Na chorych na władzę.*

I tak oto dobrnęliśmy do końca fraszek Reginy Koper. Teraz należy tylko obrócić książeczkę o 180 stopni i docieramy do aforyzmów. Okazuje się, że one też nie są tematycznie jednorodne. Tytuł oczywiście się nie zmienił. Nadal mamy „Łyżkę miodu, beczkę dziegciu”. Ale tematyka na wstępie jest taka sama, tyle że tym razem zagłębiamy się w aforyzmy „O mężczyźnie i kobiecie”.

Dowiadujemy się, że *Kobieta – to istota, która usiłuje udowodnić niższość mężczyzny, włączając mu na głowę oraz że Kobieta zawsze ma jakieś wyjście – choćby wyjście za mąż*. Na końcu rozdziałiku warto odnotować i taką sentencję: *Żony najpierw podcinają mężom skrzydła, a potem mają do nich pretensje o niskie loty*. No, no, nie podejrzewałem żon o taką perfidię...

Kolejny rozdziałik aforyzmów traktuje, jak poprzednie fraszki, o cnotach i przywarach. Sporo tu aforyzmów bardzo udanych, a z tych nadzwyczaj udanych pragnę odnotować kilka, choć na pewno wiele więcej jest godnych odnotowania. A więc: *Cudze szczęście ludzie mierzą własną zawiścią; Czasem obronną ręką można wyjść tylko wtedy, gdy weźmie się nogi za pas; Człowiek, który pnie się coraz wyżej, w końcu wypnie się na innych; Jedni mają ścisły, a inni – ciasny umysł; Jeśli nie weźmiesz się w garść, inni położą na tobie łapę; Jeśli nie ważysz słów, możesz nawarzyć sobie piwa; Cisza jest mową milczenia; Matką odwagi często jest brak wyobraźni*. I jeszcze raz pozwolę sobie zauważyć szaradziarskie skłonności autorki, które znajdziemy w tej oto sentencji: *Mordy są zakazane, dlatego popełniający je mają zakazane mordy*. Tak, to homonimia...

Trzeci rozdziałik z aforyzmami to „Trzy łyki polityki”. Tak na pierwszy rzut oka to tych łyków na pewno więcej niż trzy, ale żeby uczynić zadość tytułowi, zacytuję tylko trzy z ułożonych przez autorkę: *Często ostatni mają szansę być pierwszymi tylko wtedy, gdy padnie komenda: „w tył zwrot!”; Despoci nawet echu rozkazują milczeć; Klonowanie ludzi? Jakby mało było urodzonych głupców!*

Jeśli mogę wyrazić swoją opinię (chyba nawet powinienem), to przyznaję, że aforyzmy Reginy podobają mi się bardziej niż fraszki. Może po prostu dlatego, że z jej aforystyką zetknąłem

się już wcześniej, gdy złote myśli autorki pojawiały się jako końcowe hasła w krzyżówkach częstochowskiego „Technopolu”.

Ponadto mam nadzieję, że przybliżyłem Państwu najnowszy tomik Reginy Kantarskiej-Koper. Ale pragnę na zakończenie przypomnieć, że jest jeszcze lepszy sposób przybliżania. Gdy się samemu weźmie książeczkę do ręki...

**A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z**

Regina Kantarska-Koper. *Łyżka miodu, beczka dziegciu. Fraszki i aforyzmy*. Grajewo 2017.

---

---

**M i e c z y s ł a w W o j t a s i k**

### **WSPÓLNOTA ZAMIERZEŃ**

Zebrani przed dwunastu laty na ulicy Starobojarskiej w Białymstoku twórcy zapoczątkowali serię wydawniczą poezji i nadali swojemu beniaminkowi nazwę Kajety Starobojarskie. W podtekście kryło się zapewne zaniepokojenie ekspansją tzw. wielkiej płyty i zasklepień będących wyrokiem śmierci dla zielonych enklaw, cichych zaułków i urozmaiconych architektonicznie uliczek, takich jak Starobojarska. I chcąc nie chcąc dostarczyli dowodu, że słowo po jego ujawnieniu rośnie, nabiera nowych znaczeń i rozprzestrzenia swą moc jak napięty żagiel. Dla przedstawiciela środka Polski nazwa Kajety Starobojarskie sygnalizuje wątki odnoszące się do bojarów, czyli szlachty żyjącej na Wschodnich Kresach dawnej Rzeczypospolitej, i uwolnionych od pańszczyzny chłopów. Wątki te – to między innymi: waleczność, zamiłowanie do wolności, tolerancji i oddania się dla ojczyzny. Rzecz jasna, poezja, zwłaszcza autorów polskich tworzących w trudnych okresach historii – a było ich niemało – dzielnie wspomagała wymienione idee i postawy. Także i wiersze poetów prezentowane w 12. numerze Kajetów Starobojarskich nie niosą treści obcych, negujących bądź deprecjonujących te wartości.

Pod zagadkowym tytułem „Wiosna jeszcze będzie” pomieszczono utwory (po piętnaście) Marka Dobrowolskiego, Jolanty Marii Dzienis i Katarzyny Grabowskiej. Pierwszy utwór i pierwsza jego strofa: *gdy czuję ból / taki tępy / taki ostateczny / taki / jaki czuje / ścinane drzewo* – to już jest ta – idąc za ks. Janem Twardowskim – *gwiazda co przez okno chce cię stuknąć w głowę*. Stuknąć, oczywiście nie po to, aby sprawić ból, ale żeby pobudzić do myślenia, nie tylko poetyckiego, lecz także ścisłego. Bowiem ścinane drzewo – według wyników nowych badań naukowych – najpewniej odczuwa autentyczny ból. Ból narodzin, ból egzystencji – to wątki wypełniające kontury następnych dwóch utworów. Niepewne dalszego losu dzieciństwo, *bo pyta o przetrwanie, dorasta w krzyku / niemego buntu / i gorzkiej pokory*. I nie ma na to ratunku. Chyba że – jak sugeruje autor – zostanie się artystą i *być może / poetą*. Jest to sugestia godna tęgiego myśliciela. Poeta próbuje znaleźć jakieś repery optymizmu. Posłużyć temu ma żółta farba (*kupiłem dziś / dużo żółtej farby*) i wola malowania samych słoneczników. Nutę optymizmu przynosi poecie *pocziwa matka Ziemia, która kumuluje myśli nocą / by rankiem podzielić się / swoją mądrością*. Niektórych czytelników zaciekawia zapewne obrazek mających się ku sobie dwóch sosen promieniejących *razem / z zachodzącym słońcem / na myśl o wspólnej / nocy*. Po scenie z sosnami następują śmielsze kroki poety, bowiem *moje samotne myśli / ścigają się / po twojej kobiecości*. I to, że w kolejnym wersie (owe myśli) się *zawiązują na supel*, może oznaczać zawiązek pewności siebie, a może nawet asa w rękawie. Ale i tak autora nie opuszcza niepewność, czy *twoje słowa / ciepłe okłady (...) dają ulgę ciału / czy duszy*. Zwłaszcza że sprawczyni tych wątpliwości *niczym wąż / dusiciel / owija się wokół serca / które w rozterce / nie wie / czy chce / wolności / czy / większego uścisku*. Ot, problem, jakich miliony. I nie oddalą go: *gonitwa i cisza / miłość z piorunami / galop / obok śmierć / pytania /*

*modlitwa / żądza i przebaczenie / skowyt zmieszany / z kocim murmurando. Nie da się tych zawilosci wyrazić na cierniowej / gitarze. Pozostaje żal i poczucie osamotnienia: tyle lat / szliśmy razem / pod rękę / aż nagle / twój cień (...) zamienił się / w kamień. Krajobraz zmarniał, nawet ostatnie / żywe ptaki / nie rzucają / cienia. Zatem, wobec kompletnej destrukcji otoczenia, istotny staje się dylemat – który posłużył w części jako tytuł całego Kajetu – **wiosna jeszcze będzie/ czy już była**. Wiadomo, iż wiosna jest porą roku, z którą wiążemy najwięcej nadziei i marzeń: o lepszym zdrowiu, o awansie w pracy, porozumieniu w rodzinie, radości o poranku, lepszym urodzaju, owocowaniu etc. I dlatego wyzwala najwięcej namiętności. W końcowej partii zapisu poeta wyraża wiarę, iż na Ziemi jest więcej niż milion dobrych ludzi. Przeto z *wyciągniętą ręką / jak żebrak / czekam na nich / przy leśnej drodze / siedząc samotnie / na zimnym twardym / kamieniu*. Oczywiście, jednoczymy się z poetą.*

Znacząco odmienną poetykę prezentuje Jolanta Maria Dzienis. Wiersze jej mają budowę stroficzną; są rymowane i opatrzone tytułami. I – co szczególnie charakterystyczne – układane są wspólnie z naturą. Barwy, melodie, nastroje, rytmy – podaje poetce usłużna przyroda. Pojawia się też – wyrażony przez poprzednika – wątek wiosny: *Zapamiętaj tę wiosnę, niech czasem ci się śni, / Zaczarowana jak moja myśl o świtanie*. Wizję snów poetka dopełnia jeszcze w dwóch utworach. W „Nie ty” wyznaje: *Spotkałam cię w przedpokoju snów / Pełnym cichych marzeń i wspomnień*. Komplementarność wizji snów przypomina wyrażenie Maryli Wolskiej w zbiorze „Święto słońca”: *Śniło mi się, co nigdy wyśnić się nie może*. Nastrojowość przypominającą w części tę z wiersza „Deszcz jesienny” Leopolda Staffa spotykamy tutaj pod szyldami „W deszczu brodę...” i „Deszczowa wróżka”: *Doganiam to, co przed nami / Umyka w przeszłość zamgloną*. Nie jest to przeszłość nasycona miłosnymi doznaniem. A przecież: „Poetka bez wierszy o miłości jest jak ptak w klatce” – powiedział ktoś. Jednak J. M. Dzienis nic nie ogranicza w lotach wyobraźni. Ba, rzecz ma się tak, iż nie ma powodu do windowania uczucia miłości w górę, bo nie jest ono przeżyte, tylko wymyślone: *Odeszły wiersze, tak jakby ich nigdy nie było / Zabrała je ze sobą wymyślona miłość* (z wiersza „Przed wybuchem”). Będzie jednak lepiej, za sprawą przyrody, a konkretnie słońca, wtedy: *W blasku słońca (...) Wierzę że się moje sny sierpniowe spełnią (...) gdy serce poczuje / Co chcę ci powiedzieć w słońca blasku...* Warto zwrócić uwagę na świeżość, a może i oryginalność takich wyrażań jak: *Gdzie zaczyna się nigdzie czy Wstęp do jesieni surowo wzbudzony*. Nie do pominięcia jest też nasycony mądrością i przenikliwością wiersz „Tajemnica czasu”: *Zbędna byłaby ofiara Golgoty / Gdyby musiał zmarnieć wolnej woli owoc*. A więc: czapki z głów!

Postawę twórczą Katarzyny Grabowskiej sygnalizuje jedna z początkowych fraz: *dziękuję Ci Panie / że dałeś mi / rozmodlone/ dłonie*. Pojawia się też znamię poetyckiej tradycji przybliżonej przez Guillaume’a Apollinaire’a: *na próżno próbowałibyśmy oderwać stopy od ziemi, która kryje zmarłych*. Oto stosowny wyciąg z trzeciego w kolejności wiersza autorki: *Jedna po drugiej / narastają maski (...) ta ostatnia / kruszy się / od nadmiaru zmarszczek / ciężka i zgarbiona // zagląda pod ziemię / w poszukiwaniu / przyszłości*. Warto zwrócić uwagę na ten pełen ekspresji utwór: *Zaczepiłam się / o księżyc / jednym wersem // kolejny / zapaliłam / by ogrzać / pokutne serce // klęczę / przed sobą / lustrzanie podobną / do cmy // o poparzonych / pragnieniach*. Także ten wyimek przyciąga: *ślepy obrońca / znowu zgubił / drogę / a grzechy moje / wiją się / jak żmije*. No i ten: *Bardziej intymne / od dotyku / są tylko słowa*. Na koniec zaś przytoczę urywek z tysiąca i jednej nocy poświęconych wykrywaniu różnic (rzeczywistych albo urojonych) między poezją mężczyzny a poezją pisaną przez kobiety: *Noc / jest taka długa / jak tiulowy tren / gwiazdzistego nieba*.

Wszyscy autorzy 12. numeru *Kajetów Starobojarskich* poczynili starania, aby przedstawić swoją poezję w sposób spójny i zrozumiały dla odbiorców. Zatem można te starania nazwać krótko: Wspólnota zamierzeń.

**Mieczysław Wojtasik**

Wstęp w: Marek Dobrowolski, Jolanta Maria Dzienis, Katarzyna Grabowska. *Wiosna jeszcze będzie*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2018. [Kajety Starobojarskie, nr 12].

**LEONARDA SZUBZDA –  
POETKA ZAPRZYJAŻNIONA Z AUGUSTOWEM  
I TUTEJSZYM ŚRODOWISKIEM LITERACKIM**

Leonarda Szubzda mieszka w Sokółce. Od wielu lat przyjaźni się z augustowskim środowiskiem literackim. Bywała w naszym mieście oraz pobliskim Żarnowie na spotkaniach literackich. W Miejskim Domu Kultury miała również swoje wystawy plastyczne. Należała, w czasie jego istnienia, do Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach. Uczestniczy w Diecezjalnych Spotkaniach Środowisk Twórczych na terenie naszej diecezji. Jej utwory poetyckie znalazły się w augustowskich antologiach: „Opowieść o ziemi augustowskiej” (Augustów, 2008), „Powołany: antologia utworów o św. Brunonie Bonifacym z Kwerfurtu” (Augustów-Rajgród, 2012), do której to współredagowała okładkę książki oraz „Augustowscy ułani: wybór utworów inspirowanych dziejami 1 Pułku Ułanów Krechowieckich im. Bolesława Mościckiego” (Augustów, 2017), a także w tomikach będących pokłosiem organizowanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną APK Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce, których jest również współredaktorką. W jej opracowaniu redakcyjnym ukazały się tomiki poetyckie byłej augustowianki – Zofii Wróblewskiej: „Ocalić dzień” (Białystok, 2010) i „Zapach czasu” (Białystok, 2013).

Po raz XVII niedaleko od Augustowa, bo w **Korycinie, organizowany jest Konkurs Recytatorski Poezji Leonardy Szubzdy**. Tegorocznym organizatorem konkursu jest Szkoła Podstawowa im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Korycinie, Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki w Korycinie oraz Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku.

Leonarda Szubzda z wykształcenia jest polonistką i nauczycielką nauczania specjalnego, absolwentką Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Rewalidacji Umysłowo Upośledzonych Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Wiersze publikowała na antenie Polskiego Radia, w prasie, almanachach i antologiach poetyckich, w tym również polonijnych w Chicago i Nowym Jorku. Jej utwory tłumaczone były na angielski, białoruski i esperanto. Debiutowała będąc nastolatką w czasopiśmie „Nowa Wieś”. Pierwszy tomik poetycki pt. „Jeszcze idziemy” wydała w Białymstoku w 1992 roku. Następne jej książki poetyckie to: „Żałuję lasów i róż” (Białystok, 1994), „Tylko sady nas pamiętają” (Białystok, 1996), „Ile życia” (Białystok, 1998), „Między milczeniem a krzykiem” (Białystok, 2001), „Zwyczajne obcowanie” (Białystok, 2006) i „cdn...” (Kraków, 2013). W 2012 roku ukazał się audiobook z poezją wybraną poetki „Wierszowanie Leonardy Szubzdy” a także film jej poświęcony. Pisze również wiersze dla dzieci. Znajdują się one m. in. w antologiach „Podlascy twórcy dzieciom” (Białystok, 2009) oraz „Czarowny świat wierszy” (Białystok, 2011). W 2017 roku w Białymstoku ukazała się jej książka poetycko-prozatorska „Dziewczyny”. Te doskonale utwory wstępem poprzedziła Teresa Zaniewska, a posłowie napisał Waldemar Smaszcz. Poetka ma na swoim koncie redakcje tomików wierszy innych poetów oraz antologii „Sokólskie serdeczne przestrzenie” (Sokółka, 2008). Jest laureatką konkursów literackich. W 1996 roku zdobyła Złotą Buławę Hetmańską. Otrzymała też nagrodą środowiska literackiego „Białostocki Gryf”. Jej tomik „Żałuję lasów i róż” w roku 1995 był nominowany do Nagrody Literackiej „Głosu Nauczycielskiego”. W 2012 roku została uhonorowana Nagrodą Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury. W 2017 roku była stypendystką Marszałka Województwa Podlaskiego. Współpracuje z Nauczycielskim Klubem Literackim ZNP w Białymstoku i należy do Związku Literatów Polskich, pełniąc w ostatnich latach funkcję prezesa Oddziału ZLP w Białymstoku.

Zajmuje się również twórczością plastyczną. Uprawia collage i frottage, ilustruje wiersze dla dzieci. Swoje prace prezentowała na wielu wystawach. Ilustrowała własne książki „Żałuję lasów i róż” i „Ile życia” oraz tomik wierszy „Ptaki” Piotra Januskiewicza (Ełk, 2002).



## NADZIEJA KULIKOWSKA (1925 – 2018)

W dniu **2 maja 2018 r.** zmarła we wsi Słoja (koło Szudziałowa) Nadzieja Kulikowska. Pochowana została 4 maja 2018 r. w Supraślu.

Nadzieja Kulikowska urodziła się **17 września 1925 r.** we wsi Łąźnie. W notce do tomiku „Okруchy życia” (2013) zapisano: *Najlepsze lata zmarnowała wojna. Po wojnie zamieszkała w Supraślu, tam ułożyła sobie życie. Wyszła za mąż, pracowała w fabryce przy szyciu kolder. Po śmierci męża zamieszkała u syna w Białymstoku. Obecnie mieszka we wsi Słoja z synem i synową. Nie traci czasu – wyszywa, maluje i pisze wiersze.*

Jako poetka związana była z kołem poetów ludowych przy Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury w Białymstoku a potem z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Opublikowała zbiorki wierszy: „Może odnajdziesz siebie”, „Oczy widzą serce czuje”, „Słońce budzi świt”, „Lata mijają wspomnienia zostają”, „Kabaret życia”, „Na skrzydłach wiatru”, „Z życia wzięte”, „Okруchy życia”, „Barwy jesieni”, „Przemijanie”, „Radości i smutki”, „Przekwitłe bzy”, „Miłość jak róża też ma swoje kolce”.

Wiersze Nadziei Kulikowskiej publikowane były w następujących numerach „Najprościej”: 2007, nr 3 (77); 2008, nr 1 (79); 2009, nr 4 (86); 2012, nr 3 (97); 2013, nr 2 (100); 2014, nr 3 (105); 2016, nr 2 (112); 2016, nr 4 (114). Wiersze „Barwy życia” oraz „Noce i sny” znalazły się w publikacji: „Otwieranie słowa. Antologia poezji Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku” (Białystok 2017). O twórczości Nadziei Kulikowskiej: Regina Świtoń. „Barwy jesieni” (wstęp do tomiku) – „Najprościej”, 2014, nr 3 (105).

Oprac. **Kazimierz Słomiński**

---

**Regina Świtoń**

### CHWILA WSPOMNIENI

*Można odejść na zawsze, by stale być blisko*  
ks. Jan Twardowski

2 maja 2018 roku odeszła do wieczności Nadzieja Kulikowska – nasza koleżanka, poetka ludowa. Miała lat 92. *Wiatru nie dogonisz, czasu nie zatrzymasz...*

Piórem utrzymywała swój czas i mówiła, że umieć żyć to wielka sztuka. Obdarzona wieloma talentami zwracała się do Boga, aby pozwolił malować świat poezją, wyśpiewać to, co gra w duszy. I była niby kwiat szarpany wichrami losu, który do końca swoich dni wdzięk i urok zachował. Wspomnieniami powracała do tych lat, które *utknęły gdzieś daleko na mliżnie*. Kiedy smutek ją ogarniał, pocieszenia szukała w urokach natury. *Zatrzymaj się i popatrz, ile gwiazd na niebie / sięgnij okiem ile życia wokół ciebie.*

Uczyła jak chłonać duszą piękno przyrody. *Pod błękitnym parasolem nieba / na polu kwitnącym makami / posłuchaj / jak zboża szumią kłosami.* Dlatego nie były jej obojętne losy wsi, na której wzrastała i pracowała. *Raniuteńko / już o wschodzie / rwałam ziele chlewnej trzodzie.* Boleśnie przeżywała dzisiejszą nieobecność na tej wsi ludzi młodych. *Każdy dziś tę ziemię poniewiera / obudźcie się / nasza wieś umiera!*

Wiele pytań retorycznych stawiała Stwórcy: *Skoro Jesteś Wszechmocny / więc powiedz nam przecie / dlaczego jest tyle zła / na tym naszym świecie?* Bo w jej życie wpisane były *wojna, rozpacz, niedola i niepokój duszy.*

Kilkakrotnie ocierała się o śmierć. Czy Bóg ją chronił, czy może urodziła się „pod szczęśliwą gwiazdą?” Nadzia potrafiła określić sens życia, wydobyć jego barwy i smaki. *Kilkadziesiąt lat minęło / lecz gdzie tam myśleć o starości / dusza moja śpiewa / chociaż bolą kości.* Często z nostalgią powracała do młodościowych wspomnień. *Czy pamiętasz, kochanie, ten gaik / gdzie zrywaliśmy poziomki do koszyka? Tu właśnie ożyła nasza miłość...*

Bliskie jej sercu było miasteczko Supraśl. *Zanieś mnie wietrze / w krainę marzeń / pozwól popłynąć na szarej chmurze / tylko wtedy zobaczysz, powiesz / jaki piękny on jest.* I wracała tu w pełni szczęśliwa, kiedy tylko nadarzyła się okazja.

Świadoma przemijania pisała: *Dzień po dniu coraz szybciej ucieka / życie skarb niepowtarzalny / płynie jak rzeka... Nie zdążysz drzwi otworzyć / a już zamknąć czas.*

„Co po nas zostanie?” – pytała kilkakrotnie.

Pozostawiła czytelnikom kilkanaście tomików swoich wierszy z przesłaniem: *Niech moja poezja płynie / nurtem szerokiej rzeki / a z nią i ja może przetrwam wieki.*

**Regina Świtoń**

---

---

## NOTKI

„*Jakie społeczeństwo – taka literatura*”... czyli *współczesność w zwierciadle satyry. X Mazowiecki Konkurs Literacki*. Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, współwydawca: Koło Miłośników Sztuki TARAS; Przasnysz 2016. Stron 104; 20,5 x 14,8 cm; ISBN 978-83-940757-7-4. Pomysł i redakcja: Bożenna Beata Parzuchowska. Opracowanie graficzne i skład: Krzysztof Turowiecki. Wydawnictwo pokonkursowe – utwory nagrodzone, wyróżnione i zakwalifikowane do druku oraz utwory jurorów. # Str. 99-100: [Werdykt jury]. W jury: Piotr Zemanek (przewodn.), Wanda Stańczak, Ewa Stangrodzka, Piotr Marcin Kaszubowski (członkowie), Bożenna Beata Parzuchowska (sekretarz). ## Str. 59-60: Krystyna Gudel. *Wyznanie szczęśliwej babci*. [Wiersz wyróżniony drukiem].

Strona internetowa: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. *Zamenhof byłby zadowolony – zwyciężyła miłość*. [Opublik. 9.01.2018]. Tekst: *15 grudnia 2017 roku w kawiarni „Fama” w Białymstoku ogłoszono wyniki konkursu literackiego „Esperanto łączy ludzi” z tematem dla 7. edycji „Esperanto – mój kolorowy świat”*. Przed *Eligiuszem Buczyńskim z Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego i Niną Pietuchowską z Białostockiego Towarzystwa Esperantystów* postawiono trudne zadanie wybrania najciekawszej pracy z grona utworów pełnych przedziwnych opowieści i pojawiającej się w każdej pracy radości z posługiwania się językiem esperanto. Ich autorzy bez wątpienia byli entuzjastami, którzy maksymalnie wykorzystują znajomość uniwersalnego języka i używają go każdego dnia. „Ja, ty, my...” – to tytuł najciekawszego utworu literackiego, w którym Anna Ulman w niekonwencjonalny sposób przedstawia historię utraconej i odzyskanej miłości dwojga przeciętnych ludzi. To nie opowieść z serii „Harlekin”, gdzie bohaterowie są zawsze piękni, bogaci i spragnieni wrażeń. Ona i on z naszej opowieści to ludzie, których los doświadczył w młodości, aby skrzyżować ich drogi ponownie po wielu latach i to dzięki językowi esperanto. Czytelnicy mogą otrzymać w filii nr 14 Książnicy – „Esperanto-Libraro”, działającej w Centrum Zamenhofa przy ul. Warszawskiej 19, bezpłatne zeszyty literackie „Bjalistokaj kajeroj n-ro 7”, w których opublikowano 16 prac poddanych ocenie w roku 2017. Załączony tekst opowiadania *On, ona, oni...*

„Kurier Poranny” [Białystok]. Nr 250 (8631). 28.12.2017. Dodatek: „Magnes”. Miesięcznik Kulturalny”. Nr 11 (22). Str. 12: Jolanta Maria Dzienis. *Ananke; Być sobą; Dereniowe złoto;*

*Pierścionek z akwamarynem; Zamieszkać w tęczy; Elfy; Bzowo; Ładna serenada; Zimowa laweczka; Grudniowy deszcz.* [Wiersze; zdjęcie i notka o autorce; pod nagłówkiem *Twórczość*].

7.01.2018. Krystyna Gudel – spotkanie autorskie, promocja książki *Historie pazurem wojny kreślone*. Suchowola, kino Kometa. • Relacja na stronie internetowej: isokolka.eu – Internetowa Gazeta Powiatu Sokólskiego. Opr. (is). *Tragedia wojny i wywózki we wspomnieniach mieszkańców gminy Suchowola [FOTO]*. [Opublik. 7.01.2018]. Tekst: *Dziś w Suchowoli odbyło się spotkanie z bohaterami książki „Historie pazurem wojny kreślone”. Książka ta jest zbiorem opowieści o mieszkańcach Suchowoli i okolic, którzy podczas II wojny światowej trafili na roboty przymusowe – do III Rzeszy i ZSRS. Wspomnienia zebrane zostały przez Krystynę Gudel. Podczas spotkania przedstawiono sylwetkę bohaterów oraz odczytano fragmenty opowieści. Młodzież z koła muzycznego pod dyrekcją Justyny Wieruszewskiej-Biniek uświetniła je koncertem patriotycznym. Bohaterki opowieści otrzymały też książki. Spotkanie było również okazją do osobistego spotkania z osobami, które przeżyły tragedię rozłąki z najbliższymi, ciężkiej fizycznej pracy w upokarzających warunkach i przeszły przez piekło zsyłki. Zebranych za udział w spotkaniu dziękowali m.in. burmistrz Suchowoli Michał Matyskiel, poseł Mieczysław Baszko i autorka książki Krystyna Gudel. (...) Spotkanie to zainaugurowało obchody Roku Jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości – informuje Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki w Suchowoli na swoim profilu na Facebooku. Zdjęcia.* • Relacja na stronie internetowej Sokółka TV: *Historie Pazurem Wojny Kreślone w Suchowoli [Film]*. [Opublik. 12.01.2018]. Tekst: *Książka to zbiór opowieści o mieszkańcach Suchowoli i okolic, którzy podczas II wojny światowej trafili na roboty przymusowe. W Suchowoli miało miejsce niezwykle spotkanie z bohaterami książki „Historie pazurem wojny kreślone”. Wspomnienia zebrane zostały przez panią Krystynę Gudel. Podczas spotkania przedstawiono sylwetkę każdego z bohaterów oraz odczytano fragment jego opowieści. A młodzież z koła muzycznego pod dyrekcją Justyny Wieruszewskiej-Biniek uświetniła je koncertem patriotycznym. Bohaterom opowieści wojennych wręczono książki. Wśród wystąpień głos zabrali m.in. burmistrz Suchowoli, autorka, wydawca książki oraz zaproszeni goście. Spotkanie to zainaugurowało obchody Roku Jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Film *Historie Pazurem wojny kreślone w Suchowoli* [2.53 min.].*

7.01.2018. Polskie Radio Białystok (audycja „Podróże po kulturze”). *Krystyna Gudel*. Tekst: *„Historie pazurem wojny kreślone” – to skromnie rozbudowane biogramy z fragmentami relacji. Sąsiedzi, przede wszystkim z okolic Suchowoli, dziewczęta i młodzieńcy okresu okupacji niemieckiej. Zły los chciał, że zostali wywiezieni z domów rodzinnych, trafili w większości do bauerów w Prusach Wschodnich, do innych miejsc pracy przymusowej. Utracono im się określać ich wszystkich mianem „niewolników III Rzeszy”. Opowieści zebrała literatka Krystyna Gudel. Film: *Z Krystyną Gudel rozmawia Dorota Sokołowska*. [6.32 min.].*

Strona internetowa Augustow24.pl : *Józefa Drozdowska* [tekst i zdjęcia]. *Leonarda Szubzda – poetka zaprzyjaźniona z Augustowem i tutejszym środowiskiem literackim*. [Opublik. 16.01.2018].

18.01.2018. *In memoriam Leszek Aleksander Moczulski*. Wiersze zmarłego poety (ur. w Suwałkach; zm. 17.12.2017) czytali pisarze, przyjaciele, znajomi, miłośnicy poezji, w tym *Józefa Drozdowska* i *Janina Osewska* z Augustowa. Muzeum Okręgowe w Suwałkach (ul. T. Kościuszki 81).

21.01.2018. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził *Kazimierz Słomiński*. • *Anastazja Michalina Banasiak* – spotkanie autorskie, tomik opowiadań *Przeżyte i zasłyszane* (Białystok 2017), prowadził Kazimierz Słomiński. Wystawione prace plastyczne A. Banasiak wykonane techniką gwoździową. • *Leonarda Szubzda* – spotkanie autorskie, książka *Dziewczyny* (Białystok 2017), prowadziła *Józefa Drozdowska*. • Turniej jednego wiersza; temat: *W zimowej szacie*; jury: Grażyna Cylwik, Kazimierz Słomiński, Leonarda Szubzda – rozpatrzyło siedem wierszy; wyróżnienie: *Apoloniusz Ciołkiewicz*.

22.01.2018. Jolanta Maria Dzienis – wieczór poetycki. Połączony ze spotkaniem z okazji Dnia Babci i Dziadka oraz trzecimi urodzinami Redakcji Seniora (organizatorzy: Podlaska Redakcja Seniora oraz Stowarzyszenie Szukamy Polski). Centrum Aktywności Społecznej, Białystok, ul. Św. Rocha 3.

Strona internetowa: Klub Literacki Brzeg. [Prowadzi Romana Więczaszek]. *Romana Więczaszek: „Krople ze źródła” (poezja), Kraków 2017/18.* [Opublik. 27.01.2018]. Prezentacja tomiku; tu m. in. tekst posłowania: Irena i Kazimierz Słomińscy. *Magiczny świat wierszy Romany Więczaszek.* [Notki o autorach posłowania].

31.01.2018. Leonarda Szubzda – spotkanie autorskie, promocja książki *Dziewczyny*. Czytelnia Biblioteki Publicznej w Sokółce (Osiedle Centrum 21). ● Relacja na stronie internetowej: isokolka.eu – Internetowa Gazeta Powiatu Sokólskiego. Opr. (is). *Znajdzie się wiele kobiet, które będą ratowały swój dom, kiedy wali się świat. A jak jest z mężczyznami? [FOTO].* [Opublik. 2.02.2018]. *W środę w Bibliotece Publicznej w Sokółce odbyło się spotkanie autorskie z Leonardą Szubzdą – sokólską poetką, która niedawno wydała książkę, złożoną z wierszy i opowiadań. Publiczność miała okazję wysłuchać utworów autorki opowiadających o najważniejszych momentach w życiu kobiety, m.in. opowiadań „Wysłuchane w sadzie, czyli rozmowa z Lubą”, „Bećka”, „Teresa” i „Paulina”. Poetka opowiedziała o motywach, które skłoniły ją do napisania książki poświęconej dziewczynom oraz fascynacji siłą kobiet. Na pytanie dlaczego stworzone utwory opowiadają jedynie o kobietach, których los jest smutny, odpowiedziała: – By pokazać, że nasz los taki nie jest. Może po to się pisze, by ludzie zobaczyli coś poza krąg własnego świata, własnych ścian, że świat jest różnorodny, a w nim są kobiety, piękne i silne. Podczas dyskusji nie zabrakło też wspomnień i chwil wzruszenia. Spotkanie zakończyło się refleksją mówiącą o tym, że znajdzie się wielu mężczyzn, którzy będą ratowali świat, nawet kiedy wali się ich dom. Zdaniem pani Leonardy znajdzie się równie wiele kobiet, które będą ratowały swój dom, kiedy wali się świat – czytamy w mailu nadesłanym do redakcji z Biblioteki Publicznej w Sokółce. Zdjęcia.*

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Nr 1 (160). Styczeń 2018. # Str. 3: Regina Świtoń. *Lamus*. [Wiersz].

„Senior Podlaski”. Gazeta dla dojrzałych, twórczych i aktywnych. Nr 3. [Białystok, styczeń 2018]. # Str. 1 i 3: Jolanta Falkowska. *I srebro i złoto*. [O rozstrzygnięciu konkursu]. # Str. 2: Zaproszenie na spotkanie z Jolantą Marią Dzienis 22.01.2018; zdjęcie i notka o poetce. ## Numer dostępny w internecie [pdf].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 1 (261). Styczeń 2018. # Str. 11: Alina Alfreda Auron. *Niezawodne*. [Wiersz]. # Str. 14: Irena Batura. *Dwie strony świątecznego obrusa*. [Wiersz].

*Metafora współczesności. Antologia, bajki 2017*. Ridero, [b.m.w.] 2018. Międzynarodowa Grupa Literacko-Artystyczna „Kwadrat”. Stron 230, 20,5 x 14,5 cm; ISBN 978-83-8126-483-9. Redaktor: Alicja Maria Kuberska. Redaktor: Katarzyna Anna Lisowska. Redaktor: Regina Kantarska-Koper. Redaktor: Izabela Zubko. Ilustracje: Marta Precht. *Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero*. Zawiera utwory dla dzieci. ## Str. 5-9: Stanisław Stanik. *Bajki, bujdy i baśnie*. [Wstęp]. ## WIERSZE I WIERSZYKI. # Str. 12-13: Anastazja Michalina Banasiak. *Mysz i kucharz; Niejadek*. # Str. 29-30: Józefa Drozdowska. *O kocie, który marzył, by zostać młynarzem; O kotce Tolci z ulicy Kasztanowej*. # Str. 31-34: Jolanta Maria Dzienis. *Wiosna; Złota jesień; Rok; Lato; Na ślizgawce*. # Str. 35-36: Katarzyna Grabowska. *Zielone; W olchowym lesie*. # Str. 41-45: Krystyna Gudel. *Lalki Nataliki; Rachunki Łucji; Słów kilka o duszkach Kamilka; Trudny rachunek; Rachunki Wojtusia; Pierniki Dominiki; Storczyki Moniki; O strąkach fasoli; W ptasiej stołówce; Słoniki Weroniki*. # Str. 85: Maria Roszkowska. *Bajka o przemijaniu*. ## BAŚNIE, LEGENDY, OPOWIADANIA. # Str. 110-113: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Kubuś niejadek; Łazienkowe zawody*. # Str. 140-144: Regina Kantarska-Koper. *Bajka o dwunastu pokojach (zastyszane); Julia i paw*. # Str. 174-179: Joanna Pisarska. *Dzika wiśnia*.

Krystyna Gudel. *Historie pazurem wojny kreślone*. Wydawca: Jamiński Zespół Indeksacyjny, [Jaminy] 2017. Z cyklu: Ocalić od zapomnienia. Stron 124 [pierwszych sześć stron poza numeracją]; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-945017-3-0. Redaktor: Krzysztof Zięcina. Opracowanie tekstu: Krystyna Gudel. Opracowanie graficzne i przypisy: Ryszard Korąkiewicz. Przedmowa: prof. Adam Czesław Dobroński. Słowo wstępne: Zbigniew Mierzejewski. Zdjęcia archiwalne: zbiory autorki, archiwum JZI. Zawiera relacje osób wywożonych na roboty do Niemiec oraz w głąb Rosji (wcześniej publikowane w kwartalniku „Biebrzańskim szlakiem”). ## Str. 1-91: *Wspomnienie Ireny Bezubik; Wspomnienie Stanisławy Godlewskiej; Wspomnienie Henryka Koźbiela; Wspomnienie Eugenii Cieśluk; Wspomnienie Jadwigi Matyskiel; Wspomnienie Stanisławy Mikuckiej; Wspomnienie Wacławy Hońko; Wspomnienie o Adamie Skalimowskim [zginął w Katyniu; tutaj wiersz K. Gudel Do apelu!]*. # Str. 93-105: *Katyń w archiwalnych dokumentach i prasie*. # Str. 107: *Nota o autorce. Krystyna Gudel*. # Str. 108-115: *Krystyna Gudel. Na dalekim stepie; Sybirakom; Pani Wiktorii – Sybiraczce; Znad Biebrzy; W podlaskim krajobrazie; W dolinie Biebrzy; Imię dzielnych*. [Wiersze]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i krótka notka: *Krystyna Gudel. Urodziła się w 1959 r. w Suchowoli. Pracowała w Szkole Podstawowej w Zabieli, a następnie w Zespole Szkół w Jaświlach. Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Poetka. W latach 2003-2016 wydała pięć tomów poezji. Laureatka konkursów literackich na różnych szczeblach. Autorka przewodnika turystycznego po gminie Suchowola. Regionalistka, autorka tekstów w lokalnych periodykach. Od lat zgłębia losy ludzi wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec i na Syberię. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku i Stowarzyszenia Autorów Polskich o/Warszawski II.*

Janina Osewska. *Niebieska chwila*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2017. Stron 50; 20,8 x 13,4 cm; ISBN 978-83-64505-48-5. Opracowanie edytorskie, redakcja: Andrzej Kalinowski. Zdjęcia: Janina Osewska. Zrealizowano dzięki Stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego i Burmistrza Miasta Augustowa. Tomik poezji (28 wierszy). # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorce: *Janina Osewska opublikowała tomiki: „W stronę ciszy” (2003), „Do czasu przyszłego” (2007) oraz „Tamto” (2015). Jej wiersze były zamieszczone w wielu antologiach, almanachach i pismach w kraju i za granicą, tłumaczone na języki obce. Wydała autorski album fotografii „okruchy” (2011). Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Urodziła się i mieszka w Augustowie. Więcej na [www.osewska.pl](http://www.osewska.pl)*

11.02.2018. XV Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce, zatytułowane: *Trzmiel, pszczele, miodne*. Prowadziła Józefa Drozdowska. Spotkaniu towarzyszyła wystawa fotograficzna Zofii Piłasiewicz. Miejska Biblioteka Publiczna APK Filia nr 2, Augustów, ul. Komunalna 2. • Relacja na stronie internetowej: [Augustow24.pl](http://Augustow24.pl) – Józefa Drozdowska. *Trzmiel, pszczele i miodne pogwarki poetyckie*. (Opublik. 13.04.2018). Tekst: *Otóż i mamy już za sobą piętnaste Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce. Tym razem poświęcone były one trzmielom, pszczołom i miodowi. Miały miejsce 11 lutego br. Do Filii nr 2 MBP APK przy Komunalnej przybyli poeci i ich wierni czytelnicy, którzy lubią czytać i słuchać poezji. Temat okazał się na tyle ciekawy, że pobudził poetów do napisania sporej ilości dobrych tekstów. Swoje „miodne” wiersze zaprezentowali: Irena Batura, Bożena Daniłowicz, Józefa Drozdowska, Zofia Piłasiewicz, Erazm Stefanowski i Krystyna Walicka, zaś Leszek Sobolewski przedstawił własną minidramę o pszczole. Miłym akcentem była recytacja przez Hanię Piłasiewicz wiersza „Miś łakomczuszek” autorstwa Marzeny Szczepańskiej. Nie wszyscy autorzy zainteresowani tematem mogli przybyć na spotkanie. Niektórych zmogła chociażby grypa, inni w tym czasie pracowali, a jeszcze inni zbyt daleko mieszkają, by przyjechać na tę jedną chwilę do Augustowa. Przekazane przez nich wiersze przeczytali słuchacze uczestniczący w poetyckim popołudniu. Były to utwory Beaty Bronakowskiej, Krystyny Gudel, Bożeny Klimaszewskiej, Celiny Mieńkowskiej, Marii Roszkowskiej, Jana Saczko, Ireny Słomińskiej, Małgorzaty Szczeciny, Leonardy Szubzdy, Reginy Świtoń, Piotra Waldemara Wiśniewskiego i Zofii Wróblewskiej. Wybór przedstawionych „miodnych” wierszy, uzupełniony przez teksty Ewy Wojtków i Krystyny Zawadzkiej, pod redakcją Leonardy Szubzdy i moją, znajdziecie Państwo w załączonym w formie PDF tomiku. Pogwarkowym spotkaniom towarzyszą wystawy plastyczne. Z pszczołami dużo wspólnego mają drzewa. W związku z tym pokazane zostały*

fotografie drzew autorstwa Zofii Pilasiewicz, poetki, pisarki, podróżniczki i fotografki w jednej osobie. Wystawę można oglądać w bibliotece do następnych pogwarek. Plakat i zaproszenia na spotkanie zredagowała, niezastąpiona w tej pracy, Renata Rybsztat, zaś całość przygotowały i prowadziły Józefa Drozdowska i Anna Oleksy. Oczywiście, nie zabrakło herbatki i słodkiego poczęstunku. Dodatkowym punktem programu była prezentacja książek wydanych w 2017 roku przez uczestników spotkań pogwarkowych i ich przyjaciół. Zdjęcia (fot. Janina Osewska). Utwory załączone w formacie PDF. • Wersja papierowa: *Wiersze trzmiel, pszczele, miodne*. Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna Augustowskich Placówek Kultury w Augustowie, Augustów 2018. Stron 36; 21 x 14,5 cm. Koncepcja wydawnicza i wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Opracowanie: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Rysunki i logo Niedzielnym Pogwarek Poetyckich przy Herbatce: Renata Rybsztat. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji XV Niedzielnym Pogwarek Poetyckich przy Herbatce pt. „Trzmieli, pszczele, miodny” prowadzonych przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy w Filii nr 2 MBP APK Augustów 11 lutego 2018. Nakład 30 egz. ## Str. 3-4: Irena Batura. *Largo spod Prostek*. [Wiersz]. # Str. 7-8: Józefa Drozdowska. *Do mamy kochającej trzmiel; Trzmiela miłość*. [Wiersze]. # Str. 9: Krystyna Gudel. *Pszczele haiku*. [3 haiku]. # Str. 14: Maria Roszkowska. \*\*\* *Na obrazie przeszłości...* [Wiersz]. # Str. 18-20: Irena Słomińska. \*\*\* *gdybym była / najbliżej...*; \*\*\* *poślubiłam Menelaosa...* [Wiersze]. # Str. 24: Leonarda Szubzda. *Apis mellifera*. [Wiersz]. # Str. 25: Regina Świtoń. *Pszczola*. [Wiersz]. # Str. 32: Zofia Wróblewska. *Limeryk pszczele*.

18.02.2018. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadziła Grażyna Cylwik. • Regina Kantarska-Koper – spotkanie autorskie, tomik fraszek i aforyzmów *Łyżka miodu, beczka dziegciu* (Rajgród 2017), prowadził Apoloniusz Ciołkiewicz. • Janina Jakoniuk – spotkanie autorskie – wiersze, prowadziła Grażyna Cylwik. Prace plastyczne J. Jakoniuk (portrety; rysunki, pastele, olej). • Turniej jednego wiersza; temat: *Karnawał*; jury: Grażyna Cylwik, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło pięć wierszy, wyróżnienie: Janina Jakoniuk.

19.02.2018. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie. Biblioteka Szkoły Podstawowej nr 3 im. I Pułku Ułanów Krechowieckich w Augustowie (ul. Mickiewicza 1). • Relacja na stronie internetowej SP nr 3 w Augustowie: D.Z. *Spotkanie autorskie*. Z tekstu: *17 luty to Międzynarodowy Dzień Kota. Z tej okazji bibliotekarze zorganizowali spotkanie autorskie z poetką, regionalistką, autorką książek dla dzieci panią Józefą Drozdowską. W spotkaniu uczestniczyły klasy III F, V C. Pani Józia opowiadała o historii kota, trybie życia dzikich kotów, rasach, zwyczajach, pielęgnacji i żywieniu. (...) Podczas spotkania autorka zaprezentowała swoją książkę „Kocie pacierze”, przeczytała kilka wierszy. Uczniowie układali puzzle, rozwiązywali krzyżówki. Imprezie towarzyszyła wystawa, na której można było zobaczyć koty – te rasowe, dzikie czy dachowce, a także książki, których głównymi bohaterami są koty. Poprosiliśmy naszych uczestników spotkania by przynieśli zdjęcia swoich kotów. Poznaliśmy ich niezwykle imiona i dowiedzieliśmy się, za co je kochają. Byli też tacy, którzy przynieśli ukochane kotki – maskotki. Uczniowie mają fantastyczne koty, a mruczki fantastycznych właścicieli!* Zdjęcia.

21.02.2018. Święto Języka Ojczystego oraz VI dyktando dla dorosłych „O Pióro Wójta Gminy Jaświły”. Dyktando opracowała i przeprowadziła Krystyna Gudel (pisało 13 osób). Szkoła Podstawowa w Dolistowie Starym. Z tekstu na stronie internetowej szkoły: *Kiedy komisja sprawdzała dyktando, uczniowie przedstawili w części artystycznej piękno, różnorodność, bogactwo, żartobliwość i trudności w wymowie języka. Najwięcej radości dostarczyły jednak żarty i kabarety o uczniach, nauczycielach i rodzicach. Pięknym przerywnikiem były piosenki (...). Inną formą rozrywki była zabawa w kalambury i łamańce językowe w wykonaniu gości i rodziców. Była to dodatkowa dawka śmiechu.* Ponadto na stronie internetowej galeria zdjęć.

23.02.2018. Janina Osewska – spotkanie autorskie, promocja tomiku poezji *Niebieska chwila*. Prowadzenie: Erazm Stefanowski, oprawa muzyczna: Noemi Wrona przy akompaniamencie Ewy Chomicz-Wysockiej. BiaVita Polska S.A. Sanatorium Uzdrowiskowe, Augustów, ul. Zdrojowa 3/5/7. • Relacja na stronie internetowej Augustow24.pl : *Promocja książki Janiny Osewskiej*

„Niebieska chwila”. [Opublik. 26.02.2018]. Tekst: *W piątek, 23 lutego 2018 r. w Sanatorium Uzdrawiskowym Augustów odbyła się promocja książki Niebieska Chwila Janiny Osewskiej. Publikację wydano dzięki stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego i Burmistrza Miasta Augustowa. Sylwetka i twórczość Janiny Osewskiej znana jest nie tylko na arenie województwa podlaskiego. Autorka zdobywa liczne nagrody, a jej publikacje doceniane są poza granicami kraju. Spotkanie, w którym udział wziął burmistrz Augustowa Wojciech Walulik, starosta Powiatu Augustowskiego Jarosław Szlaszyński, wydawca książki, zaproszeni goście oraz sympatycy poetki było okazją do bliższego zapoznania się z twórczością autorki oraz dyskusji o poruszanych przez poetkę zagadnieniach. Z autorką rozmawiał Erazm Stefanowski, a wieczór umiliły występy artystyczne w wykonaniu Noemi Wrony oraz uczennic II Liceum Ogólnokształcącego w Augustowie. W tomiku pojawia się motyw kształtowania relacji międzyludzkich określony jako budowanie mostów, o którego interpretację poproszono autorkę. Jak mówi poetka: „Bardzo trudno teraz jest przechodzić przez mosty, które z definicji łączą. Niektórzy zostają na brzegach i nigdy przez taki most nie przejdą, a właśnie to przechodzenie przez most to nic innego, jak budowanie dobrych relacji, akceptacji oraz poszukiwanie dobra w innych. Jeżeli budujemy mosty między sobą – mosty międzyludzkie – to budujemy też mosty do dobra i zawsze dochodzimy do czegoś, co jest pozytywne”. Tomik poezji stanowi także szczególny rodzaj przewodnika po regionie, inspirowane do szukania odpowiedzi i pogłębiania wiedzy o Suwalszczyźnie i Ziemi Augustowskiej. Tomik Niebieska Chwila został wydany dzięki stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego i Burmistrza Miasta Augustowa. (...) Wydział Promocji, Kultury i Turystyki Urząd Miejski w Augustowie. Zdjęcia.*

Strona internetowa: isokolka.eu – Internetowa Gazeta Powiatu Sokólskiego. Opr. (mby). *Uczennica sokólskiego LO została laureatką wojewódzkiego konkursu [FOTO]. [Opublik. 26.02.2018]. Z tekstu: W ubiegłym tygodniu w Korycinie odbył się XVII Wojewódzki Konkurs Recytatorski poezji Leonardy Szubzdy „Między milczeniem a krzykiem”. Honorowy patronat nad konkursem sprawował Podlaski Kurator Oświaty w Białymstoku i Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Jak co roku konkurs zgromadził wielu młodych miłośników twórczości Leonardy Szubzdy, którzy rywalizowali w dwóch kategoriach: szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne. (...) Konkurs był też okazją do spotkania z jego bohaterką. Leonarda Szubzda opowiedziała o swoim ukochanym miejscu, czyli o „domu z duszą” w Kamionce oraz o swoim nowym tomiku „Dziewczyny”.*

26.02.2018. *Święta Agata*. Spotkanie z cyklu „Patronowie spraw codziennych”. Prowadzenie i prezentacja sylwetki świętej: Krzysztof Anuszkiewicz. Prezentacja multimedialna o świętej i miejscach jej kultu w regionie pt. *Św. Agata, która ogień powstrzymuje – Józefa Drozdowska*. Opowieść o starych obrazach św. Agaty z własnego domu oraz wiersz – *Krystyna Gudel*. Ponadto prezentacja wierszy o św. Agacie ks. Jerzego Sikory, *Joanny Pisarskiej* i *Reginy Kantarskiej-Koper*. Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych im. Króla Zygmunta Augusta w Augustowie (Rynek Zygmunta Augusta 27).

27.02.2018. *Krystyna Gudel* – spotkanie autorskie, książka *Historie pazurem wojny kreślone*. Biblioteka Publiczna w Mońkach, ul. Białostocka 25. ● Relacja na stronie internetowej Biblioteki Publicznej w Mońkach: Wiesława Filipkowska. „*Historie pazurem wojny kreślone*”. Z tekstu: 27.02.2018 r. na zaproszenie Polskiego Związku Nauczycieli w Mońkach oraz Biblioteki Publicznej w Mońkach odbyło się spotkanie z poetką – Panią Krystyną Gudel. Po ukończeniu polonistyki pracowała ona w szkołach na terenie naszego powiatu w Zabieli i Jaświłach jako nauczycielka nauczania zintegrowanego. Od kilku lat jest na emeryturze, mieszka w Suchowoli i tam działa na rzecz rozwoju miasta i gminy pracując w Radzie Miejskiej oraz podejmując różnorodne inicjatywy kulturalne. Między innymi zebrała i opracowała wspomnienia wojenne mieszkańców okolic Suchowoli, które znalazły się w książce „*Historie pazurem wojny kreślone*” i tej właśnie tematyce było poświęcone spotkanie. Oprócz przyjaciół nauczycieli obecni byli słuchacze UTW oraz klasa Ib z ZSOiZ w Mońkach z wychowawczynią – Wiesławą Magnuszewską oraz Dorotą Szydłowską. Młodzież wzięła aktywny udział w spotkaniu czytając fragmenty wspomnień. Usłyszeliśmy też kilka

wierszy czytanych przez autorkę. Publiczność wysłuchała ich z dużą uwagą. Pani Krystyna słowami malowała nam obrazy krajobrazów i uczuć już nieobecnych lub niemodnych. Zdjęcia.

28.02.2018. Leonarda Szubzda – spotkanie autorskie. Prowadziła Krystyna Gudel. Suchowola, Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki. • Relacja na stronie internetowej: isokolka.eu – Internetowa Gazeta Powiatu Sokólskiego. Opr. (mby). *Sokólska poetka była pierwszym gościem Suchowolskiego Saloniku Literackiego [FOTO]*. [Opublik. 5.03.2018]. Tekst: *W zeszłą środę w sali ośrodka kultury w Suchowoli odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu Suchowolski Salonik Literacki. Gościem spotkania była Leonarda Szubzda, znana sokólska poetka, autorka siedmiu tomików literackich. Wraz z mężem prowadzi otwarty dom wiejski w Rozedrance Starej. Pani Leonarda opowiedziała zgromadzonym o swojej twórczości oraz licznych pasjach. Suchowolski Salonik Literacki będzie wydarzeniem cyklicznym. Kolejne spotkanie odbędzie się 25 kwietnia. Tym razem planowany jest udział Janiny Osewskiej z Augustowa, autorki wielu zbiorów poetyckich. W 2017 roku wydała „Niebieską chwilę”, na który otrzymała stypendium twórcze marszałka województwa podlaskiego – informuje Szymon Kaczorowski z GOKSiT w Suchowoli. Zdjęcia.*

28.02.2018. Środa literacka w Książnicy Podlaskiej (ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14A). Janina Osewska – tomik poezji *Niebieska chwila* (Białystok 2017). Prowadził Dominik Sołowiej. W internecie na YouTube film *Spotkanie z Janiną Osewską – Środy Literackie Książnicy Podlaskiej (28.02.2018)*. (18.54 min.; wpis: 15.03.2018).

28.02.2018. Marianna Szulborska – spotkanie autorskie, poświęcone książce *Grecja: W cieniu Olimpu. Dziennik podróży (10-21 września 2014 roku)*, Białystok 2016. Biblioteka Publiczna w Sokółce, Os. Centrum 21. • Relacja na stronie internetowej: isokolka.eu – Internetowa Gazeta Powiatu Sokólskiego. Opr. (mby). *Marianna Szulborska opowiedziała o swojej podróżniczej pasji [FOTO]*. [Opublik. 2.03.2018]. Tekst: *28 lutego Biblioteka Publiczna w Sokółce gościła w swoich progach podróżniczkę Mariannę Szulborską z najnowszym dziennikiem podróży zatytułowanym Grecja w cieniu Olimpu. Pani Marianna jest emerytowaną nauczycielką języka rosyjskiego. Po przejściu na emeryturę podróżuje po Europie, Azji i Afryce. Odwiedziła już 33 kraje. Za cel podróży obiera najczęściej miejsca święte. Swoimi doświadczeniami i wrażeniami dzieli się z ludźmi w „Dziennikach Podróży”. Na spotkaniu w bibliotece autorka zabrała uczestników w ciekawą podróż po Grecji śladami św. Pawła Apostoła Narodów. Jako pierwsze zwiedzono Termopile, następnie Ateny, Kanał Koryncki, Delfy, Werię i Saloniki. Pani Marianna z pasją opowiadała o kulturze i obyczajach Greków. Ciekawym faktem jest zwyczaj częstego nadawania dzieciom imion związanych z takimi postaciami jak: Jezus, Maria, Sofokles, Arystoteles czy Atena. Gość biblioteki opowiedział także o Meteorach – jednej z najbardziej malowniczych formacji skalnych na świecie, znajdujących się tam klasztorach oraz legendzie związanej z ich powstaniem. W opowieściach nie zabrakło również akcentu polskiego. Pani Marianna przybliżyła postać Zygmunta Mineyko – zesłanego na Sybir powstańca styczniowego, który uciekł z zesłania i osiedlił się w Grecji. Pan Zygmunt założył polską bibliotekę oraz propagował język polski. Na wydanie czekają kolejne trzy dzienniki Marianny Szulborskiej – informuje Katarzyna Bułkowska i Ewelina Kaźmierowicz z Biblioteki Publicznej w Sokółce.*

W lutym 2018 Józefa Drozdowska, jako przewodnicząca, brała udział w pracy Komisji do rozpatrywania i oceny wniosków o przyznanie nagród za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, powołanej 8 lutego 2018 przez Burmistrza Miasta Augustowa.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Nr 2 (161). Luty 2018. # Str. 39: Regina Świtoń. *Zachód zimowy*. [Wiersz].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 2 (262). Luty 2018. # Str. 2: Halina Alfreda Auron. [List do redakcji]. # Str. 18: Irena Batura. *Motyle*. [Wiersz].



*Niepomożanki. Międzynarodowa antologia grupy fb „Satyra”*. [Druk: Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia; Sandomierz], Warszawa 2018. Stron 106; 14,8 x 10,4 cm; ISBN 978-83-948373-7-2. Redaktor wydania: Wanda „Dusia” Stańczak. Projekt okładki i ilustracje: Renata Cygan. # Str. 3: Wanda „Dusia” Stańczak. *Drogi czytelniku*. [Wstęp]. Tekst: *Oddajemy w Twoje ręce kolejne wspólne dziecko fejsbukowej grupy SATYRA. Pewnego dnia Romana Maria Matuszewska wrzuciła post z kilkoma NIEPOMOŻANKAMI. W błyskawicznym tempie przybyły kilometry takich rymowanek z całego kraju i zagranicy. Ich lektura okazała się bardzo sympatyczna, a wiele z nich to „perelki” w zabawie słowem, tak ostatnio popularnej i chętnie rozpowszechnianej formie. I oto zrodził się pomysł tomiku. Autorami są satyrycy z Polski, Anglii, USA, Szwajcarii, Szwecji, Węgier. Okładka i ilustracje wewnątrz to dzieło Renaty Cygan z Anglii, znanej i cenionej poetki, graficzki komputerowej, artystki. (...)*. # Autorzy: Danuta Bartoszek, Tadeusz Barwik, Danuta Chyła, Renata Cygan (Anglia), Adam Decowski, Elżbieta Jach, Ewa Jowik, Regina Kantarska-Koper, Andrzej Kączkowski (Szwajcaria), Janusz Kokoszka, Władysław Kozieł, Alina Anna Kuberska, Zbigniew Kurzyński, Kazimierz Linda, Romana Maria Matuszewska (USA), Marek Pelc, Elżbieta Posyniak-Rusin, Antonina Radzięda, Elżbieta Ruppe (Węgry), Wanda „Dusia” Stańczak, Zenobia Stefaniuk, Grażyna Tatarska, Danuta Zasada (Szwecja). # Str. 96-105: Noty biograficzne autorów. ## Str. 34-37: Regina Kantarska-Koper. [17 miniatur]: • *Nie pomoże nic tapeta / gdy wiek i uroda nie ta...* • *Nie pomoże ci makijaż / gdy z urodą się rozmijasz* • *Nie pomoże operacja / gdy hipopotama gracia* • *Nie pomoże schudnąć dieta / gdy obżera się kobieta* • *Nie pomoże strojów kupa / gdy nieapetyczna pupa* • *Święty Boże nie pomoże / kiedy puste stoi łoże* • *Nie pomoże ci nawet strzała Erosa / kiedy jesteś szpetna i kaśliwa jak osa* • *Nie pomoże żaden cud / z jęzdy ust nie spłynie miód* • *Nie pomoże nikt mężczyźnie / baba puści go w bieliznie* • *Nie pomoże stary młodym / bo już dawno wyszedł z mody* • *Nie pomoże pomaganie / kiedy obiekt ma je za nic* • *Nie pomoże nikt, mój Boże / kiedy inny tobą orze* • *Nie pomoże ci pomocnik / kiedy ręka wpadnie w nocnik* • *Nie pomoże człowiek drugi / raczej wpędzi ciebie w długi* • *Nie pomoże żaden bliźni / zranienia twoje zabliznić* • *Nie pomoże ci nikt w biedzie / jeśli zawsze cienko przędziesz* • *Nie pomoże wykształcenie / nepotyzm jest bardziej w cenie*.

2.03.2018. Janina Osewska – spotkanie autorskie (wiersze z tomiku *Niebieska chwila*). II Liceum Ogólnokształcące im. Polonii i Polaków, Augustów, Aleja Wyszyńskiego 1.

2.03.2018. Józefa Drozdowska brała udział w jury konkursu recytatorskiego dzieci ze świetlic. Organizator: Fundacja Cordis w Augustowie.

6.03.2018. Józefa Drozdowska – spotkanie literackie. Przedszkole nr 2 w Augustowie, ul. Kopernika 24.

9.03.2018. Marek Dobrowolski i Marek Jarosz – wieczór poetycko-muzyczny z okazji Dnia Kobiet. Centrum Aktywności Wielopokoleniowej Pracownia Działań Kulturalnych KLANZA. Białystok, ul. Witosa 15 B, lok. 12.

9.03.2018. Podsumowanie XXXII Augustowskiego Konkursu Literackiego o „Liść Dębu”. Osiedlowy Dom Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej w Augustowie. W jury konkursu uczestniczyła m. in. Józefa Drozdowska.

Strona internetowa: Prezydent.pl; Pierwsza Dama. (KS). *Wielokulturowe spotkanie z Agatą Kornhauser-Dudą*. [Opublik. 15.03.2018]. O spotkaniu z Pierwszą Damą w Pałacu Prezydenckim przedstawiciele Muzułmańskiej Grupy Wyznaniowej w Bohonikach oraz członków Stowarzyszenia Uniwersytet Trzeciego Wieku w Sokółce. W spotkaniu uczestniczyła m. in. Leonarda Szubzda. Zdjęcia (14 zdjęć).

15.03.2018. Janina Osewska – spotkanie autorskie, promocja tomiku poezji *Niebieska chwila*. Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie. • Relacja na stronie internetowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Augustowie: *Spotkanie z Janiną Osewską*. [Opublik. 24.03.2018]. Z tekstu:

*O naszej pięknej i bogatej w różnorodność krainie, o ludziach z nią związanych, o budowie niewidzialnych mostów i oczywiście o „niebieskich chwilach” opowiedziała młodzieży na spotkaniu w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Augustowie Janina Osewska. W czwartek, 15 marca gościliśmy Janinę Osewską – poetkę, fotografa, pedagoga, animatorkę życia literackiego i regionoznawcę, urodzoną i związaną z Augustowem, znaną i docenianą zarówno w kraju jak i zagranicą. Artystka promowała swoją najnowszą książkę – tomik poetycki pt. „Niebieska chwila”, wydany w 2017 roku dzięki stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego i Burmistrza Miasta Augustowa. Poetka przybliżyła przybyłej publiczności świat, wydawać by się mogło, dobrze nam znany, bo dotyczący naszego regionu, ale ukazany w poetyckim, duchowym wymiarze. W wierszach, przeczytanych przez samą autorkę, odnaleźć można piękno naszej krainy – szeroko rozumianego pogranicza kultur, narodów i religii – w której przyszło nam, mieszkańcom Augustowszczyzny czy Suwalszczyzny żyć. Fragmenty poezji uzupełniane były pokazem fotografii, które obrazowały publiczności tematy poruszane w wierszach. Zdjęcia.*

18.03.2018. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadziła Grażyna Cylwik. • Janina Osewska – spotkanie autorskie, tomik poezji *Niebieska chwila* (Białystok 2017), prowadziła Irena Grabowiecka. • Turniej jednego wiersza; temat: *Z podmuchem wiosny*; jury: Grażyna Cylwik, Janina Osewska, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło siedem wierszy, wyróżnienie: Jolanta Maria Dzienis.

20.03.2018. Anna Ralicka-Perkowska. Rysunek. – Wernisaż wystawy. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Galeria Działu Sztuk Plastycznych, Białystok, ul. Kilińskiego 8.

21.03.2018. Józefa Drozdowska – spotkanie literackie w I LO w Augustowie (ul. Śródmieście 31) z młodzieżą klas gimnazjalnych przy LO (na zaproszenie nauczyciela-bibliotekarza Mirosławy Skorupy).

22.03.2018. Spotkanie literackie – w ramach Światowego Dnia Poezji w Bibliotece Publicznej w Sejnach. Swoje wiersze czytali: Józefa Drozdowska, Krystyna Walicka i Erazm Stefanowski z Augustowa oraz poeta i bard Grzegorz Kucharzewski z Sejn (śpiewał również swoje pieśni przy akompaniamencie gitary). Spotkanie prowadziła Zyta Boćwińska, dyrektor biblioteki.

Od 1 do 22 marca 2018 trwał Plebiscyt Czytelników Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego (druga edycja), zorganizowany z inicjatywy Zespołu Badań nad Pamięcią i Recepcją Literatury oraz Zespołu Badań Regionalnych przy Uniwersytecie w Białymstoku. Głosowanie odbywało się poprzez wysłanie wiadomości e-mail na adres: [plebiscytczytelnikow.kazanecki@gmail.com](mailto:plebiscytczytelnikow.kazanecki@gmail.com) Najwięcej głosów zdobyła Leonarda Szubzda i jej książka *Dziewczyny*. Natomiast drugie miejsce w konkursie na najlepsze uzasadnienie głosu w plebiscycie zajęła Józefa Drozdowska (pisała o książce *Dziewczyny*).

Strona internetowa: [isokolka.eu](http://isokolka.eu) – Internetowa Gazeta Powiatu Sokólskiego. Opr. (pb). *Dzieci tworzyły wiersze [FOTO]*. [Opublik. 25.03.2018]. Z tekstu: *21 marca oprócz wyczekiwanego przez wszystkich pierwszego dnia wiosny obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Poezji. W związku z tym 22 marca Filia Biblioteczna Nr 2 oraz Filia Biblioteczna w Starej Kamionce Biblioteki Publicznej w Sokółce zorganizowały dwa spotkania autorskie z Krystyną Gudel. (...) W dwóch spotkaniach wzięli udział uczniowie klas I-III Szkoły Podstawowej w Starej Kamionce oraz przedszkolaki z grupy Kubusia Puchatka z Przedszkola Nr 3 w Sokółce. Uczniowie mieli okazję zapoznać się z poezją pani Krystyny, którą z chęcią im zaprezentowała. Były to wiersze głównie dotyczące tematyki wiosennej. Dzieci w trakcie spotkania wzięły udział we wspólnej zabawie, odgadywaniu zagadek oraz wspólnym liczeniu. Wielkie zainteresowanie wzbudziła kolekcja ołówków, przywiezionych z różnych zakątków świata. Każdy mógł je obejrzeć i zapytać właścicielkę o jego ciekawą historię. Starsze dzieci wzięły udział w warsztatach dotyczących tworzenia haiku. Już po chwili wyteżonej pracy powstały piękne wiersze, które można było zaprezentować reszcie*

grupy. Największą niespodziankę sprawił uczniom wiersz napisany przez panią Krystynę, w którym to każdy z uczniów stał się jednym z bohaterów. Zdjęcia.

Strona internetowa: isokolka.eu – Internetowa Gazeta Powiatu Sokólskiego. *Leonarda Szubzda: Poparcie czytelników to dla mnie najpiękniejsza nagroda [ROZMOWA]*. Rozmawiał Mariusz Bykowski. [Opublik. 28.03.2018]. Z tekstu: *Leonarda Szubzda została laureatką tegorocznej edycji Plebiscytu Czytelników Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego. Sokólska poetka dziękuje wszystkim czytelnikom, którzy głosząc w plebiscycie docenili jej książkę. Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego wręczano w tym roku po raz 27. Jej laureatkami zostały Anna Kamińska za książkę „Białowieża szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej” oraz Mira Łuksza za całokształt twórczości. W ramach tej nagrody organizowany jest również Plebiscyt Czytelników. W tym roku, wśród 30 zgłoszonych tytułów, znalazła się książka „Dziewczyny” autorstwa Leonardy Szubzdy. I to właśnie ona zwyciężyła w głosowaniu czytelników. Sokólska poetka w zeszły piątek odebrała nagrodę podczas uroczystej gali w klubie „Fama” w Białymstoku. [Z wypowiedzi L. Szubzdy:] „Dziewczyny” powstawały w sumie kilka lat, z ogromnymi przerwami, bo normalnie funkcjonuję jako kobieta pracująca, jako gospodyni, matka, babcia, żona, ale od czasu do czasu mam takie świąteczne chwile, kiedy chce mi się pisać. Dziewczyny to według mnie wszystkie istoty rodzaju żeńskiego, od narodzin, kiedy są dziewczynkami, do schyłku życia, i Bogu dzięki, jeżeli pozostaje się dziewczyną – nie staruszką, nie babcią taką zrzedliwą i gderliwą – ale dziewczyną z młodą duszą, z marzeniami, z miłością świata, przyrody, człowieka. Jeżeli da się to zachować, to jest to wielki dar. W pierwszej części wiersze są uniwersalne o dziewczynach wszystkich absolutnie – od narodzin, poprzez dorastanie, szukanie miłości, znajdowanie jej lub nie, poprzez macierzyństwo, odchodzenie rodziców – matek szczególnie, aż do starości, której dziewczyny się często dziwią. Natomiast dalsze opowiadania są skonkretyzowane, mówią o dziewczynach, które w większości poznałam. Opowiadania mają ich imiona – jest Bronka, Luba, Teresa z Sokółki, Grażyna – wspaniałe dziewczyny. Cieszę się, kiedy opowiadania podtrzymują czyjąś wiarę w siły, które trzeba w sobie znaleźć, żeby się zmagać z życiem. (...) Ja myślę, że dlatego że jestem po filologii polskiej, to jestem bardziej niż wielu parających się pisaniem świadoma wagi słowa. To dobieranie słów naprawdę sprawia mi nieraz bardzo wiele trudności. Nie mam żadnej recepty ani na to, jak pisać, ani jak często, i w jaki sposób przywołać wiersze, bo to się dzieje niezależnie od nas. Nawet nie zazdroszczę – bo to by źle brzmiało – tym, którzy mówią, że siadają i piszą, i wiersz jest doskonały, albo budzą się i zapisują, i to jest gotowy wiersz. Ja tak nie mam. Nad każdym utworem pracuję dosyć długo. Sama dla siebie jestem pierwszym, wymagającym, czasem wrednym, krytykiem. Jeżeli uznam, na miarę moich możliwości, że wiersz jest skończony, to zostawiam go. Rzadko tak bywa, że odkładam wiersz do szuflady i wracam do niego po latach lub po miesiącach, bo po tym czasie jestem już nie taka, jaka byłam, inaczej myślę, mam więcej przeżyć dobrych, a może też niekoniecznie. Nie piszę ani dużo, ani szybko. (...) Zna pan z pewnością takie powiedzenie: „Jeśli chcesz rozśmieszyć Pana Boga, opowiedz mu o swoich planach”. Dlatego ja staram się, aby tych planów, jeżeli chodzi o twórczość, za wiele nie mieć. Jestem trochę podpuszczana teraz, bo skoro napisałam o dziewczynach, no to teraz może napiszę o chłopakach... I taka myśl zakiełkowała nawet, ale czy coś z tego wyjdzie, to czas pokaże. Tak najogólniej mówiąc, chciałbym jeszcze coś napisać, bo to taki ślad, który zostawiam po sobie.*

„Kroniki według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach”. 2018. Nr 1 (34). # Str. 20: Janina Osewska. *Nie tutaj moje niebo*. [Wiersz].

„Biebrzańskim Szlakiem”. Wydawca: Towarzystwo Biebrzańskie „OD NOWA” (Suchowola). Nr 1 (23). Styczeń-marzec 2018. # Str. 22-23: „*A kolchoźnice śpiewały ciastuszki*”. Opowieści wysłuchali i spisali: Krystyna Gudel, Dawid Gudel. [Irena Zaniewska i Leokadia Świenc – wspomnienia o wywózce na Syberię; zdjęcie Krystyny Gudel].

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Nr 3 (162). Marzec 2018. # Str. 35: Regina Świtoń. *W knyszyńskim pejzażu*. [Wiersz].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 3 (263). Marzec 2018. # Str. 13: Irena Batura. *Dotykane granic (Modlitwa)*. [Wiersz]. # Str. 19: Irena Batura. *Bracia mniejsi*. [Wiersz].

*Suwalskie limeryki latem 2007-2017*. Wydawca: Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, Stowarzyszenie Kulturalne Bibliofil; Suwałki 2017. Stron 252; 12,5 x 12,5 cm; ISBN 978-83-924715-3-0. Redakcja: Agnieszka Szyszko, Zbigniew Tanajewski. Projekt i ilustracje: Marcin Gwiazdowski. *Wydanie współfinansowane przez Miasto Suwałki*. Zawiera utwory nagrodzone w jedenastu edycjach konkursu. # Str. 9-12: Zbigniew Tanajewski. *Przedmowa*. ## Str. 103: Marek Dobrowolski. *Cwana poetka z Augustowa / chciała Miłosza raz skopiować, / lecz wpuściła się w Kanał / z poezji wyszedł jej banal / i do dzisiaj w służę się chowa*. [Edycja 5; temat: Czesław Miłosz; 2011]. # Str. 122-123: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. • *NA ULICY // Zawodnik sumo na brzuchu / leżał w Sejnach w śnieżnym puchu, / ale że ważył sporo, / dlatego gapiów kilkoro / podnosiło go tylko na duchu*. • *MYŚLIWY // Trener pewien z Augustowa / w puszczy lubi zapolować. / Trofea aż ciężko zliczyć: / ostatnim był pan leśniczy, / przedostatnim – dojna krowa...* [Edycja 6; temat: Euro 2012]. ## Tomik dostępny w całości na stronie internetowej Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach.

*Ambasador miłosierdzia. Antologia literacka wydana z okazji jubileuszu 5-lecia pontyfikatu Ojca Świętego Franciszka*. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2018. Pozycja nr 148 Wydawnictwa św. Macieja Apostoła w Lublińcu. Stron 94; ISBN 978-83-65757-47-0; 21 x 14,8 cm. Opracowanie: Edward Przebieracz. # Str. 5-11: Marek Mariusz Tytko (Kraków, UJ). *Pięciolecie pontyfikatu papieża Franciszka (2013-2018) w poezji i prozie. Wstęp do antologii literackiej*. # Str. 89-91: Regina Świtoń. *Matka i Syn; Do księdza Jerzego; Cud słońca; Panienska z kapliczki*. [Wiersze].

Regina Świtoń. *Opowieści puszczyka*. Wydawca: Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2018. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 41. Stron 64; 21 x 14,8 cm; ISSN 1234 9135; ISBN 978-83-945396-5-8. Redakcja: Regina Świtoń. Korekta: Regina Kantarska-Koper. Okładka i grafiki: Maria Roszkowska. Tomik wierszy dla dzieci (42 wiersze). # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *Regina Świtoń (z domu Piasecka) nauczycielka polonistka, obecnie na emeryturze. Mieszka w Knyszynie. Autorka tomików poetyckich: „Strofy o mojej ziemi” (2005), „W tęczowych szufladach” (2008), „Uśmiechnięty świat” (2010), „W cieniu słów” (2011), „Zabłkane echo” (2011), „Podlaskie błękity” (2012), „Promyczek” (2013), „Za echem gwiazd” (2014), „Szeptem duszy” (2015), „Pejzaż malowany ciszą” (2016), „Dogonić wiatr” (2017). Współautorka tomików z serii poetyckiej „Kajety Starobojarskie”: „Wyjaśniając siebie” (2010), „Pomiędzy zmierzchem a świtem” (2016). Laureatka wielu konkursów literackich. Wiersze publikowane w ponad 60 wydawnictwach zbiorowych: pokonkursowych, antologiach poezji, almanachach (m. in. w esperanto), w „Nowym Gońcu Knyszyńskim”, w kwartalniku NKL „Najprościej”. Autorka jest członkiem Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego im. Zygmunta Augusta w Knyszynie. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku.*

Spotkania warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (ul. Warszawska 8).  
● 13.01.2018. Poświęcone poezji – prowadził Kazimierz Słomiński. ● 3.02.2018. Ewa Jakubaszek z Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku: Emisja głosu – ćwiczenia.  
● 3.03.2018. Poświęcone poezji – prowadziła Irena Grabowiecka.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:] ● 19.01.2018. *Konkurs na aforyzm i fraszkę imienia Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2018”*. [Regulamin].  
● 19.01.2018. *XXXI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską” 2018*. [Regulamin].  
● 15.03.2018. *II Ogólnopolski Konkurs Satyryczny Zebrzydowice 2006*. [Lista nagrodzonych, Kazimierz Słomiński – wyróżnienie, kategoria fraszka]. ● 15.03.2018. *IV Ogólnopolski Konkurs Satyryczny Zebrzydowice 2008*. [Lista nagrodzonych, Apoloniusz Ciołkiewicz – miejsce II, kategoria limeryk]. ● 15.03.2018. *V Ogólnopolski Konkurs Satyryczny Zebrzydowice 2009*. [Lista

nagrodzonych, Apoloniusz Ciołkiewicz, I miejsce, kategoria fraszka]. • 17.03.2018. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 4/118/2017.*

Strona internetowa: **Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]**. • 10.01.2018. # 3 *Urodziny Redakcji Seniora*. [Tu zaproszenie na wieczór poetycki Jolanty Marii Dzienis 22.01.2018]. • 22.01.2018. *Życzenia z okazji trzecich urodzin*. [Wiersz J. M. Dzienis]. • 11.02.2018. *Walentynkowa impresja*. [Tekst J. M. Dzienis]. • 24.02.2018. *Na saneczkach*. [J. M. Dzienis – tekst i wiersz]. • 18.03.2018. *Z podmuchem wiosny*. [J. M. Dzienis, wiersz wyróżniony na spotkaniu NKL]. • 18.03.2018. *Spotkanie z Pierwszą Damą*. [Tekst: Lila Asanowicz; uczestniczyła m. in. Leonarda Szubzda].

16 stycznia 2018 r. **zmarła w Warszawie Maria Celej**, poetka, autorka wierszy, aforyzmów i fraszek. Urodziła się pod Stoczek (znanym ze zwycięstwa gen. J. Dwernickiego). Ukończyła geografię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMCS w Lublinie. Związana z Klubem Literackim Nauczycieli ZNP w Warszawie (debiutowała w Literackim Głosie Nauczycielskim). Wydała tomiki wierszy: *Z modlitwą w tle* (1995), *Tobie wystarczą iskry* (1997), *Pejzaże słów* (2010), *Pozwólcie tańczyć* (2012), *Zapach ziemi* (2017) a także zbiorek *Lepsze od flaszki. Aforyzmy i fraszki* (2013). Publikowała w prasie literackiej, almanachach i antologiach. Była uczestniczką nauczycielskich plenerów artystycznych, w tym również organizowanych przez NKL w Białymstoku. Jej wiersze zamieszczone były w następujących numerach „Najprościej”: 1993, nr 4 (22); 1994, nr 1 (23); 2012, nr 2 (96); fraszki i aforyzmy: 2013, nr 2 (100).

**W dniu 8 kwietnia 2018 r.** w Opolu w wieku 70 lat **zmarła Maria Ewa Aulich**, pedagog, dziennikarka, poetka. Pochowana została 23 kwietnia 2018 r. w grobie rodzinnym w Aleksandrowie (Warszawa). Maria Ewa Aulich urodziła się w 1947 r. w Wieluniu. Mieszkała w Warszawie. Z wykształcenia pedagog, pracowała jako dziennikarka w tygodniku „Głos Nauczycielski” (redagowała m.in. „Nauczycielski Głos Literacki”). Związana z nauczycielskim ruchem artystycznym ZNP. Była członkiem Związku Literatów Polskich. Wydała pięć tomików poezji: *Moja wierzba wieluńska* (1987), *Jak dotyk* (1990), *Błogosławiona między kochankami* (1996), *Zamień się z jaskółką* (2007), *Śladami dotyku* (2012) a także zbiór reportaży *Dookoła życia* (2014). Uczestniczyła w nauczycielskich plenerach artystycznych, redagowała tomiki poezji i prozy. Była jurorem w konkursach literackich, w tym również w białostockich konkursach „Buława Hetmańska” i „Satyrbia” (po raz ostatni w 2018 r.). Na łamach „Najprościej” wiersze w numerach: 1993, nr 3 (21); 2010, nr 2 (88). Ponadto reportaże: *Życiorys z poezją w tle*. [Jubileusz Józefa Bułatowicza]. 2009, nr 2 (84); *Połowanie na wenę*. [O plenerze w Ciechanowcu]. 2010, nr 2 (88).

---

### **27 edycja Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.**

Do Nagrody Literackiej za 2017 rok zgłoszone zostały następujące tytuły i autorzy:

• Janusz Andrzejczak. *Powłóczyństwo*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2017. [Poezja]. • Anastazja Michalina Banasiak. *Przeżyte i zasłyszane*. Druk-24h.com.pl, Białystok 2017. [Proza]. • Krystyna Bezubik. *Raj na kredyt*. Studio Suite 77, Biłgoraj 2017. [Proza]. • Barbara Bielawiec. *Opowiem Wam...* Rosikon Press, Warszawa 2017. [Proza]. • Bogdan Dudko. *Bubuś Puchaczek*. Fundacja Biała Wieża, Białystok 2017. [Proza]. • Ewa Dudziec. *Wizaż śmierci*. Ridero, 2017. [Proza]. • Barbara Goralczuk. *Miód*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2017. [Proza]. • Marta Guśniowska. *A niech to Gęś kopnie*. Wydawnictwo Tashka, Warszawa 2017. [Proza]. • K.C. Hiddenstorm. *Po Złej Stronie Lustra*. Wydawnictwo internetowe e-bookowo.pl, Będzin 2017. [Proza]. • Andrzej Januszewski. *Wieczne pretensje*. Tikkun, Warszawa 2017. [Poezja]. • Anna Kamińska. *Białowieża szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017. [Proza]. • Regina Kantarska-Koper. *Czas księżycy*. Alicja Maria Kuberska, Inowrocław 2017. [Poezja]. • Regina Kantarska-Koper. *Łyżka miodu, beczka dziegciu*. EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2017. [Aforyzmy, fraszki]. • Ignacy Karpowicz. *Miłość*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017. [Proza]. • Katarzyna Kołczewska. *Odzyskać utracone*. Prószyński i S-ka,

Warszawa 2017. [Proza]. • Marcin Król. *Prowincja*. Wydawnictwo W.A.B, Warszawa 2017. [Proza]. • Wojciech Kuczok. *Czarna*. Od Deski Do Deski, Warszawa 2017. [Proza]. • Ewa Madeyska. *Rodzina 0. Sezon 1. 1968/69*. Znak Literanova, Kraków 2017. [Proza]. • Miłoslawa Malzahn. *W płaszczu świata*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2017. [Proza]. • Magdalena Niedźwiedzka. *Opowieści z angielskiego dworu. Diana Camilla Karol*. Pruszyński i S-ka, Warszawa 2017. [Proza]. • Magdalena Niedźwiedzka. *Opowieści z angielskiego dworu. Karol Diana Camilla*. Pruszyński i S-ka, Warszawa 2017. [Proza]. • Magdalena Niedźwiedzka. *Maria Skłodowska-Curie. Geniusz i siła miłości*. Pruszyński i S-ka, Warszawa 2017. [Proza]. • Krzysztof Olszewski. *Z niczego w nic*. Towarzystwo Działań Twórczych „Talent”, Białystok 2017. [Proza]. • Krzysztof Puławski. *Martwiątka*. Stowarzyszenie Schola Humana, Białystok 2017. [Poezja]. • Jerzy Sikora. *Deszczowe Lato*. Agencja Wydawnicza „Od Akapitu”, Łomża 2017. [Poezja]. • Tadeusz Słobodzianek. *Historia Jakuba*. Słowo-Obraz-Terytoria, Gdańsk 2017. [Dramat]. • Kazimierz Słomiński. *Z fraszką na co dzień*. Druk-24h.com.pl, Białystok 2017. [Poezja]. • Artur Jan Szczęsny. *Wiersze, które leczą*. Fundacja „Biała wieża”, Białowieża 2017. [Poezja]. • Leonarda Szubzda. *Dziewczyny*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2017. [Poezja/proza]. • Jacek Świdziński. *Powstanie. Film narodowy*. Kultura Gniewu, Warszawa 2017. [Komiks]. • Ewa Włodarska. *Licencja na pierwszy śnieg*. Miejska Biblioteka Publiczna im. C. K. Norwida, Świdnica 2017. [Poezja].

Zgłoszono także dwie autorki za całokształt dotychczasowej twórczości: • Mira Łuksza (z uwzględnieniem książki *Rodosłów*, Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2017). • Leonarda Szubzda (z uwzględnieniem książki *Dziewczyny*, Wydawnictwo Prymat, Białystok 2017).

19 stycznia 2018 r. członkowie zespołu stałego kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku – Marek Kochanowski, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska i Dorota Sokołowska – ustalili listę nominacji do nagrody: 1. Anna Kamińska. *Białowieża szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017. 2. Ignacy Karpowicz. *Miłość*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017. 3. Mira Łuksza – za całokształt twórczości, z uwzględnieniem książki *Rodosłów*, Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2017. 4. Ewa Włodarska. *Licencja na pierwszy śnieg*. Miejska Biblioteka Publiczna im. C. K. Norwida, Świdnica 2017. 5. Krzysztof Puławski. *Martwiątka*. Stowarzyszenie Schola Humana, Białystok 2017.

Kapituła w pełnym składzie – Halina Kazanecka, Jarosław Klejnocki, Marek Kochanowski, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Mariusz Sieniewicz, Dorota Sokołowska, Katarzyna Zdanowicz, sekretarz Kapituły – Danuta Anna Pieciul – z listy nominowanych wytypowała kandydatów do nagrody.

Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 23 marca 2018 r. w klubie Fama. **Anna Kamińska** odebrała nagrodę za książkę ***Białowieża szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej***. Nagrodzono ją **za wielogłosową opowieść o Białowieży i jej mieszkańcach**. Drugą laureatką została **Mira Łuksza** – za całokształt twórczości, z uwzględnieniem książki ***Rodosłów***. Obydwie autorki otrzymały po 18 tys. zł.

## KSIĄŻKI

Renata Blicharz. *Pocztówka z bajki*. Ridero, [b.m.w.] 2018. Stron 48; 20,5 x 14,5 cm; ISBN 978-83-8126-789-2. Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero. Tomik poezji – 36 wierszy w czterech rozdziałach: *Kleptomania; Wyrok; Niepogłaskanie; Zamki na piasku*. Wydanie drugie. # Na ostatniej stronie okładki nota o autorce: *Renata Blicharz mieszka w Opolu, jest absolwentką Uniwersytetu Opolskiego; to przede wszystkim poetka, czasem felietonistka, prozaik, recenzentka. W latach 2007-2012 współpracowała z Opolskim Kwartalnikiem Kulturalnym „Prowincja”, w którym pełniła funkcję sekretarza redakcji. Jest laureatką ponad trzydziestu konkursów literackich; była też jurorem w poetyckich konkursach, również ogólnopolskich. W latach 2011-2014 prowadziła własne wydawnictwo pod nazwą Wydawnictwo RB. Utwory publikowała w wielu czasopismach, można je także znaleźć w kilkunastu antologiach i almanachach*

oraz wydawnictwach pokonkursowych. Renata Blicharz wydała poetyckie tomy autorskie: „Pocztówka z bajki” (1997), „Kolekcjonerka” (2006), „Czarna aureola” (2009), „Kołderka z białego marmuru” (2011), „Czarownica w sypialni” (2015). Autorka zaprasza na bloga „Poezja jest magiczną stroną życia” (<http://reniabllicharz.wordpress.com>).

Joachim Glensk. *Autochton. Autobiografia z przymrużeniem oka*. Wydawca: Mega Press II – Instytut Słunskij Godki, Łędziny, b.r.w. [2018]. Stron 610; ISBN 978-83-927865-9-7; 23,5 x 16,4 cm. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcie oraz nota o autorze: Prof. JOACHIM EDWARD GLENSK urodził się 9 sierpnia 1935 r. w Opolu. Wychowywał się w Tarnowie Opolskim (...). Miejscową szkołę podstawową ukończył w 1949 r., naukę kontynuował w liceach opolskich a następnie studiował polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim (...). Po studiach pracownik Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a następnie Instytutu Śląskiego w tym samym mieście. Jako samodzielny pracownik naukowy pracował następnie do emerytury (a nawet nieco dłużej) na uczelniach w Opolu, Wrocławiu i Wałbrzychu oraz Instytucie Śląskim. Główny zakres jego zainteresowań naukowych to badania nad śląską prasą. (...) J. Glensk wydał 38 książek, wśród których znajduje się kilkanaście antologii aforystycznych, wynik jego długoletnich hobbyistycznych zainteresowań. Innym hobby, o którym pisywał, jest astrologia. Zbiory własnych aforyzmów oraz prace na temat astrologii podpisywał także pseudonimem Edward Jokel. Jest zapewne pierwszym profesorem zwyczajnym jednoznacznie deklarującym narodowość śląską.

*Ze Studni*. Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszynie, Cieszyn 2017. Stron 196; 20,9 x 15 cm; ISBN 978-83-930493-2-5. Redakcja: Beata Kalińska, Ewa Łokuciejewska. Opracowanie graficzne: Katarzyna Rymorz. Nakład 300 egz. # Str. 6-7: Beata Kalińska. [Nota redakcyjna]. Z tekstu: *Antologia „Ze Studni” nieprzypadkowo nosi taki tytuł. Po pierwsze zawiera wiersze poetów i pisarzy Cieszyńskiej Studni Literackiej, po drugie zaś studnia jest synonimem głębi, tajemnicy, może być „bez dna”, mogą w niej mieszkać gwiazdy, księżyc, a nawet echo... Członkowie CSL to grupa miejscowych twórców przywiezionych różnymi kolejami losu do Biblioteki Miejskiej w Cieszynie, która przyciągnęła ich pod swój dach. (...) Każdy z nas ma inną potrzebę pisania, każdy z nas posługuje się swoistym warszatem. Nie mamy narzuconych żadnych ram, programów, jesteśmy „poetycko wolni”. (...) Ale oprócz potrzeby pisania łączy nas coś jeszcze. Jest to potrzeba dzielenia się z innymi słowem, obrazem, myślą. Dlatego nie zamykamy się w swoich „światach”. Chcielibyśmy zaistnieć na poetyckiej mapie Cieszyna jako grupa piszących, ale też czytających, dyskutujących, otwartych na ludzi. „Ze Studni” to nasza pierwsza wspólna publikacja, wydana z okazji pierwszej rocznicy działalności.* # Zawiera wiersze (opatrzone zdjęciem i krótką notką o autorze): Beata Kalińska (przewodn. Cieszyńskiej Studni Literackiej), Joanna Gawlikowska, Elżbieta Holeksa, Stanisław Józef Malinowski, Henryk Pasterny, Jolanta Skóra, Teresa Waszut, Ewa Łokuciejewska, Urszula Stefania Korzonek, Małgorzata Szklorz.

**K. S.**

**OPOWIEŚĆ KARNAWAŁOWA O SZCZĘŚLIWEJ KRAINIE KUKANII  
KU ROZBAWIENIU SŁUCHAJĄCYCH W PROSTYCH GRAFOMAŃSKICH  
I PRZEŚMIEWCZYCH SŁOWACH EXPRESSIS VERBIS WYRAŻONA.**

Na pękatej beczce siedząc okrakiem jedzie brzuchaty pijak.  
W rękę trzyma rożen z głową prosięcia, a na głowie ma pasztet.  
Naprzeciw podróżuje Chudogęba cienki jak patyk,  
Na łopacie, którą trzyma, dwa chude śledzie.  
Od lat trwa wojna karnawału z postem,  
Która zawsze kończy się tak samo.  
Zwycięża chudy post, wykrzykując: *carne vale!*\*  
Czas pożegnać obfitość jada i wyborne półgęski.  
Ale ja znam sposób, jak złagodzić powszechnie poczucie klęski.  
Gdy wyobraźnia otworzy swoje bramy, do krainy dostatku zapraszamy.  
Witajcie w Kukanii – krainie obfitości.  
Tu spróbujecie wszelkich smakowitości.  
Do Kukanii wojna między karnawałem a postem nie dociera.  
A granica między nimi całkiem się zaciera.  
W Kukanii panuje wieczne święto.  
Wielki Post tylko raz na dwadzieścia lat!  
Nad ludźmi nie wisi surowych obyczajów bat.  
W krainie Kukanii nie trzeba uprawiać ziemi w pocie czoła.  
Tu lenistwo jest największą cnotą zgoła.  
Cała Kukania jest wielkim rogiem obfitości.  
W niej obżarstwo nieograniczone gości.  
Ściany domów są tu zbudowane z parówek.  
Belki dachów z masła i pieczonego węgorka.  
Okna i drzwi z ryb wyjętych z morza.  
Dachówki z ciasteczek.  
Ławy i krzesła z pysznych pieczeni.  
Błaty stołów z płaskich naleśników.  
Na stołach sto pysznych potraw się mieni.  
A wokół stołów rzesze biesiadników.  
Na to wszystko pada deszcz z budyni, naleśników, pieczeni i ciasta.  
Taka uczta do rangi cudu urasta.  
Wszyscy tu żyją szczęśliwie nie znając wrogości,  
Nieustannie się ciesząc i tańcząc z radości.

A gdy nadchodzi pora  
„Przez barokową bramę pełną sznerklów i wzorów  
Cały ten cudowny świat znika na amen,  
in saecula saeculorum”.\*\*  
I znikają wszystkie te bogate fanty  
Jak by powiedział mistrz Konstanty.  
Statek głupców odpływa, ale wizja  
Kukanii pozostaje w pamięci wciąż żywa.

\* *carne vale* (łac.) – pożegnanie mięsa.

\*\* Cytat lekko zniekształcony z „Zaczarowanej drożki” K. I. Gałczyńskiego.